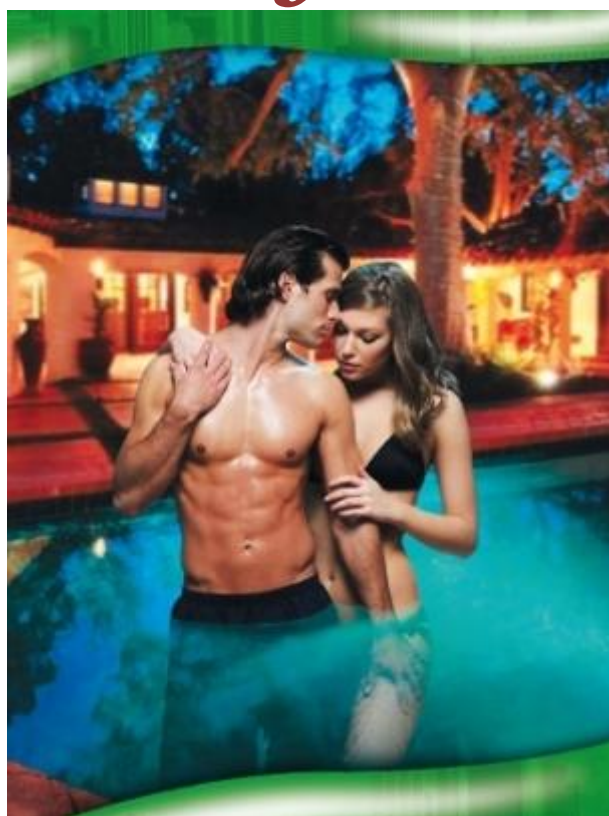




Lynn Raye Harris



Hiszpański torreador

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To tylko zły sen, z którego zaraz się obudzę - mruknęła pod nosem Rebeka Layton.

Odłożyła telefon komórkowy i uszczypnęła się w rękę.

O Boże! - pomyślała z rozpaczą. To chyba jednak prawda...

Spojrzała przez szerokie na całą ścianę okno apartamentu z widokiem na plażę Waikiki. Palmy kołysały się na tropikalnym wietrze, tańczyły rytmicznie na tle turkusowego morza. Było tak pięknie i spokojnie.

Krajobraz był zupełnym przeciwieństwem tego, co przeżywała w tej chwili.

Właśnie skończyła rozmowę z dyrektorem finansowym jej firmy, Layton International. Miał dla niej złe wieści. Firma znalazła się na skraju bankructwa. Jeśli Rebeka natychmiast nie wróci do Nowego Jorku i nie spróbuje uratować sytuacji, to może wszystko stracić. Ktoś inny może przejąć jej światową sieć hoteli.

Ostatnimi czasy jej firma rzeczywiście przechodziła kryzys. Rebeka jednak wierzyła, że się z tego wykaraska. Potrzebowała tylko czasu i odrobiny szczęścia.

Telefon znowu zadzwonił. Odebrała bez zastanowienia. Tylko nieliczni znali jej prywatny numer.

- Słucham? - zapytała, sięgając po swój organizer.

Pomyślała, że musi jak najszybciej wykonać kilka telefonów. Nie straci swojej firmy! Firmy, która była dziełem życia jej świętej pamięci ojca. Kiedy umarł, odziedziczyła po nim nie tylko biznes, lecz niestety również sporo długów i problemów. Jackson Layton liczył na to, że kiedy go zabraknie, Rebeka świetnie pokieruje firmą i wyprowadzi ją na prostą. Nie mogła go teraz zawieść.

- Witaj, Rebeko.

Stała jak rażona gromem. Jej serce zamarło. Notes wypadł jej z rąk.

- Ale... Alejandro? - zapytała z niedowierzaniem.

Głos drżał jej równie mocno jak ręce.

- Nie spodziewałaś się ode mnie telefonu, *no?*

Zamknęła oczy. Zakręciło się jej w głowie, jakby stała nad przepaścią.

Nie słyszała tego głosu od pięciu długich lat. Głosu męczyzny, który kiedyś zna-
czył dla niej wszystko, a którego później znienawidziła.

- Wybrałeś zły moment na telefon, Alejandro. Nie mogę teraz rozmawiać - rzuciła
oziębłym tonem.

Usłyszała jego śmiech, niski i gardłowy. Nagle ujrzała go w swoich myślach.
Przypomniała sobie jego postać w najdrobniejszych szczegółach. Alejandro Arroyo
Rivera de Ramirez, najseksowniejszy facet, jakiego w życiu widziała. Ucieleśnienie ko-
bięcych marzeń i fantazji. Nieziemski kochanek... oraz, jak się okazało, podły i kłamliwy
łajdak.

- Nie musisz ze mną rozmawiać - odparł cierpko. - Wystarczy, że mnie posłuchasz,
querida - rzekł stanowczym tonem.

Rebeka zamilkła. Sięgnęła po kieliszek i wypła duży łyk wina.

- Daję ci dwadzieścia cztery godziny na to, żebyś stawiała się tutaj, w Madrycie. W
tym czasie myśl intensywnie o tym, jak przekonać mnie, żebym zostawił cię w zarządzie
twojej, *pardon*, mojej firmy.

Była w szoku. Serce niemal przebiło jej żebra i wyskoczyło z piersi.

- Więc to ty chcesz ukraść mi firmę?

- Licz się ze słowami - warknął. - Kiepsko ci wyszło kierowanie firmą. Podjęłaś
serię katastrofalnych decyzji. Potrzebny jest nowy właściciel. Czekam w Madrycie.

Rebeka otarła czoło, które pokryło się perlistym potem. To nie ona była odpowie-
dzialna za złe posunięcia, o których wspomniał Alejandro; to jej ojciec, powodowany
wrodzoną brawurą, źle ulokował pieniądze. Był przekonany, że robi świetny interes, lecz
pierwszy raz w życiu się przeliczył. W bezlitosnym świecie biznesu wystarczy jedno po-
tknięcie, by spaść ze szczytu.

W czasie ich znajomości to ona była osobą, która biznes hotelarski znała jak wła-
sną kieszeń oraz stała na czele wartej miliony dolarów firmy. Wówczas Alejandro był
żółtodziobem, początkującym biznesmenem, dla którego Rebeka była nauczycielką.

A teraz on, rekin biznesu, chciał pożreć jej firmę!

- Jeszcze nie przegrałam - powiedziała, zaciskając pięści. - Nie pozwolę ci wydrzeć
mi z rąk tego, co...

- *Silencio!* - uciszył ją.

Przez chwilę słyszała, jak rozmawia z kimś po hiszpańsku.

- Wszystko załatwione, Rebeko. Firma Layton International należy już do Ramirez Enterprises - oświadczył triumfalnie.

Rebeka poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej sopel w serce. Dopiero po chwili wzięła głęboki wdech i powiedziała:

- Nie wierzę ci.

Zaśmiał się diabolicznie.

- Proszę bardzo. Dalej obijaj się na Hawajach, podczas gdy ja na stanowisko dyrektora generalnego mianuję kogoś innego. - Po chwili dodał mniej sarkastycznym tonem: - Możesz jednak stawić się tutaj i służyć mi radą, jak mam kierować moim nowym nabytkiem. Wybór należy do ciebie.

Skąd on, u licha, wie, że jestem na Hawajach? - pomyślała. Czy wiedział również, że godzinę temu zakupiła kilka tutejszych kurortów? Ten interes w ciągu kilku miesięcy mógłby przywrócić płynność finansową jej firmie. Za późno! - pomyślała.

Jackson Layton w tej chwili pewnie przewraca się w grobie. Zawsze czuł antypatię do Ramireza. Gdyby się dowiedział, że firma, którą zbudował od podstaw dzięki własnej, ciężkiej pracy, wpadła w szpony jego konkurenta i wroga, byłby zdruzgotany. Nie wybaczyłby tego Rebecce.

- Nienawidzę cię - syknęła do słuchawki.

Usłyszała jego gardłowy śmiech.

- Wobec tego darzymy się nawzajem identycznym uczuciem - odparł.

I rozłączył się.

Rebeka oparła ciężką głowę na miękkim siedzeniu luksusowego mercedesa, który przyjechał po nią na lotnisko Barajas w Madrycie. Martwym wzrokiem patrzyła na krajobraz przesuwający się za oknem.

Wspominała ich rozmowę. Powiedział, że jej nienawidzi. To nie powinno być dla niej niespodzianką... lecz z jakiegoś powodu jego wyznanie zrobiło na niej piorunujące wrażenie.

Nie widziała go pięć lat, a miała wrażenie, że minęła wieczność. Czasem jedynie widywała jego twarz w telewizji lub w gazetach. Był teraz słynnym biznesmenem, potentatem. Kiedy go poznała, był torreadorem, który właśnie zakończył swoją karierę i dopiero rozkręcał swój biznes. Przez jeden miesiąc był dla Rebeki całym światem i sensem życia. Alejandro sprawiał, że czuła się najcudowniejszą kobietą na świecie.

To wszystko było dawno temu, niemal w poprzednim życiu. Teraz Alejandro sprawiał jedynie, że przechodził ją zimny dreszcz oraz fala oburzenia i złości. To człowiek okrutny, bezlitosny i po prostu nieludzki. W samolocie Rebeka wykonała parę telefonów. Dowiedziała się, że jej były kochanek posiada teraz wszystkie udziały w firmie Layton International.

I tak z dnia na dzień Rebeka wylądowała z niczym. Bez firmy była bankrutem. Pieniądzy na przeżycie starczy jej zaledwie na następne trzy miesiące. Jeśli w tym czasie nie znajdzie nowej pracy, to straci mieszkanie oraz cały dobytek.

Samochód włókł się w ślimaczym tempie po zatłoczonych ulicach, aż wreszcie zbliżył się do Villa de Musica w centrum Madrytu. Ów hotel był klejnotem koronnym Ramireza. To właśnie tutaj Rebeka poznała Alejandra i tutaj spędziła z nim tamten miesiąc. Upojny, magiczny...

Odepchnęła od siebie te wspomnienia. Przyjechała tu w interesach, zmierzyć się nie z byłym kochankiem, seksownym Hiszpanem, tylko z bezwzględny biznesmenem. Musi zachować zimną krew.

Samochód o dziwo nie zatrzymał się przed hotelem. Jechali dalej. Rebeka nie miała pojęcia dokąd. Zamknęła oczy; chciała się zdrzemnąć, lecz sen nie przyszedł.

Wreszcie limuzyna pokonała wszystkie korki uliczne i zaczęła jechać płynnie. Rebeka nie wiedziała, gdzie dokładnie się znajdują, lecz dostrzegła, że minęli Palacio Real, oficjalną rezydencję króla i królowej Hiszpanii. Po kilku minutach mercedes zahamował. Człowiek w uniformie pomógł jej wysiąść z auta, a inny wziął bagaże. Po chwili znalazła się w zapierającym dech w piersi atrium, a następnie wprowadzona została do gabinetu z tarasem i widokiem na basen.

Była pod wrażeniem tego, jak wiele Alejandro osiągnął w ciągu tych pięciu lat. Cała willa, każdy mebel oraz element wystroju wnętrza zdawał się krzyknąć: „nasz właściciel jest człowiekiem bajecznie bogatym!”.

Dostała lekkich zawrotów głowy. Może dawało o sobie znać zmęczenie wywołane podróżą, która trwała niemal całą dobę? Wymięty kostium lepił się do ciała, jasne kręcone włosy straciły naturalny połysk i puszystość; marzyła o tym, by zanurzyć się po czubek nosa w gorącej kąpieli. Alejandro, widząc ją w takim kiepskim stanie, zapewne poczuje satysfakcję.

Pal licha, pomyślała. Muszę przez to przebrnąć. Najważniejsza rzecz to nie dać się sprowokować. Ignorować czerwoną płachtę, którą zapewne będzie przed nią wymachiwał. Dawniej był zawodowym torreadorem, do perfekcji opanował sztukę prowokowania przeciwnika oraz zadawania mu śmiertelnych ciosów.

Za jej plecami otworzyły się drzwi. Zacisnęła pięści, zrobiła bojową minę i odwróciła się, by na dzień dobry zgromić go wzrokiem.

Nie udało się.

To nadal był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Nagle poczuła falę gorąca, której nie umiała opanować. To tylko reakcja jej ciała, które w jednej chwili przypomniało sobie o namiętności, dawno temu łączącej ją z tym Hiszpanem.

Obrzucił ją badawczym, demonstracyjnie obojętnym spojrzeniem. Co kryło się za tymi srebrnoszarymi oczami? Na pewno nie żadne pozytywne uczucie, które mógłby wobec niej żywić. To bolało. O dziwo, bolało piekielnie, jak gdyby stara rana raptem znowu się otworzyła i zaczęła krwawić.

Rebeka stała nieruchomo, zachowując milczenie. Bała się, że on teraz czyta w niej jak w otwartej księdze, prześwietla jej myśli.

Zauważyła, że z wyglądu nic a nic się nie zmienił. Był wysoki, mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Doskonała rzeźba ciała. Twarz nietknięta zmarszczkami. A do tego ta jego specyficzna aura, ucywilizowana dzikość, pierwotny magnetyzm. Dawniej lubiła mu dokuczać, mówiąc, że jest jak starożytny gladiator przyodziany w ubrania od Armaniego.

W ułamku sekundy przypomniała sobie niebiańskie chwile ich zbliżeń. Ciepło jego ciała. Jego zapach. Rozkosz, którą jej dawał. Nikt wcześniej tak jej nie dotykał i nie całował. Nikt wcześniej ani nikt później.

Oparła rękę o parapet, aby zachować równowagę.

Alejandro natomiast zachowywał się jak gdyby nigdy nic - jakby przyszedł na rozmowę z pierwszym lepszym klientem. Spokojnym krokiem podszedł do wielkiego biurka.

- Mam tu dla ciebie parę dokumentów - oświadczył, wyciągając w jej stronę teczkę. - Przeczytaj je, żebyś była gotowa na naradę, która odbędzie się jutro rano. Przedyskutujemy na niej zakres twoich obowiązków.

Rebeka wzięła do ręki papiery, po czym wbiła w niego ostre spojrzenie.

- To wszystko? - zapytała oburzona. - Żadnego: „cześć, jak się masz”? Żadnych wyjaśnień?

Spojrzał na nią z obojętnością.

- Nie jestem ci winien żadnych wyjaśnień, Rebeko. Nic nie jestem ci winien. Ciesz się, że zlitowałem się nad tobą. Bo wcale nie miałem takiego obowiązku. Kto inny dałby ci to, na co zasługujesz, czyli całe, okrągłe zero.

Zignorowała jego obelżywe słowa.

- U mnie wszystko w porządku, dzięki, że pytasz, Alejandro - odparła z przekąsem. - A raczej, wszystko było w porządku do wczoraj. A co u ciebie? Jak się miewasz? Czy ożeniłeś się z kobietą, o której zapomniałeś mi wtedy, pięć lat temu, powiedzieć?

- Tak - odparł chłodno.

Jej oczy nagle zaszły łzami. Minęło tyle lat, a ta historia nadal jest dla niej tak bolesna... To niedorzeczne! A jednak.

- Rozwiedliśmy się - dodał po chwili. - Małżeństwa z rozsądku nigdy się nie udają.

- Mądra dziewczyna. Podjęła słuszną decyzję.

- Tak jak ty?

Zaśmiała się gorzko.

- Alejandro, ja nie miałam wyboru. Przecież byłeś już wtedy zaręczony. Zachowałeś się obrzydliwie. Planowałeś ślub z tamtą kobietą, lecz na boku, dla rozrywki, postanowiłeś uwieść inną. Padło na mnie.

- O ile pamięć mnie nie myli - rzekł, przeszywając ją wzrokiem i uśmiechając się sardonicznie - nie miałaś nic przeciwko temu, bym cię uwiódł.

- Byłam wtedy głupia. I ślepa. Nie dostrzegałam twojej prawdziwej natury.

Usiadł na rogu biurka.

- A jaka jest ta moja prawdziwa natura, *querida*? - Jego ton był wyzywający.

Rebekę korciło, by go spoliczkować. Co za bezczelność! Najpierw kradnie jej firmę, a potem broni swojego postępowania sprzed pięciu lat, tak jakby to *on* był ofiarą.

- Jesteś kłamcą i oszustem - rzuciła mu prosto w twarz.

Zaskoczył z biurka. Zaczął się do niej skradać niczym wielki, dziki kot. Okrążył ją, jedną ręką oplótł jej talię, drugą złapał ją za brodę i... pocałował prosto w usta.

Rebeka poczuła, jak w jej żyłach płynie ogień.

Cały jej organizm doznał szoku. Jeszcze nie przywykła do myśli, że znowu go widzi, targana przeciwstawnymi emocjami, a nagle on robi coś takiego!

Nie chciała tego... lecz nie mogła mu się oprzeć.

Zamknęła oczy. Wczepiła się dłońmi w jego gęste, kruczoczarne włosy, podczas gdy on nadal całował ją zachłannie, niemal agresywnie. Po chwili włożył ręce pod jej bluzkę...

Straciła poczucie czasu i miejsca. Czuła jedynie wzbierającą w jej środku falę ciepła. Spodziewała się, że Alejandro za chwilę położy ją na biurku i zedrze z niej ubranie. To byłoby w jego stylu.

Stop! - usłyszała nagle ostrzegawczy głos w głowie. Czy zapomniałaś, kim jest ten facet i co ci zrobił? Nie pozwól, żebyś straciła głowę i resztki godności!

Jednym nagłym ruchem wyrwała się z jego objęć.

- Nadal potrafisz rozpalić moje zmysły - powiedział, ledwie łapiąc oddech. - I nadal jesteś taką łatwą dziewczyną... - Powiedział to czułym głosem, jakby to był komplement.

Uderzyła go pięścią w policzek, zanim zdążył się obronić. Zrobił krok do tyłu i zaśmiał się głośno. Rebeka cieszyła się, że czuje w sobie nieludzką, obehwładniającą furję - w przeciwnym razie spaliłaby się ze wstydu. Jakim cudem straciła całą swą godność w ułamku sekundy, kiedy przywarł do niej ustami?

- Łajdak - wycodziła. - Chcę pojechać do hotelu, by odpocząć. To znaczy, jeśli już skończyłeś mnie upokarzać.

- Twój pokój jest na górze - poinformował ją.

Rebeka była w szoku.

- Mam spać *tutaj*? W twojej willi?

- Uważasz, że powinienem opłacać moim pracownikom noclegi w hotelach, podczas gdy tu są wolne pokoje? Dobry biznesmen jest człowiekiem oszczędnym. Nocujesz tutaj.

Poczuła kolejny przyływ gniewu, słysząc, jak określa ją mianem „pracownika”.

- Dobrze - poddała się. - Ale nie waż się mnie tknąć. Nie życzę sobie tego.

Alejandro spojrzał na nią z udawanym zdziwieniem.

- Och, doprawdy? Minutę temu nie byłaś taka oziębła i oficjalna. Nie pamiętasz, jak kiedyś było nam razem dobrze?

- Pamiętam. Jesteś dobrym kochankiem, Alejandro. Ale nie jesteś jedynym mężczyzną na świecie, który zna tajniki kobiecego ciała. Takich jak ty jest na pęczki. Jeśli się wie, gdzie ich szukać.

- Czyli gdzie? - W jego głosie pobrzmiwało z jednej strony rozbawienie, z drugiej zaciekawienie.

- To jasne jak słońce. Szwendają się po kurortach i polują na bogate, naiwne kobiety - wyjaśniła.

Jego twarz przybrała marsowy wyraz.

- Nazywasz mnie żigolakiem?

Przytaknęła.

- Jeśli ci się nie uda w branży hotelarskiej - odparła - zawsze będziesz mógł wrócić do swojego powołania.

Odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem. Rebeka musiała się pilnować, by się nie uśmiechnąć. Zawsze uwielbiała jego głośny śmiech. Ale koniec ze spoufalaniem się z tym bezlitosnym typem.

- *Señora* Flores zaprowadzi cię do twojego pokoju - oznajmił. - I nie martw się, Rebeko. Już nigdy nie przyjmę tego, co mi oferujesz za każdym razem, gdy na mnie patrzysz.

Zjeżyła się i zacisnęła pięści.

- Kiedy na ciebie patrzę, mam ochotę cię jedynie ukatrupić - wycedziła. - A jeśli wmawiasz sobie coś innego, to żyjesz złudzeniami.

- Kłamiesz. Nie każ mi znowu demonstrować, jak na ciebie działałam...

Przeszła go spojrzeniem niczym mieczem. Nauczyła się tego jako kobieta, która musi walczyć o przeżycie w świecie biznesu, zdominowanym przez mężczyzn bez litości i sumienia.

- Spróbuj swoich sił, kiedy nie będę ledwo żywa po całodziejnej podróży - odparła. - Obiecuję ci, że wtedy naprawdę tego pożałujesz.

Alejandro wrócił do domu dopiero późnym wieczorem. Wiele godzin przesiedział w swoim biurze w centrum miasta. Miał mnóstwo pracy.

Rzucił marynarkę na fotel, zerwał z siebie krawat i nalał sobie drinka. Nie wypił go jednak - doszedł do wniosku, że teraz rozluźnienie przyniesie mu jedynie ciężki wysiłek. Włożył kąpielówki.

Nie spodziewał się, że Rebeka Layton znowu zajdzie mu za skórę. Teraz chodziło już tylko i wyłącznie o pociąg fizyczny, lecz mimo wszystko cała sprawa go dręczyła. Pięć lat temu spędził z nią jeden miesiąc. Nieziemsko wspaniały miesiąc - nie potrafił o nim zapomnieć, nawet kiedy bardzo próbował. Uwielbiał jej towarzystwo, jej ponętne ciało, jej naturalny zapach dzikich kwiatów oraz amerykański akcent i dziwne powiedzonka, których nie rozumiał.

Miał wobec niej poważne zamiary. Chciał się z nią ożenić - krzyżując plany swego ojca. Tak naprawdę ani nie zaręczył się z Caridad Mendoza, ani nie był z nią „po sło-

wie". To jego starszy brat, Roberto, miał się z nią ożenić. Zmarł jednak wskutek przedawkowania narkotyków.

Alejandro nie miał zamiaru zająć miejsca brata w tym układzie. Nigdy nie robił niczego wbrew własnej woli. Chciał ożenić się z Rebeką Layton, córką amerykańskiego magnata. Ona była dokładnie taką kobietą, jakiej chciał... i potrzebował.

Do momentu, kiedy go zdradziła. Jak się okazało, były torreador i początkujący przedsiębiorca nie był wystarczająco dobrym kaskiem dla rozwydrzonej dziedziczki. Takie jak ona tak naprawdę nie mogą poważnie związać się z mężczyzną takim jak on. Kimś, kto nie urodził się w luksusie, tylko od zawsze sam musiał o wszystko walczyć. Kimś, kto ocieka potem i krwią. Akceptowała go jedynie w roli namiętnego kochanka, chwilowej rozrywki.

Jej zdrada go zdruzgotała. Rebeka nigdy się nie dowie, jaką krzywdę mu wyrządziła. Przejęcie jej firmy to dopiero początek zemsty. Miał precyzyjnie opracowany plan. Najpierw wymyślał go latami, a potem miesiącami realizował. I tak oto zbliżał się punkt kulminacyjny.

Rebeka Layton pożałuje, że kiedykolwiek go spotkała. Zapłaci mu za wszystko. Z nawiązką!

Pchnął drzwi, wyszedł na zewnątrz i wskoczył do basenu wypełnionego turkusową, podświetlaną od środka wodą. Zanurzył się w chłodnej wodzie. Chciał zmyć z siebie jej zapach, jej smak...

- Co ty, do cholery, robisz?

Odwrócił się i ujrzał Rebeke.

- Pływam - powiedział, ocierając twarz.

- Nie o to pytam - odparła. - Mówię o tym! - Cisnęła w niego teczką, którą udało mu się złapać.

Zignorował jej wybuch. Wolał podziwiać jej olśniewające piękno. Miała na sobie sukienkę w hawajskie wzorki, czerwona opaska ujarzmiła złote loki. Nagie, szczupłe, długie nogi. Jego uwagę przyciągnęła bransoletka wokół jej kostki; była zrobiona z nanizanych na żyłkę muszelek, które brzęczały za każdym razem, gdy Rebeka ruszyła no-

gą. Alejandro miał wrażenie, że muszelki jakby całują jej nagą skórę... tak jak on, dawno temu.

Ocknął się i spojrzał jej w oczy.

- To są moje plany... sprzedania kilku mniej lukratywnych nieruchomości Layton International.

Zrobiła krok do przodu. Muszelki zabrzęczały.

- Chcesz sprzedać hotel w Nowym Jorku? Postradałeś zmysły?!

- Bynajmniej. Nowojorski hotel jest mały, nieciekawym i... archaiczny. Każdego roku pochłania więcej pieniędzy, niż przynosi zysków.

Rebeka skrzyżowała ręce na piersiach.

- Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz? - zapytała.

W jej głosie słychać było nutę bezradności.

To podstęp. Udaje poszkodowaną. Żalosne przedstawienie pod tytułem „Ja, biedna, mała dziewczynka”. Ta przebiegła kobieta jest gotowa zrobić wszystko dla pieniędzy. Nawet oddać mu swoje ciało.

- Znasz odpowiedź. Wykorzystałaś mnie, aby zdobyć cenne, bardzo cenne informacje. Spałaś ze mną po to, żebym powiedział ci o tamtym interesie w Londynie. A potem zgarnęłaś go dla siebie. Ta podła sztuczka niemal doprowadziła moją firmę do bankructwa!

Wtedy jeszcze Ramirez Enterprises było w fazie embrionalnej. Utrata dofinansowania od Cahill Group na długi czas pogrzyżyła jego firmę w tarapatkach. Nie chciał jej powiedzieć, jakie inne straty poniósł z tego tytułu. Straty natury emocjonalnej.

- Ale ja nie... - wybąknęła Rebeka.

- Nie co? - warknął.

Przez chwilę patrzyła gdzieś w dal.

- Łżesz, Alejandro - powiedziała wreszcie. - Nigdy nie uwierzę, że jeden stracony interes aż tak ci zaszkodził.

Nie masz o tym pojęcia, pomyślał. Nie masz pojęcia o życiu, w którym o wszystko trzeba walczyć. Ty nigdy o nic nie musiałaś się starać. Wszystko miałaś podane na srebrnej tacy. Dlatego teraz dostaniesz ode mnie nauczkę!

Alejandro dźwignął się i wyszedł z basenu. Rebeka zrobiła krok w tył, gdy nagle stanął nad nią, wysoki i potężny. Miał ochotę złapać ją, zagarnąć ku sobie i znowu poczuć słodycz jej ust.

- Wtedy moja firma była jeszcze w powijakach. Każdy interes się liczył. Doskonale o tym wiedziałaś.

- Zatem w ramach zemsty postanowiłeś wykupić pakiet kontrolny akcji mojej firmy i wyprzedawać wszystkie moje hotele, jeden po drugim?

Wytarł twarz ręcznikiem, po czym uśmiechnął się diabolicznie.

- Tylko te, które nie przynoszą żadnego zysku, *querida*.

- Hotel La Belle Amelie był pierwszym hotelem, który mój ojciec otworzył tuż po ślubie - wyjaśniła. - Nazwał go na cześć mojej matki.

Alejandro cisnął ręcznik na ziemię. Patrzyła na niego wielkimi, sarnimi oczami. Nienawidził tego spojrzenia. Aktoreczka! Od zawsze nim manipulowała.

Ale już nigdy więcej nie da się nabrać.

- Takie jest życie. Taki jest biznes - odparł beznamiętnie.

Zaśmiała się gorzko.

- I pomyśleć, że kiedyś darzyłam cię zaufaniem... - powiedziała, kręcąc głową, po czym spojrzała mu prosto w oczy. - Odkupię go od ciebie. Daj mi parę tygodni. Zdobę pieniądze i...

- Darzyłaś mnie zaufaniem? - przerwał jej. - Kiepski, niesmaczny żart!

- Słyszysz, co powiedziałam? Chcę odkupić La Belle Amelie. A stare dzieje nie mają teraz żadnego znaczenia.

- A może myślałaś, że ożenię się z tobą po miesiącu znajomości? - zapytał. - Dlatego odeszłaś?

- Na Boga, nie! - zaprzeczyła stanowczo.

Znowu podszedł do niej niczym dziki, groźny kot. Okrążył ją. Nadal czuł w sobie napięcie i podniecenie, które szukało ujścia. To było pierwotne uczucie... podobne to tego, które towarzyszyło na arenie, kiedy pojedynkował się z bykiem. Całe życie pragnął triumfować. Rebeka była jego jedyną wielką porażką.

- Odeszłam od ciebie, ponieważ się zaręczyłeś - odparła. - Myślałam, że masz odrobinę honoru i zwykłego taktu.

Jej słowa zadały mu więcej bólu niż róg byka, który czasem przebijał jego ciało. Obraża mnie! - pomyślał, kipiąc złością.

- Kwestionujesz mój honor i dobre maniery? Przecież to *ty* odeszłaś! To *ty* wyjechałaś do Londynu i namówiłaś Cahilla do wsparcia ciebie, a nie mnie. Ja miesiącami starałem się o tamten interes... a ty w ciągu jednej chwili wszystko obróciłaś w niwecz. Nie. Nie sprzedam ci tego hotelu!

Był rozjuszony, oddychał ciężko i głośno.

- Najpierw każę go zrównać z ziemią - oświadczył, ciesząc się na samą myśl o tym. - A potem pozwolę ci pogrzebać w gruzach, jeśli będziesz miała na to ochotę.

Rebeka zaniemówiła. Alejandro oczekiwał, że ona wpadnie w furję, rozpłacze się, padnie na kolana i zacznie go błagać.

Nie spodziewał się, że rzuci się na niego z pięściami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chciała go wepchnąć do basenu, a potem wrócić do pokoju i zadzwonić do Rogera Cahilla. Oskarżenia Alejandra na pewno są bezpodstawne!

Przeceniła swoje siły. Jego ciało było jak ze skały, ani drgnął, gdy w niego uderzyła z rozpędu. A potem straciła równowagę. Pośliznęła się na mokrej posadzce, uderzyła głową o coś twardego i wpadła do basenu.

Odruchowo wzięła głęboki wdech. Chlorowana woda wdarła się do jej gardła i płuc. Chciała wypłynąć na powierzchnię, lecz jej kończyny odmawiały posłuszeństwa.

Przez głowę przemknęła jej myśl: cóż za ironia losu, umrzeć w basenie Alejandra! Miała tylko nadzieję, że oskarżą go o spowodowanie jej śmierci. I że zgnije w więzieniu za wszystkie swoje podłe czyny.

Chwilę później odetchnęła powietrzem. Kaszlała spazmatycznie, pluła wodą. Poczula pod głową coś twardego i ciepłego.

Alejandro.

- *Querida*, odezwij się! - zawołał.

Znowu odkasznęła, gardło ją paliło. Z ciała Alejandra kapały na nią krople ciepłej wody. Miała ochotę się rozplakać, lecz stłumiła ten odruch. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, było okazanie słabości byłemu kochankowi, aktualnemu wrogowi.

- Rebeko, *amor*, powiedz coś. Cokolwiek!

- Arogancki idiota - wykrztusiła. - Przeklęty Hiszpan.

Uśmiechnął się.

- Widzę, że jesteś już w pełni przytomna - rzekł.

Otworzyła oczy i ujrzała go nad sobą. Coś drgnęło w jej sercu na widok jego uśmiechniętej, przystojnej twarzy. Jego oczy nie były już chłodne, metaliczne. Patrzył na nią, jak się jej zdawało, nawet z pewną czułością... Nagle jedna ciepła łza wypłynęła z kącika jej oka. Miała nadzieję, że Alejandro tego nie zauważy, weźmie łzę za kroplę wody.

- Co się stało? - zapytała.

- Natarłaś na mnie jak wściekły byk. Zrobiłem unik. Uderzyłaś głową o moje ramię.

Delikatnie dotknął palcami jej skroni. Był tak blisko niej, że czuła jego ciepły oddech.

- Nie masz żadnych guzów - orzekł. - Sądzę, że przeżyjesz.

- Sprzedaj mi hotel mojego ojca - powiedziała tym razem bez agresji w głosie. - Przecież dla ciebie on nic nie znaczy...

- Ale dla ciebie znaczy bardzo wiele.

- Tak. - Wzięła głęboki wdech, nocne powietrze było ciepłe. - Ojciec zbudował go wraz z moją mamą. Wiedział, że ona tęskni za Paryżem, więc urządził go we francuskim stylu. Do dzisiejszego dnia znajdują się tam nasze rodzinne antyki i pamiątki.

- Możesz je sobie wziąć - powiedział, choć widać było, że z trudem się zgodził. - Nie powstrzymam cię przed zabraniem tego, co ma dla ciebie wartość sentymentalną.

- Taką wartość ma dla mnie cały hotel! - Oczy zaszły jej łzami. Po chwili wyznała: - Ja... urodziłam się tam.

Milczał.

- Błagam cię, zmień zdanie...

Spuścił wzrok. Wpatrywał się w mokrą sukienkę, która przywarła do jej ciała i podkreślała kształty. Położył dłoń na jej udzie. Zaczął przesuwając ręką w górę.

Rebeka zagryzła wargi.

- Co jesteś w stanie poświęcić, *bella*, w imię tego hotelu? - Jego spojrzenie było intensywne, głos głęboki i nabrzmiały od aluzji.

Jego dotyk palił ją, czuła go przez materiał sukienki. Alejandro nachylił się i zaczął całować jej szyję. Serce biło jej jak szalone.

- Przecież chcesz tego... - wyszeptał.

Dawniej nie stawiałaby oporu. Przyjęłaby jego dotyk z wdzięcznością i rozkoszą. Część niej nadal tego właśnie pragnęła.

Ale nie mogła się poddać i zgodzić. Zbyt drogo by ją to kosztowało.

- Nie - zaprotestowała cicho. A potem głośniejszym głosem: - Nie!

Alejandro nie mógł uwierzyć, że to powiedziała. Rzadko kiedy, choćby chwilowo, bywał dezorientowany i zaskoczony.

Jego reakcja dodała jej odwagi. Odepchnęła go, podniosła się do pozycji siedzącej.

- Kupię go od ciebie, ale za pieniądze, a nie za swoje ciało.

- Boże, jak bardzo się zmieniłaś! - Jego głos przesączony był sarkazmem. - Pięć lat temu nie miałaś takich zasad.

- Zabawne, że mówisz o zasadach. Ty, który miałeś sekretną narzeczoną. A może to ja byłam tajemniczą nałożnicą?

Zauważyła, jak zaciska zęby. Stał nad nią, z tej perspektywy był wielki niczym pomnik.

- To ty miałaś brudne sekrety. Kłamałaś, że coś do mnie czujesz, a tak naprawdę chciałaś mnie okraść.

Rebeka potrząsnęła głową.

- Jesteś niemożliwy, naprawdę! Mówisz, że to ja cię okłamałam i sprzątnęłam ci sprzed nosa lukratywny interes, ale to przecież ty bezustannie wyciągałeś ode mnie informacje! Prosiłeś mnie o wskazówki, jak masz pokierować firmą, by wkroczyć na światowy rynek.

- Co?! Jak śmiesz! Jediną rzeczą, której mogłem się od ciebie nauczyć, była sztuka kłamania - warknął.

Rebeka zerwała się na równe nogi. Od razu jednak zakreśliło się jej w głowie. Alejandro pomógł jej zachować równowagę.

- Dam sobie radę - powiedziała, nie zycząc sobie jego dotyku. - Rozmawialiśmy dzień i noc. Pytałeś mnie o wszystko, co jest związane z tym biznesem, a ja, naiwna, wszystko ci mówiłam. Wykorzystałeś mnie.

- Nie potrzebowałem ciebie, by odnieść sukces - odparł lodowatym tonem. - Fakt, że jestem teraz właścicielem Layton International, jest chyba doskonałym na to dowodem, nie sądzisz?

Rebeka objęła się ramionami.

- Po prostu miałeś szczęście.

- Ja nigdy nie liczę na uśmiech losu, *querida*.

Rebeka poczuła pulsujący ból w jednej skroni.

Miał szczęście, pomyślała, ponieważ mój ojciec popełnił parę błędów, niepotrzebnie ryzykował. Alejandro po prostu bacznie przyglądał się firmie Laytonów, jak przyczajona pantera, i rzucił się na nią w momencie, gdy firma miała chwilowe kłopoty finansowe. To była chłodna kalkulacja, a nie wynik ciężkiej pracy.

Nagle poczuła się do cna wyczerpana wydarzeniami tego dnia. Chciała po prostu wrócić do pokoju i zasnąć, przestać myśleć o koszmarze, w jaki zmieniło się jej życie.

- Jeśli dasz mi kilka dni, przedstawię ci atrakcyjną ofertę odkupienia La Belle Amelie.

Alejandro skrzyżował ramiona.

- Rodzinne pamiątki możesz sobie zabrać, Rebeko, lecz co do hotelu, jest mój, koniec kropka.

- Parę minut temu zasugerowałeś, że sprzedasz mi hotel, jeśli się z tobą prześpię!

Zaśmiał się głośno.

- Nie. Ja tylko zadałem pytanie, co byłąbyś w stanie poświęcić. Nie powiedziałem, że przyjąłbym ofertę. To zasadnicza różnica.

Na usta Rebeki cisnęły się brzydkie słowa. Przyrzekła sobie jednak, że nie da mu się sprowokować.

- Gdybym się zgodziła - zaczęła - to w tej chwili bylibyśmy razem w łóżku, Alejandro. Nawet nie zaprzeczaj.

- Jestem mężczyzną. Kiedy czuję przy sobie kobiece ciało, wywołuje to u mnie pewne reakcje, *si*. Zdaje mi się, że to typowo męska przypadłość.

- Nie każdy jest taki jak ty - odparła z pogardą. - Teraz już wierzę we wszystkie plotki, które krążyły na twój temat. Na arenie walczyłeś z bykami, a poza nią spałeś z każdą kobietą, która ci się nawinęła. Szkoda, że wówczas nie wierzyłam w te opowieści.

Wbił w nią ostre spojrzenie.

- Brukowce lubują się w oszczerstwach i pikantnych plotkach! Żerują na najniższych instynktach! - zagrzmiął. - Gdybym sypiał z taką liczbą kobiet, jaką mi przypisywali, to nie miałbym czasu na treningi i już dawno byłbym martwy!

- Skoro spałeś jednocześnie ze mną i swoją narzeczoną, to pewnie też z wieloma innymi kobietami - powiedziała prowokacyjnie.

Spojrzał na nią poważnie, bez złości.

- Byłaś tylko ty.

- A twoja narzeczona?

- Nie byłem zaręczony! - wykrzyknął.

- Tak czy owak, ożeniłeś się z nią.

Podszedł do niej. Jego oczy błyszczały złowieszczo.

- Ożeniłem się z nią... przez ciebie! Okradłaś mnie. Nie zostawiłaś mi wyboru.

Stała niewzruszona.

- Niczego ci nie ukradłam, Alejandro. Przestań mnie bezustannie oskarżać.

- Mówię prawdę. Kiedy ludzie z Cahill Group poinformowali mnie o swojej decyzji, powiedzieli, że postanowili zainwestować w twoją firmę. Próbujesz mi wmówić, że Roger Cahill mnie okłamał?

Rebeka próbowała przypomnieć sobie dokładnie tamte wydarzenia. Wyjechała z Hiszpanii do Londynu, by spotkać się z Cahillem w sprawie dofinansowania zakupu kilku nowych nieruchomości. Poprosił ją o to ojciec. W czasie negocjacji ani razu nie padła nazwa firmy Ramirez Enterprises. Była tego pewna. Powiedziała to na głos.

Alejandro zachnął się.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę? Twój ojciec chciał zniszczyć konkurencję. Chcieliście doprowadzić mnie do ruiny albo ograniczyć moje wpływy jedynie do terenu mojej ojczyzny.

- Nie - zaprotestowała. - Po co mielibyśmy to robić? Przykro mi, Alejandro, ale prawda jest taka, że wtedy jeszcze nie byłeś dość ważny...

Miał minę, jakby dostał pięścią w twarz.

- Ani dość dobry, *si*?

- Nie to miałam na myśli. - Ramirez Enterprises wtedy było zbyt małą firmą, by stanowić poważne zagrożenie dla firmy Laytonów, ale Alejandro nie dał sobie tego wyjaśnić.

- Wiem, co miałaś na myśli, *querida*. Jak bardzo musiał cię boleć mój dotyk... oddałaś mi ciało dla dobra swojej kochanej firmy i kochanego tatusia! - Podszedł do niej bliżej. - Świetnie odegrałaś rolę, Rebeko. Wyszło ci to tak naturalnie. Ale już nie będziesz musiała się brudzić tym *torero*. Znajdę inne kobiety, dla których bliski kontakt ze mną nie będzie czymś obrzydliwym.

Jego słowa mocno ją zabolowały.

- Spałam z tobą, ponieważ tego chciałam. To był jedyny powód.

- Tak to sobie tłumacz, jeśli ci wygodniej...

Była poirytowana do granic wytrzymałości. Nie mogła znieść tej piramidy nieporozumień.

- Ja ciebie kochałam, Alejandro! - wyrzuciła z siebie. - Ty...

- *Silencio!* Nie mam zamiaru słuchać twoich kłamstw. - Stał z zaciśniętymi pięściami w świetle księżyca. - Żadne twoje słowo nie zmieni przeszłości ani faktu, że teraz *ja* jestem właścicielem Layton International. Lepiej zacznij martwić się swoimi nowymi obowiązkami i przestań pleść androny, że kiedykolwiek ci na mnie zależało. Oboje znamy smutną prawdę.

Señora Flores oficjalnym tonem oznajmiła Rebecę, że śniadanie w okresie letnim podawane jest na tarasie oraz że ani kawa, ani żadne przekąski nie zostaną dostarczone do jej pokoju. Rebeka miała jednak zerową ochotę na spożywanie śniadania w towarzystwie Alejandra. Planowała unikać go cały dzień. Wczoraj oskarżył ją o tak wiele podłych rzeczy!

Pięć lat temu była tak żałośnie naiwna. Wierzyła, że on naprawdę coś do niej czuł. Wierzyła, że dla niego ich związek był czymś wyjątkowym.

Cała ta iluzja prysła w dniu, gdy nagle dowiedziała się, że Alejandro jest zaręczony i niedługo weźmie ślub z inną kobietą. To był cios, który rozbił jej serce na milion kawałków. Powinna była się domyślić, że związał się z nią tylko dlatego, że była córką Jacksona Laytona i posiadała cenne informacje. Woląла jednak odsuwać od siebie te myśli i zatracać się w ich romansie. A teraz, pięć lat później, to *on* oskarżał ją o to, że to *ona* go zdradziła?

Wczoraj było już za późno, by zadzwonić do Rogera Cahilla i wyjaśnić sprawę sprzed lat. Spróbuje dzisiaj. Prawda musi wyjść na jaw.

Miała zszargane nerwy. Nie chciała się widzieć z Alejandrem. Problem w tym, że była przeraźliwie głodna. Przeczesła swoje złote loki, po czym spięła je spinką. Ubrała się w kremowy kostium i założyła okulary przeciwsłoneczne. Nie chciała, by widział jej podkrążone oczy.

Każda jej słabość była jego triumfem.

Przeszła przez wielki salon z wysokim sufitem i kremowymi stiukowymi ścianami. Pomieszczenie wypełniały jasne meble i orientalne dywany. Ściany ozdobione były bezcennymi dziełami sztuki. Wisiały tu płótna Belliniego, szkic Picassa oraz obraz olejny Velázquez. Pomyślała, że Alejandro musi być bajecznie bogaty, skoro stać go na taką kolekcję.

Pchnęła ogromne podwójne drzwi prowadzące na taras. Ujrzała Alejandra siedzącego przy stole. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, która ostro kontrastowała z jego ciemną karnacją. Na oparciu krzesła wisiała grafitowa marynarka. Rozmawiał po kastylijsku przez telefon. Nawet na nią nie spojrzał, gdy podeszła.

Mężczyzna w uniformie odsunął dla Rebeki krzesło. Uśmiechnęła się do niego i usiadła.

- Kawy, *señorita*?

- Tak, poproszę.

Nalał do filiżanki parujący płyn, podczas gdy Rebeka wzięła kromkę chleba tostowego i posmarowała ją dżemem. Była głodna jak wilk. Typowe hiszpańskie śniadanie nie jest jednak obfite: składa się z tostów i dżemu lub *churros*, do tego kubek czekolady. Pochłonęła pierwszą kromkę i natychmiast zrobiła sobie drugą kanapkę. Podziwiała malowniczy krajobraz, altanę oplecioną kwitnącymi, różowymi bugenwillami.

- Masz ochotę na jajka z bekonem?

Aż podskoczyła, zaskoczona jego uprzejmym głosem. Kątem oka zauważyła, że telefon komórkowy leżał już obok talerza.

- Nie, dziękuję.

Kontynuowała posiłek. Czowała się okropnie. To dzięki niemu wczoraj się nie utopiła - *de facto* zawdzięczała mu życie. Co za upiorna, niewygodna myśl! Z drugiej strony, gdyby jej nie rozgniewał, to wypadek w ogóle nie miałby miejsca.

- Dobrze ci się spało?

- Znośnie - odparła, smarując trzecią kromkę dżemem.

W rzeczywistości w nocy nie zmrużyła nawet oka. A teraz jej serce biło dwa razy szybciej niż zazwyczaj, tylko i wyłącznie dlatego, że znajdowała się w towarzystwie tego mężczyzny.

W mgnieniu oka Alejandro znalazł się za jej plecami. Wyrwał z jej włosów spinkę, rzucił ją na stół i przeczesał dłońmi jej luźne włosy, spływające kaskadami na ramiona.

- Przestań!

- Ciii - szepnął.

Jego dotyk był łagodny, lecz jak zwykle elektryzujący. Czowała jego zapach. Opadły jej powieki.

- Boli! - krzyknęła nagle.

- To tylko mały guzek - odparł, delikatnie dotykając opuchlizny na jej głowie. - Nic poważnego.

Rebeka ocknęła się.

- Przestań mnie dotykać - rozkazała, odpychając jego dłoń.

- To tylko kojący masaż, *bella* - powiedział miękko tonem.

- Nie życzę sobie!

Chwilę później zerwał z jej nosa okulary przeciwsłoneczne. Próbowwała zrobić unik, lecz złapał ją za brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Wcale nie spałaś dobrze ani nawet „znośnie”.

Rebeka wyrwała mu okulary i znowu je założyła.

Jego zachowanie wywoływało w niej irytację i oburzenie, lecz jego bliskość - przyjemny dreszcz, lekkie drżenie wszystkich nerwów.

- Nie, nie spałam dobrze. Dzięki tobie. *Gracias* - rzekła z przekąsem.

Alejandro wrócił na swoje krzesło i napił się kawy z filiżanki.

- To ty się na mnie rzuciłaś - przypomniał.

- Nie to miałam na myśli. Mówiłam o rozstrojeniu nerwowym spowodowanym zmianą stref czasowych. Wczoraj byłam na Hawajach, przedwczoraj w Nowym Jorku, a potem ty kazałeś mi się tłuc tutaj, do Madrytu. Mogłeś mi dać trochę więcej czasu.

Wzruszył ramionami.

- Biznes to biznes. Nie miałem czasu czekać, aż sobie wypoczniesz na Hawajach.

- No tak. Umiesz kraść pieniądze, ale nie umiesz kraść czasu.

Jego oczy zabłysły złowrogo.

- Uważaj, Rebeko.

- Bo co? - odparła wyzywająco. - Utopisz mnie w swoim basenie? - Wiedziała, że posunęła się za daleko, ale nie mogła się powstrzymać. Nadal kipiała złością z powodu oskarżeń, które wczoraj wieczorem raz po raz ciskał jej w twarz.

Rzucił serwetkę na stół i wstał.

- Za dziesięć minut jedziemy do biura. Staw się na parkingu, jeśli chcesz zachować choćby część swojej firmy.

- Myślałam, że chcesz ją wyprzedawać kawałek po kawałku... myliłam się?

Włożył marynarkę.

- Cierpliwości, niedługo się dowiesz.

- To jest dla ciebie tylko gra, prawda? To cię bawi i podnieca.

Na twarzy Alejandra pojawił się charakterystyczny, diaboliczny uśmiech.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo, *señorita* Layton.

Siedziba firmy Ramirez Enterprises mieściła się w nowoczesnym budynku ze szkła i stali w finansowej dzielnicy Madrytu. Przedzierali się do niej ponad godzinę, korki były gigantyczne. Limuzyna co chwila stawała, by zaraz wystrzelić jak rakieta, a po kilkunastu sekundach znowu ostro wyhamować.

Kiedy dojechali na miejsce, Rebeka była już wycieńczona.

Alejandro wysiadł z auta. Przed budynkiem czekała już na niego grupka dziennikarzy i fotoreporterów. Rebece, idącą w ślad za Hiszpanem, oślepiały błyski fleszy. Dorastała jednak w bogatej, znanej rodzinie, więc umiała sobie radzić z mediami. Oczywiście od śmierci ojca nie wzbudzała zainteresowania prasy czy telewizji, lecz kiedy trzeba

było, w mig zakładała maskę „osoby publicznej”. Alejandro był za to teraz w swoim kraju wielką sławą, popularnością dorównywał gwiazdom estrady. Sławę zyskał już jako torreador, lecz dopiero teraz, jako milioner, stał się gwiazdą wielkiego formatu.

- *Señor Ramirez!* - wołali chórem reporterzy.

- *Señor Ramirez!*

Alejandro zatrzymał się i uśmiechnął szeroko. Rzucił kilka słów po hiszpańsku, które wywołały szczere salwy śmiechu zgromadzonych.

- Jak pan skomentuje oskarżenia o korumpowanie urzędników? Podobno w ten sposób zdobył pan pozwolenie na budowę w Dubaju - zapytał jakiś dziennikarz po angielsku.

- Współpracujemy z władzami Dubaju nad wyjaśnieniem sprawy - odpowiedział gładko Ramirez. - Wkrótce planuję rozpoczęcie budowy.

- Został pan oskarżony o przekupywanie urzędników! Jak pan skomentuje te pogłoski?

Nadal uśmiechał się szeroko.

- Rzecz jasna je dementuję. A teraz, proszę wybaczyć, wzywają mnie obowiązki. Proszę za mną, panno Layton - powiedział, odwracając się do Rebeki.

- Rebeka Layton? - zapytał ktoś z tłumu. - Z firmy Layton International?

Alejandro znowu ustawił się twarzą do kamer i aparatów.

- Niedawno kupiłem firmę Layton International. Panna Layton przyleciała do Madrytu, aby dopilnować gładkiego transferu pomiędzy jej byłą firmą a Ramirez Enterprises.

- Jak się pani czuje w związku z przejęciem pani firmy, panno Layton?

Alejandro rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Do diabła z tobą, odparła w myślach i ustawiła się twarzą do kamer.

- Nie jestem zadowolona z obrotu spraw. Firma Layton International od ponad pół wieku działa na rynku luksusowych hoteli. Mieliśmy nadzieję kontynuować dotychczasową działalność i wkroczyć na nowe rynki. To przejęcie nie jest czymś, na co liczyliśmy.

Wśród reporterów zawrzało. Każdy chciał zadać jej pytanie, przekrzykiwali się nawzajem.

- Czy podejrzewa pani, że w procesie zakupu złamano prawo?

Rebeka stanęła z dłońmi splecionymi na brzuchu. Wiedziała, że w tej pozie wygląda na osobę niewinną, szczerą i pokrzywdzoną.

- Nie... to chyba niemożliwe, prawda? - powiedziała niepewnie. - Obowiązujące przepisy są bardzo precyzyjne, jeśli chodzi o tego typu transakcje. Być może, *señor* Ramirez odczuwał pokusę, by postąpić niemoralnie i nieetycznie, lecz mam nadzieję, że się jej nie poddał.

Swoją odpowiedzią jedynie dołała oliwy do ognia. Reporterzy krzyczeli, skakali, skandowali pytania.

Alejandro stanął przed Rebeką, zupełnie zasłaniając ją swoim ciałem.

- To wszystko - oświadczył stanowczo i wprowadził Reбекę do środka.

Nagle zanurzyli się w ciszy panującej w luksusowym holu. Recepcjonistka powitała ich serdecznie. Alejandro poprowadził Reбекę do windy.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - warknął.

Oparła się o lustrzaną ścianę windy.

- Co masz na myśli? Powiedziałam im, że zrobiłeś wszystko legalnie. Prawdopodobnie.

Jego spojrzenie stało się twarde jak stal.

- Doskonale wiesz, że takimi komentarzami obniżasz naszą wartość rynkową i nadwerężasz nasze dobre imię!

- Nasze dobre imię? A jak ono brzmi? - Po chwili dodała: - Poza tym przesadzasz.

- To się jeszcze okaże. Być może, będziemy musieli sprzedać parę hoteli, by wyrównać straty spowodowane twoimi niepotrzebnymi komentarzami.

Serce jej załomotało. To była jawna groźba.

- Przekupiłeś urzędników w Dubaju? - zapytała odważnie.

- Myślisz, że gdybym to zrobił, tobym się do tego przyznał?

Zignorowała jego uwagę.

- W ciągu tych pięciu lat zbudowałeś potęgę. Zachodziłam w głowę, jak ci się to udało, a teraz zaświtała mi myśl, że być może, tajemnica twojego sukcesu wcale nie tkwi w talencie do robienia interesów, tylko w nieczystych zagraniach.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Nie wątpię, że chciałabyś, aby to było prawdą. Zapewniam cię jednak, że wszystkiego się dorobiłem dzięki ciężkiej pracy. W przeciwieństwie do ciebie. Pewnie do szału doprowadza cię fakt, że twój los jest teraz w moich rękach - rzekł. - Może więc powinnaś być dla mnie nieco miłsza?

- Nie wmawiaj mi, że istnieje dla mnie jakaś szansa - odparła ostro. - Już podjąłeś decyzję. Masz jasny plan, na który ja nie mam wpływu. Oszczędź mnie i sobie tych gier.

- Dlaczego uważasz, że to jest dla mnie „gierka“?

Odgarnęła włosy za uszy. Drżały jej ręce.

- Sam to niedawno powiedziałaś. Doskonale wiesz, czego ode mnie chcesz. Prze stań więc owijać w bawełnę. Przejdź do sedna.

Mógł ją w każdej chwili zwolnić, wsadzić ją na pokład samolotu i odesłać do Nowego Jorku z pustymi rękami. Pewnie nie powinna mu się narażać swoimi wypowiedziami dla mediów, lecz była już zbyt poirytowana całą sytuacją. Chciała, aby ten koszmar się skończył. Pragnęła odzyskać firmę i uwolnić się od tego mężczyzny.

- Przejdź do sedna? - powtórzył. - Czyli mam pominąć grę wstępną? Przyznaję, że czasem jest to dobry pomysł...

Rebeka dostała gęziej skórki. Czy w jego oczach znowu widziała pożądanie? Winda nagle zrobiła się zbyt mała, duszna i przyprawiająca o klaustrofobię.

- Ale nie zawsze - dodał po chwili zmysłowym tonem, gładząc jej policzek. Wzdrygnęła się. - Przedstawisz swoją sprawę na zebraniu.

- I tak zagłosujesz przeciwko mnie. Więc jaki jest tego sens?

Wyjął z marynarki palmtop, spojrzął na ekran i zmarszczył czoło. Erotyczne napięcie znikło bez śladu. Momentalnie jakby przestała dla niego istnieć.

Miała teraz chwilę czasu, by w jego obecności pomyśleć o nim w miarę spokojnie, co nie zdarzało się prawie nigdy. Spojrzała na niego. Miał na sobie szyty na miarę ele-

gancki garnitur, przeciwieństwo stroju matadora - jednak pod ubraniem był tym samym mężczyzną, który walczył z bykami. Potężnym mężczyzną, dla którego w jednej sekundzie można stracić głowę.

Teraz jednak nie była już tą samą dziewczyną co wtedy - naiwną, z głową pełną marzeń o miłości i życiu z tym wspaniałym Hiszpanem. Życie nauczyło ją, że bajki należy zostawić dzieciom. W dorosłym życiu lepiej stąpać twardo po ziemi i nie oczekiwać zbyt wiele od świata, za to jak najwięcej od siebie.

Winda zatrzymała się. Weszli do przestrzennego biura z przeszklonymi ścianami. Alejandro usiadł za wielkim biurkiem z chromu i szkła.

Za oknem na horyzoncie widać było bliźniacze wieżowce Puerta de Europa przy ulicy Paseo de Castellana. Nieco bliżej Estadio Santiago Bernabéu, na którym mieszkańcy Madrytu oglądali występy swej ukochanej drużyny piłkarskiej.

- Zebranie zarządu odbędzie się za godzinę. Proponuję, abyś się przygotowała. - Podniósł słuchawkę, rzucił parę słów po hiszpańsku.

Kilka sekund później pojawiła się w drzwiach ładna kobieta.

- Mario, proszę zaprowadź pannę Layton do gabinetu.

Rebeka poszła za kobietą do małego pokoju bez okien. Musiała się przygotować do zebrania, lecz najpierw zadzwoniła do biura Cahill Group w Londynie. Niestety, Roger Cahill był w delegacji, miał wrócić dopiero jutro.

Otworzyła swoją teczkę, wyjęła notes. W ciągu pół godziny wykonała kilkanaście telefonów do swoich współpracowników i agentów. Upewniła się, że Layton International w ciągu pół roku wyjdzie na prostą, jeśli Rebeka będzie mogła kontynuować dotychczasową politykę firmy.

Jednakże spotkanie z zarządem przebiegło dokładnie tak, jak się tego obawiała. Zarząd robił dokładnie to, co dyktował Alejandro. Rebeka była dyrektorem generalnym jedynie symbolicznie. Każda decyzja i tak należała do Alejandra, który prawdopodobnie wyprzeda jej imperium, hotel po hotelu, nieruchomość po nieruchomości.

Nie może na to pozwolić! Tu chodziło nie tylko o dzieło życia jej ojca oraz rodzinną fortunę, lecz również o setki ludzi zatrudnionych w firmie Layton International.

- Po co kazałeś mi oglądać tę szopkę? - zapytała, kipiąc złością.

Alejandro uśmiechnął się bezczelnie.

- Jeśli nie podoba ci się twoja nowa posada, to możesz odejść - rzucił beznamiętnie.

Wstała z krzesła i wbiła w niego wrogie spojrzenie.

- Wracam do Nowego Jorku, żeby dopilnować swoich interesów.

- Zapomniałaś, że to ja jestem szefem? - Alejandro rozsiadł się wygodnie w fotelu, uśmiechając się wyniośle. - Pracujesz dla mnie i to ja mówię, kiedy możesz odejść.

- Nie jestem twoją własnością! - stwierdziła buntowniczo.

- Mylisz się. *Jesteś*.

Po wyrazie jego twarzy poznała, że mówi poważnie.

- Co ja w tobie widziałam? - powiedziała, krzywiąc się z obrzydzenia.

Wstał i spojrzał na nią władczym wzrokiem. Wyprostowała się odruchowo. Nie cofnęła się, gdy zbliżył się do niej jak drapieżnik.

- No, co mi zrobisz? - zapytała ironicznym tonem, choć głos jej drżał. - Znowu mnie pocałujesz?

Nadał wolnym krokiem szedł w jej kierunku.

- A chciałabyś tego, *querida*? Moje usta i twoje, połączone...

- Nie! - krzyknęła.

Wiedziała, że nie może poczuć nic pozytywnego względem tego mężczyzny. Jedy-
nym dopuszczalnym uczuciem jest nienawiść - za to, co zrobił jej i jej rodzinie.

- Twoje ciało udziela innej odpowiedzi - mruknął zmysłowo, gładząc jej policzek. Stała nieruchomo, jakby była z kamienia. Jego dotyk jednak palił ją i pobudzał. - Twoje serce bije tak szybko z mojego powodu. Jest jak przerażony królik.

- Stoisz za blisko mnie. Nie lubię tego.

Położył ręce na jej biodrach. Była w potrzasku.

- Wydaje mi się, że jednak lubisz. Sądzę, że pragniesz mnie...

- Mylisz się, Alejandro, i niepotrzebnie sobie pochlebiasz - odparła, patrząc mu prosto w oczy. Po chwili dodała, cedząc przez zęby: - Nienawidzę cię. Napawasz mnie wstrętem!

Mimo tej deklaracji, czuła przyjemny dreszcz wywołany jego bliskością. Wiedziała, że to tylko irracjonalna reakcja ciała. Głupie ciało, głupie serce! - pomstowała w myślach.

- *Si*, czuję twoją „nienawiść"... - rzekł z ironią. - Jest bardzo silna. Doprawdy, straszna...

Nachylił się. Zamknęła oczy. W każdej sekundzie mógł ją pocałować. Pozwolę mu na to, pomyślała z desperacją. Jestem zbyt słaba, zbyt samotna, zbyt...

NIE.

Znalazła w sobie siłę, by podnieść ręce i go odepchnąć. W tej samej chwili zabręczał telefon. Alejandro wycofał się, przeklinając pod nosem po hiszpańsku.

- *Si?* - warknął do słuchawki.

Rebeka chwyciła swoją teczkę i torebkę. Muszę stąd uciec, pomyślała. Wrócić do domu, do Nowego Jorku, zanim Alejandro nie tylko odbierze mi firmę, ale też obędzie mnie z godności i szacunku do samej siebie.

Położyła rękę na klamce, lecz nagle złapał ją za ramię.

- Nie zostawisz mnie drugi raz, Rebeko. Ja teraz rządzę, *comprende?* - Jego głos był niski, gardłowy i agresywny.

Przeszył ją zimny dreszcz. Zaczynała się go bać.

- Jadę na lotnisko, Alejandro.

Puścił ją i zrobił krok do tyłu.

- Jeśli otworzysz te drzwi i wyjdiesz stąd, zniszczę Layton International. Twoi pracownicy wylądują na bruku, twoje hotele zostaną sprzedane lub zrównane z ziemią, a twoje inne nieruchomości wyprzedane lub wchłonięte przez Ramirez Enterprises. Ponadto zadbam o to, żebyś już nigdy nie mogła znaleźć pracy w tym biznesie, nawet jako recepcjonistka albo pomoc kuchenna w restauracji hotelowej. Jeśli stąd wyjdiesz, twój świat się skończy, Rebeko.

Jego słowa sparaliżowały jej wolę. Marzyła o tym, by mieć siłę powiedzieć sobie: do diabła z tym wszystkim!, odwrócić się i wyjść. Nie mogła jednak zrujnować życia swoim podwładnym. Mniejsza o mnie, pomyślała. Nie mogę porzucić swoich ludzi.

- Czego ode mnie chcesz?

Przez bardzo długą chwilę po prostu wpatrywał się w nią. Był w tej chwili nieprzenikniony.

- Dowiesz się w odpowiednim momencie - odparł wreszcie, po czym machnął ręką, jakby odpędzał irytującą muchę. - Możesz teraz odejść.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Alejandro wpatrywał się w nocną, rozjarzoną panoramę Madrytu. Wziął łyk mocnego drinka; alkohol zapiekł go w gardle.

Przekłeta Rebeka i jej ohydne kłamstwa...

To przez nią ożenił się z Caridad. Gdyby Rebeka go nie rzuciła, nigdy by się nie zgodził na ten ślub. Nie potrzebował ratować się fortuną rodziców Caridad. Co prawda, ich pomoc finansowa pozwoliła mu przyspieszyć rozwój Ramirez Enterprises, lecz i bez tych pieniędzy dałby sobie radę. Postępek Rebeki przede wszystkim ugruntował go w przekonaniu, że rzeczą karygodną jest pozwolić, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Był w niej zakochany. Czasem nawet wyobrażał sobie dzieci, które mogliby mieć po ślubie. Dorastał w domu, w którym niemal szyby pękały od awantur pomiędzy jego rodzicami. To powinno raz na zawsze wybić mu z głowy sentymentalne bajki o rodzinnym szczęściu, lecz urocza naiwność i niewinność Rebeki pozawalały mu pięć lat temu snuć takie wizje.

Ależ byłem głupcem! - strofował się w myślach.

Pewnego dnia wrócił do swojego mieszkania i nie zastał w nim Rebeki. Nie było po niej śladu. Znikły wszystkie jej rzeczy i bagaże.

Zostawiła mu tylko karteczkę:

„Życzę udanego ślubu”.

Odkąd Roberto umarł, ojciec Alejandra namawiał go do poślubienia Caridad. W Hiszpanii małżeństwa aranżowane przez rodziców zdarzały się już tylko sporadycznie. Jednak Juan Ramirez postawił sobie za punkt honoru znalezienie żony dla swego najstarszego syna, a Roberto nie miał odwagi mu się przeciwstawić. Juan nigdy by nie śmiał nakłaniać do ślubu młodszego syna, Alejandra, który miał mocniejszy charakter. Jednak pewnego dnia Roberto przedawkował i umarł. Wyszło wtedy na jaw, że jakiś czas wcześniej *señor* Mendoza pożyczył Ramirezowi wielką kwotę pieniędzy, w zamian oczekując zięcia. Juan uznał, że istnieje tylko jedno wyjście z kłopotliwej sytuacji: zmusić Alejandra do ślubu z córką Mendozy.

Alejandro stanowczo odmówił. Juan jednak nalegał i błagał syna. W końcu zdecydował w jego imieniu. Wybrał do tego najgorszy moment, ponieważ to właśnie przez niego Rebeka dowiedziała się o planowanym ślubie. Alejandro odruchowo chciał pojechać za Rebeką. Nie wiedział jednak, gdzie ona jest. Wydzwaniał do niej na telefon komórkowy, ale odebrała dopiero po dwóch dniach. Była w Londynie. Rozmawiała z nim oziębłym i wyniosłym tonem. Nie uwierzyła w ani jedno słowo. Nazajutrz Roger Cahill poinformował Alejandra, że udzieli finansowego wsparcia Layton International, a nie Ramirez Enterprises.

I w tym momencie Alejandro wszystko zrozumiał.

Wykorzystała go. Zradziła. Okradła. Porzuciła.

Mówiła, że go kocha, lecz to było wierutne kłamstwo. Przyrzekł sobie, że już nigdy nie uwierzy żadnej kobiecie. I tak oto zgodził się ożenić z Caridad. Jej status i pochodzenie były pierwszorzędne. Byłaby idealną gospodynią domową, idealną matką jego dzieci. Tak myślał. Lecz się pomylił.

Caridad okazała się kobietą zimną jak ryba. Małżonkowie nie mieli ze sobą nic wspólnego. Byli jak dwie oddzielne, samotne wyspy.

Ta historia nadal była dla Alejandra jak otwarta rana. Nigdy wcześniej nie zaznał takiej pustki i rozpacz. Najgorsza była myśl, że gdyby Rebeka Layton od niego nie uciekła, cały koszmar nigdy by się nie zdarzył.

Dawno temu przysiągł sobie, że zrewanżuje się jej takim samym bólem i cierpieniem. Nie spocznie i nie zacznie nowego życia, dopóki tego nie zrobi.

To już niedługo, pomyślał, dopijając swojego drinka.

Rebeka chodziła bez celu po pogrążonej w mroku willi. Dochodziła jedenasta wieczór. Weszła do gabinetu Alejandra, by znaleźć jakąś książkę do poczytania przed snem. Miała problemy z zasypianiem, potrzebowała lektury - im nudniejszej, tym lepiej.

Przestudiowała tytuły książek ustawionych na półce. Większość z nich była w języku hiszpańskim. Jedynie „Don Kichot” i „Hrabia Monte Christo” w wersji angielskiej. Gdy wyciągała powieść Dumasa, jej uwagę przyciągnęła książka stojąca

obok - album z napisem „Zdjęcia” na grzbiecie. Wyciągnęła album, otworzyła go i... zamarła. Dostała zawrotów głowy, więc opadła na fotel.

Ze zdjęcia spoglądała na nią mała, uśmiechnięta dziewczynka. Piękne, ciemnowłose dziecko z szarymi oczami. Jej uśmiech był tak łudzaco podobny do...

Nie, nie mogła w to uwierzyć!

To *jego* córeczka?

Dziewczynka miała jego uśmiech, jego oczy, jego włosy. Na kolejnym zdjęciu ujrzała ją w towarzystwie Alejandra. Siedzieli na plaży, oboje opaleni i promiennie uśmiechnięci. Podobieństwo było uderzające. Łzy pociekły po twarzy Rebeki. Wbiła zęby w rękę, by stłumić szloch. Kiedy ona wróciła do Ameryki, do pustego mieszkania i ciężkiej pracy, on się ożenił, a potem urodziło mu się to piękne dziecko... Zazdrość zaczęła krążyć w jej krwi niczym trucizna.

Nie masz prawa płakać! - strofowała się w myślach. To *ty* odeszłaś od niego.

Nie mogła jednak postąpić inaczej. Przecież był zaręczony!

Mówił, że nie jest - usłyszała głos z tyłu głowy. Nie dałaś mu nawet szansy, żeby ci to udowodnił.

Rebeka westchnęła głośno, ocierając łzy.

Przekartkowała album. Znalazła więcej zdjęć dziewczynki. Na kilku fotografiach była jej matka. Kobieta o smutnej, surowej twarzy. Na żadnej fotografii się nie uśmiechała, przeciwnie - wyglądała na zdystansowaną i poirytowaną.

Pomiędzy okładką albumu a ostatnią jego stroną wetknięty był jakiś dokument napisany w języku hiszpańskim: *Certificado de defunción*. Co to mogło znaczyć? Chciała wstać i poszukać słownika, lecz raptem powietrze przeciął ostry głos Alejandra:

- Czego tam, do cholery, szukasz?

Prawie dostała zawału serca. Alejandro wyrwał jej album z rąk.

- Nie waż się nigdy tego tykać! *Comprende?*

Rebeka siedziała sparaliżowana. Widziała, jak jego złość przybiera na sile.

- Jak śmiesz grzebać w moich rzeczach?!

- Przepraszam - bąknęła. Miała naprawdę wyrzuty sumienia, ponieważ pogwałciła jego prywatność. Zgubiła ją ciekawość, której nie mogła pohamować. A może nawet nie chciała? - Masz bardzo ładną córeczkę. Przepraszam, jeśli cię rozgniewałam...

Zaklął pod nosem po hiszpańsku. Zakrył dłonią twarz i potrząsnął głową. Kiedy opuścił rękę, Rebeka ujrzała rozdzierający serce widok. Na twarzy Alejandra malował się nieludzki ból, tęsknota oraz żal.

A przede wszystkim głęboka samotność.

- *Si*, Anya była śliczna jak mała królewna z bajki. Była najlepszą rzeczą w moim życiu.

Była? Rebecce nagle zrobiło się słabo. Dopiero teraz zrozumiała - słowo *defunción* oznacza... śmierć. Tamten dokument to akt zgonu.

- Tak mi przykro... - szepnęła przez ściśnięte gardło.

Stał odwrócony do niej plecami.

- Wyjdź stąd. - W jego słowach nawet nie było gniewu. Zabrzmiały jak echo. Jak słowa człowieka straszliwie zmęczonego.

Rebeka wstała cicho i podeszła do niego. Kiedy dotknęła ręką jego ramienia, skrzywił się.

- Tak mi przykro z powodu twojej straty, Alejandro.

Jej słowa płynęły z głębi serca.

Nikt nie powinien doświadczyć śmierci własnego dziecka, pomyślała. Zrozumiała, że to właśnie ta tragedia tak bardzo go odmieniła. Stał się jak gdyby twardszy, zimniejszy, wycofany.

Spojrzał na nią zaczerwienionymi, szklistymi oczami.

- Nie potrzebuję twojego współczucia. Nie pomożesz mi w niczym.

- Masz rację - odparła. - Nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo cierpisz, ale naprawdę jest mi potwornie przykro. - Pomyślała o swoim zmarłym ojcu. Jackson Layton przynajmniej najpierw miał długie, pełne życie. Córeczka Alejandra nic nie zdążyła przeżyć, niczego nie zdążyła zaznać.

Zacisnął palce na jej dłoni.

- Może masz ochotę mnie pocieszyć? - powiedział stłumionym głosem. - Pójść ze mną do łóżka... żebym na chwilę zapomniał. Zrobisz to? - Jego pytanie miało niemal formę prośby.

Rebeka zaniemówiła. Wpatrywała się w jego mroczną, zbolaną twarz. Oczy zaszczyły jej łzami. Część niej chciała się zgodzić, spróbować choć na chwilę ukoić jego ból. Lecz druga część, ta zatruta jego zdradą, nadal płonęła furia. Rebeka stała jak sparaliżowana.

Spojrzał na nią z pogardą.

- Odejdź.

Puścił jej rękę.

- Przykro mi - powiedziała ponownie.

Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Odejdź!

Posłuchała go.

Dochodziła trzecia w nocy. Rebeka nie mogła zasnąć. Włączyła telewizor, obejrzała hiszpański film, nie rozumiejąc ani słowa. Miała nadzieję, że seans wynudzi ją tak bardzo, że aż zaśnie.

Płonne nadzieje. Wstała i wyszła na zewnątrz. Miała ochotę popływać w basenie.

Zrzuciła szlafrok i bieliznę, po czym zanurzyła się w wodzie. Dostała gęsiej skórki z zimna, lecz po chwili przyzwyczała się do temperatury. Pływanie nago w basenie było niesamowitym przeżyciem. Żałowała, że nigdy wcześniej tego nie robiła.

Nagle usłyszała jakiś dziwny odgłos od strony altany. Rozglądała się dookoła, czując serce w gardle. Czy w Madrycie grasują dzikie zwierzęta? A może na teren posiadłości wtargnęli włamywacze?

- Kto tam? - rzuciła w stronę ciemności i natychmiast poczuła się głupio.

Przecież ani dzikie zwierzę, ani włamywacz nie udzielił jej uprzejmie odpowiedzi.

Nagle z ciemności zaczęła się wyłaniać tajemnicza sylwetka.

Chwila grozy, w czasie której świat się jakby zatrzymał.

Rebeka dostrzegła, że to człowiek. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, ubrany w dżinsy i ciemny T-shirt.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

Rebeka podciągnęła nogi do brody, próbując ukryć swoją nagość. Poczula, jak oblewa się płomiennym rumieńcem.

- Prawie umarłam przez ciebie na zawał! - odparła z wyrzutem. - Od dawna tam stoisz?

- Wystarczająco długo.

Cholera! - pomyślała. Widział, jak wchodziła bez ubrania do wody. To niedorzeczne. Alejandro w przeszłości nie raz widział ją naga, znał doskonale całe jej ciało, lecz teraz płonęła ze wstydu jak pruderyjna pensjonarka.

- Idź sobie - powiedziała. Starła się nadać głosowi spokojny, wyniosły ton, lecz w głębi ducha błagała: zostaw mnie, proszę!

Alejandro usiadł na krześle przy basenie.

- Dlaczego miałbym sobie pójść? Przecież to mój dom, *no*?

- W takim razie ja pójdę - odrzekła. - Podaj mi szlafrok.

- Nie.

Spodziewała się tego. Czula, jak jej frustracja w błyskawicznym tempie przybiera na sile.

- Alejandro, proszę cię! To głupia zabawa.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

- Czujesz się... niekomfortowo?

- Pytanie retoryczne.

- To dobrze. O to właśnie mi chodzi.

Ach, więc to ma być dla mnie kara, pomyślała. Cóż za perfidia!

- Przepraszam, że spojrzałam na te zdjęcia - szepnęła szczerze. - Nie mogłam się powstrzymać.

Prychnął pogardliwie.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła - przypomniał jej. - Możesz sobie przepraszać w nieskończoność, lecz nic tym nie wskórasz. Szukałaś jakichś informacji, Rebeko? Czegoś, co mogłabyś sprzedać prasie? Zapewniam cię, że nic takiego nie znajdziesz.

- Ależ nie! - zaprotestowała energicznie. - Chcę jedynie odzyskać swoją firmę, Alejandro. Jeśli pozwolisz mi wykupić pakiet kontrolny akcji, będę ci wdzięczna.

Milczał dłuższą chwilę.

- Jak bardzo „wdzięczna”?

Podtekst był czytelny. Czy on znowu chce ją ośmieszyć i upokorzyć? Zignorowała tę prowokacyjną aluzję.

- Moglibyśmy umówić się na podział zysków. Może nawet zostać partnerami biznesowymi?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wstał i zdjął T-shirt.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała nerwowo.

- Rozmyślam nad twoją propozycją. - Rozpiął dżinsy i je zdjął.

Stał na krawędzi basenu jedynie w bokserkach. Przez pięć lat Rebeka marzyła o tym boskim ciele. Raz nawet popełniła straszną gafę w czasie intymnego zbliżenia z byłym narzeczonym - w chwili uniesienia nazwała go „Alejandro”. Nic dziwnego, że przez ostatni rok żyła w celibacie.

- Jaką propozycję? -zapytała. Zaszło jej w gardle ze strachu. - O czym ty mówisz?

- Jak bardzo wdzięczna byś była, *querida*? - powtórzył.

Cofnęła się w pamięci do ich rozmowy, lecz jej myśli były już w strzępach.

Nagle ujrzała, że Alejandro zdejmuje bieliznę.

Chwilę później był już w basenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podpłynął do niej. Obawiał się, że Rebeka nagle się odwróci, wyskoczy z basenu i pobiegnie do domu.

Prawdę mówiąc, miał nadzieję, że to właśnie zrobi. Przynajmniej udowodniłaby, że nie jest aż tak wyrachowana, jak myślał, i że nie próbuje znowu go wykorzystać.

Ani drgnęła, gdy zatrzymał się tuż przy niej. Był zarówno rozczarowany, jak i zadowolony. Obiecał sobie, że już nigdy jej nie tknie... Rzecz w tym, że było to, zanim ujrzał ją wchodzącą nago do basenu.

Nie, nie podda się odruchom swego ciała! Chodziło mu o coś innego. Chciał jedynie udowodnić jej, że jest zwykłą ladacznicą, która za pieniądze robi wszystko.

- Co ty robisz? - zapytała drżącym głosem.

- Daję ci szansę okazania mi wdzięczności - oświadczył.

- Nie mam za co być ci wdzięczna!

Uśmiechnął się diabolicznie.

- Czego byś ode mnie chciała, Rebeko? La Belle Amelie?

Przez chwilę myślała.

- Nie prześpię się z tobą! Nawet w zamian za hotel, w którym się urodziłam.

- A gdyby to był jedyny sposób na odzyskanie go? - Wiedział, że w końcu Rebeka ulegnie. Stawiała opór dla zasady, by nieco się wybielić.

Spojrzała w jego oczy.

- Chcesz powiedzieć, że oddasz mi hotel, jeśli się zgodzę z tobą kochać?

Alejandro zaśmiał się nieprzyjemnie.

- To nie ma nic wspólnego z uczuciem zwanym miłością.

- Nie łap mnie za słówka - odparła. - Skąd mogę wiedzieć, że mówisz poważnie?

Jaką dajesz mi gwarancję, że to nie jest tylko część twojej gierki?

- Mam rozumieć, że zgodzisz się, jeśli mówię poważnie?

Odwróciła wzrok.

- Nie powiedziałam tego.

Sięgnął po jej dłoń. Nie protestowała, gdy przyciągnął ją ku sobie.

Wiedział, że nie będzie protestowała.

- Oddam ci hotel - rzekł poważnym tonem. - W zamian oddaj mi swoje ciało.

Spuściła wzrok. Widział, jak przyspieszone bicie serca sprawia, że jej piersi drżą i falują.

- Pozwól mi odkupić wszystkie akcje mojej firmy.

Poczuł nagły przypływ złości, lecz zamaskował go uśmiechem. Lata praktyki w biznesie.

- Wezmę to pod rozwagę - odparł.

Rebeka głośno odetchnęła z ulgą.

Mam cię - pomyślał Alejandro. Wiedział, że Rebeka nie przepuści okazji. Teraz pewnie zrobi dosłownie wszystko, by wyżebrać te akcje. Użyje całego swego czaru i uroku.

Czekał z niecierpliwością na jej kolejny krok.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała i ruszyła do najbliższej drabinki.

Nie miała zamiaru prehandlować swojego ciała za hotel, akcje czy cokolwiek innego. Nie da się tak poniżyć!

Zacisnęła rękę na drabince, postawiła stopę na szczebelku.

Nagle pochwycił ją silnymi ramionami i przycisnął do siebie. Plecami przywarła do jego torsu. Gładził dłońmi jej brzuch.

- Dam ci twój hotel, Rebeko - szepnął jej go ucha. - Nad resztą się zastanowię. Będziesz musiała mnie przekonać. To wymaga więcej intymnych spotkań niż tylko to jedno...

To nie fair! - krzyczała w duszy. Nie mogę pod wpływem jego dotyku tracić nad sobą kontroli. Moja silna wola roztapia się jak wosk muskany płomieniem. A przecież ten mężczyzna zamienił moje życie w koszmar!

Nawiedziła ją jednak inna myśl: przecież on cierpi, został poharatany przez życie, stracił córeczkę, stracił rodzinę. Może jednak są w nim ludzkie, dobre uczucia?

- Nie mogę - powiedziała na głos, choć bardziej próbowała przekonać samą siebie.

- Nie chcę.

To było kłamstwo, lecz w duchu modliła się, żeby on tego nie wyczuł.

Alejandro bezceremonialnie obrócił ją w swoich ramionach, niczym lalkę, i spojrzął na nią przenikliwym wzrokiem.

- Chcesz mnie, *querida*. Nie zaprzeczaj.

- Nie...

Nie dokończyła. Alejandro już całował ją zachłannie. Ona, wbrew wszystkiemu, co myślała, odwzajemniła jego pocałunek.

Resztkami przytomnych myśli zastanawiała się: jak mogę to robić? Poczula jednak, jak jej własna samotność w jakiś niewysłowny sposób łączy się z jego samotnością, co staje się płaszczyzną ich niemego, cielesnego porozumienia.

Zaczął jej dotykać coraz śmieiej... Nagle się przestraszyła. To dzieje się za szybko!

- pomyślała. Muszę się ratować, zanim będę zgubiona. Zgubiona na zawsze.

- Daj mi La Belle Amelie - powiedziała.

Alejandro na chwilę znieruchomiał. Jego oczy znowu stały się zimne.

- Zostawmy to na później - burknął.

Nie przestał jej dotykać, lecz Rebeka zauważyła, że nie robił już tego z uczuciem. Nagle powstała między nimi przepaść. Nie był nawet wściekły, tylko oziębły i obojętny.

Ona z kolei, po wpływie jego dotyku, wznosiła się coraz wyżej na fali rozkoszy.

- Stop - powiedziała nagle.

- Jesteś pewna?

- Tak. Przestań - wydyszała.

Nie posłuchał jej. Fala rozkoszy zalała jej mózg. Miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność i nigdy nie powróci do rzeczywistości. Tak dawno tego nie czuła... Dokładniej mówiąc, od pięciu lat.

Całował jej ucho, szepcząc coś po hiszpańsku.

- Alejandro - powiedziała drżącym głosem. Poczula, że musi mu wyjaśnić, dlaczego wspomniała o La Belle Amelie. - Jeśli chodzi o hotel...

Poczula, jak zamarł.

- *Si*, hotel - rzekł, odsuwając się od niej raptownie. Znowu emanował skrajną wrogością. - Zrób to w końcu, do cholery! Podaj swoją cenę.

Chłód, który od niego bił, kontrastował z ogniem, który nadal czuła w swoich żyłach.

- Nie to miałam na myśli...

- Wiem, że nie to! Chciałaś mnie prosić o jeszcze więcej. Ile razy w życiu oddawałaś się facetom za to, by w zamian coś otrzymać?

Rzuciła się na niego z pięściami. Kilka ciosów w twardą jak mur klatkę piersiową; przynajmniej się odsunął.

- Jak możesz być tak okrutny? - zawołała, bliska załamania. - Nie jestem tania...

- Zgadzam się - przerwał jej. - Jesteś całkiem droga.

Wciągnęła powietrze, aby powstrzymać napływające łzy.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz! - odparła. - Jesteś okrutnym i zgorzkniałym człowiekiem, którego żadna kobieta nie jest w stanie pokochać! Nic dziwnego, że twoja żona odeszła od ciebie po śmierci córki...

Wiedziała, że posunęła się zbyt daleko. Alejandro patrzył na nią, jakby chciał zabić ją wzrokiem.

- O Boże, przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

- *Si*, powiedziałaś dokładnie to, co chciałaś. - Przycisnął ją tak mocno do drabinki, że aż jęknęła z bólu. - A teraz ja ci coś powiem! Jesteś dziwką, która prześpi się z każdym, z kim trzeba, i która będzie kłamać tylko po to, by coś dzięki temu osiągnąć lub zdobyć!

- Mylisz się! Wcale taka nie jestem!

- Okłamujesz samą siebie. Ale ja znam prawdę! - Nachylił się do niej, jego oddech parzył ją w policzek. - Jeśli przyjdzie ci do głowy znowu mnie w coś wmanipulować, to przypomnij sobie, że jestem o wiele bardziej bezlitosny niż ty. Ja zawsze wygrywam.

Patrząc na jego zimne, twarde rysy, czuła smutek. Bardzo się zmienił w ciągu tych pięciu lat. Był tylko cieniem dawnego Alejandra.

- Zawsze wygrywasz? - Zaśmiała się gorzko. - Jeśli tak, to dlaczego jesteś tak nieszczęśliwy i żaloszny?

Alejandro usiadł w fotelu i zapiął pasy. Prywatny odrzutowiec Ramireza wzbił się w powietrze.

Zaledwie trzy godziny temu stał blisko niej, dotykał jej i niemalże złamał swoją przysięgę, że nigdy nie pójdzie z nią do łóżka. Była jednak taka podniecona, pulsująca życiem... Od czasu rozvodu Alejandro próbował zatracić się w przelotnych romansach, by zapomnieć o stracie dziecka. Jednak każdy z tych bliskich kontaktów z pięknymi kobietami był pusty i smutny. Liczył zaledwie na chwilę ulgi i zapomnienia, lecz nawet tego nie było mu dane doświadczyć.

Jego serce było jak bryła lodu. Od śmierci Anyi nie czuł absolutnie nic. Dopiero gdy w swoim gabinecie ujrzał Rebeke, coś w środku niego drgnęło. Chciał się na niej zemścić, lecz również ją osiąść. Te rozbieżne pragnienia irytowały go, ponieważ brakowało w nich sensu, a on całe życie szczyił się logicznym, rozsądnym działaniem, dzięki któremu odnosił sukcesy w pracy.

Samolot obrał kurs na Dubaj. Zastanawiał się, czy nie włączyć komórki i swojego laptopa i nie zająć się interesami, lecz nadal był zatopiony w myślach. Powiedziała, że jest nieszczęśliwy i żaloszny. Te słowa go zaszokowały. Chciał zaprzeczyć, ale nie mógł. Chciał jej powiedzieć: „Zwalniam cię, wracaj do Nowego Jorku!”, lecz słowa ugrzęzły mu w gardle. Po prostu w milczeniu patrzył, jak Rebeka wyszła z basenu, ubrała się i spojrzała na niego przez ramię z pogardą w oczach.

Nie chciał pozwolić by grzebała w jego umyśle i sercu. Ona nie ma do tego prawa! Muszę się trzymać swojego planu, pomyślał. Uwieść ją, pozwolić jej wierzyć, że może nim manipulować, a potem ją doszczętnie zniszczyć.

Tak, właśnie tego muszę się kurczowo trzymać - postanowił i od razu poczuł się lepiej. Jego świat znowu był uporządkowany, chłodny, bezlitosny. Otworzył laptop i zanurzył się w świecie interesów.

Rebeka z ulgą powitała perspektywę śniadania bez towarzystwa Alejandra. To byłaby nieznośnie krępująca sytuacja. Najlepiej zapomnieć o tym, co stało się wczoraj - do jakiego stanu doprowadził ją jego dotyk. Nie może też zacząć mu współczuć i

próbować go zrozumieć. Jej celem było uratowanie Layton International - tylko to się liczyło.

Wzięła szybki prysznic, przekąsiła co nieco, i znowu zadzwoniła do Rogera Cahilla. Nadal chciała się dowiedzieć, co dokładnie miało miejsce pięć lat temu.

- Witam, Rebeko - rzekł Roger. - Kopę lat.

- Tak. Dzięki za kwiaty, które przysłałeś na pogrzeb ojca.

Roger westchnął głośno.

- Jackson był równym gościem i dobrym człowiekiem. Żałuję, że już nigdy nie rozegram z nim partyjki golfa.

- On też pewnie tego żałuje...

- Nie obwiniaj siebie o stratę firmy - powiedział nagle, od razu przechodząc do sedna sprawy. - Mówiłem Jacksonowi, że kiepskim pomysłem jest ładować tyle forsy w te kurorty w Tajlandii.

Rebeka cieszyła się, kiedy ich bank odmówił im pożyczki na tę transakcję. Ojciec jednak znalazł inny bank, który zgodził się pożyczyć mu potrzebną sumę. I to był ten decydujący, tragiczny w skutkach moment.

- On kochał nowe wyzwania. I ryzyko. To go zgubiło - powiedziała smutno.

Roger znowu westchnął.

- W czym mogę ci pomóc, moja droga?

Zapytała o słabe punkty firmy Ramireza.

- O ile się orientuję, może mieć pewne problemy w Dubaju - poinformował ją. - Podobno może stracić nieruchomości, w które władował gigantyczną kasę. Poinformował mnie o tym jeden z moich klientów, który też działa na tamtejszym rynku.

- Chodzi o podejrzenia związane z korumpowaniem urzędników?

- Na razie nie ma na to żadnych dowodów, ale wiem, że Ramirez dziś rano poleciał do Dubaju. Bez powodu by tam nie leciał.

Cahill podzielił się z Rebeką jeszcze kilkoma innymi informacjami i plotkami. Wychodziło na to, że firmę Ramireza czeka wielka i ciężka batalia z biurokratyczną machiną w niektórych krajach.

- My też szukamy na niego haka - wyznał Cahill. - Lub, ładniej rzecz ujmując, jego piętę achillesową. Ramirez to bardzo agresywny gracz i zakłóca normalne funkcjonowanie rynku. Wielu moich klientów się na niego skarży.

Rebeka postanowiła zadać to najważniejsze pytanie.

- Roger, byłabym wdzięczna, gdybyś mi udzielił jeszcze jednej informacji - zaczęła nieśmiało.

- Strzelaj, mała.

- Dlaczego pięć lat temu wycofaliście się z tego interesu z Ramirezem?

W słuchawce na kilka długich sekund zapanowała cisza.

- Doszliśmy do wniosku, że to jednak nie była dobra, bezpieczna inwestycja.

- No dobrze, ale przecież zamiast tego dofinansowaliście nasze posunięcia w Ameryce Południowej.

- Ramirez żądał zbyt wiele. Ryzyko było zbyt wysokie.

Rebeka słyszała w uszach bicie własnego serca.

- Czy zmieniliście zdanie z powodu Layton International? - zapytała rzeczowo.

Roger westchnął.

- Twój ojciec uważał, że propozycja Ramireza jest zbyt ryzykowna. Powiedział, że jeśli w to wejdziemy, nie będzie robił z nami interesów. Twój ojciec nie był jedyny. Wielu innych klientów postawiło nam takie samo ultimatum.

Tak, pomyślała Rebeka, ojciec był wtedy na samym szczycie, wszyscy liczyli się z jego zdaniem, cieszył się ogromnym szacunkiem, był niemal wyrocznią.

- Dzięki, Rogerze.

- Daj mi znać, kiedy będziesz miała jakieś informacje na temat poczynań Ramireza w Dubaju, OK? - zapytał.

- Jasne.

Pożegnali się. Rebeka położyła telefon na stoliku. Siedziała w bezruchu. Zżerał ją strach. Może to jednak przez nią Alejandro stracił poparcie Cahill Group?

O Boże!

Wtedy, pięć lat temu, w chwili słabości zadzwoniła do swojej matki. Rebeka siedziała na lotnisku w Madrycie, płakała, była w rozsypce. Nie wiedziała, komu może

się wyzalić. Czowała się upokorzona przez Alejandra. Była w tak fatalnym stanie, że zapomniała, iż jej matka to osoba pływka i nieumiejąca nawet pocieszyć własnego dziecka. Amelia Layton wolała rozmawiać ze swoim psem niż z córką.

Zdała matce szczegółową relację. Na koniec kazała jej dochować tajemnicy i zabroniła nawet jednym słowem wspomnieć o tym ojcu. Nie chciała, by Jackson Layton znów zaczął myśleć, że Rebeka jest tylko kobietą, targaną emocjami tak jak - jego zdaniem - wszystkie inne, przez co nie nadaje się do roli bizneswoman.

Ojciec natomiast nigdy nawet nie zasugerował, że wie o całej historii z Ramirezem. Jej matka, dzięki Bogu, dochowała tajemnicy, myślała Rebeka. Jej ojciec co prawda nie cierpiał Alejandra, lecz Rebeka sądziła, że brak sympatii ma podłoże zawodowe: Hiszpan był przecież jego rywalem. Co więcej, Ramirez Enterprises już wtedy zaczynało deptać po piętach podupadającej firmie Jacksona Laytona.

Rebeka postanowiła zadzwonić do matki.

- Halo? - odezwała się Amelia Layton.

- Czy powiedziałaś ojcu o Ramirezie? - zapytała bez ceregieli córka.

- Tak nieuprzejmie witasz się ze swoją matką, kochanie?

- Odpowiedz! - warknęła Rebeka.

- Być może, coś tam powiedziałam. Nie pamiętam - odparła. - Cichutko, pieski!

Kochane moje buziaczki. Zaraz się wami zajmę, tylko skończę rozmawiać z...

Rebeka rozłączyła się, w furii zaciskając pięści i zęby.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka dni użerania się z urzędnikami państwowymi w Dubaju odbiły się na nastroju Alejandra, zwłaszcza że nic właściwie się jeszcze nie wyjaśniło. Co gorsza, tego dnia miało się odbyć przyjęcie z okazji rocznicy ślubu jego rodziców. Na samą myśl o tym siarczyście przeklinał pod nosem. Wolałby zostać w domu, posiedzieć na tarasie z drinkiem, odpocząć. Musiał się jednak tam pokazać.

Miał godzinę na to, by się naszykować. *Señora* Flores przygotowała mu świeżą, wyprasowaną koszulę oraz smoking. Ubierając się, bezwiednie myślał o swoich rodzicach.

Dla osoby postronnej Carmen i Juan Ramirez wyglądali na dobraną parę. Opanowali do perfekcji stwarzanie pozorów. Alejandro jednak znał gorzką prawdę. Tak samo jak jego siostra, Valencia. Dlatego przeprowadziła się z dala od domu, do Paryża, gdzie mieszkała z mężem. Roberto, zanim zmarł, również znał sekrety pożycia małżeńskiego rodziców.

Ulubioną dyscypliną ich ojca były skoki w bok, z kolei matka uwielbiała wszelkie bankiety i imprezy, na których zawsze wypijała parę kieliszków za dużo. Kryzysy były ich chlebem powszednim. Dla przykładu, Carmen wyrzucała za drzwi kochanki męża, w środku dnia, nago na ulicę. Juan z kolei blokował karty kredytowe żony, która dla poprawy nastroju lubiła wyjeżdżać za granicę na duże, jak mawiała: „terapeutyczne”, zakupy.

Alejandro z domu wyniósł przekonanie, że nie warto się z nikim wiązać. Raz tego spróbował, i choć nie był to związek tak burzliwy jak jego rodziców, to i tak okazał się kompletnym niewypałem. Doszedł do wniosku, że małżeństwo nie jest mu po prostu pisane.

Ubrał się i wyszedł z pokoju. Drzwi na taras były otwarte. Usłyszał kobiecy głos. Podszedł bliżej. Na widok Rebeki doznał dziwnego, silnego uczucia, jakby przeszedł go prąd. Siedziała przy stole pod altaną, promienie zachodzącego słońca ozłacały jej włosy i twarz. Patrzyła w ekran komputera, rozmawiając przez telefon komórkowy. Nie była świadoma jego obecności. Delektował się widokiem jej długich, wyciągniętych nóg,

rozpuszczonych, opadających kaskadami na ramiona włosów. Miała na sobie zwiewną bluzkę i krótką spódniczkę. Pieścił wzrokiem całe jej ciało, aż zaschło mu w gardle.

Dios, pomyślał, chyba zwariuję, jeśli nie będę jej miał...

- Masz te dane? - powiedziała do kogoś na drugim końcu linii.

Alejandro spotykał się zazwyczaj z aktorkami i modelkami lub arystokratkami wiodącymi leniwe życie. Rebeka, pomimo że od dziecka była rozpieszczana i opływała w luksusy, była rasową bizneswoman. Uznał, że to bardzo seksowne.

Nagle spojrzała w bok i ujrzała go. Próbowała ukryć zaskoczenie.

- Dzięki, John. Prześlij mi wszystko w e-mailu. Do usłyszenia. - Rozłączyła się i uśmiechnęła sztucznie do Alejandra. - Jak tam podróż?

- Męcząca - odparł szczerze. - Nie umiem zawiązać tego przekłętą krawata. Pomożesz mi?

- Spróbuję - odparła całkiem uprzejmym głosem.

Nie spodziewał się takiej reakcji. Był przygotowany na manifestacje wrogości. Podeszła do niego. Poczł słodki zapach jej perfum i nagrzaną od słońca skórę.

Muszę cię mieć - powiedział do niej w myślach.

Dziś w nocy.

- Tęskniłaś za mną? - zagaił zmysłowym tonem.

- Żartujesz, prawda? - rzuciła, nadal zawiązując jego krawat.

- Przeciwnie. Nie podobały ci się nasze wspólne chwile w basenie, *bella*?

Zacisnęła krawat tak mocno, jakby chciała go udusić. Alejandro uśmiechnął się niewzruszony.

Następnie rozwiązała krawat i zakłęła pod nosem.

- Całkowicie wypadło mi to z głowy - odparła. - Nie ma o czym mówić.

Jej spąsowiała twarz i drżące palce sugerowały jednak co innego. Miał ochotę dalej ją prowokować.

- Nadal masz tak słodki smak, jak kiedyś? - szepnął.

Patrzył pożądliwie na jej usta. Wyczuł, jak całe jej ciało się napina. Jak mógł pragnąć kobiety, której nienawidził?

- *Voilà* - rzekła i zrobiła krok w tył.

Alejandro sprawdził, czy węzeł jest dość mocny.

- *Gracias*. - Nagle skoczył w jej stronę niczym wielki, zwinny tygrys. - Czy chcesz, żebym dał ci rozkosz, *querida*?

- Przestań! Nie chcę o tym słuchać.

- Jesteś pewna? Wyobraź sobie tę ekstazę... Pamiętasz nasz pierwszy raz? Możemy znowu się tak poczuć.

Podeszła do biurka, zamknęła laptop i schowała go do swojej teczki.

- To niemożliwe, Alejandro - odparła chłodno. - Wtedy myślałam, że jestem jedyną kobietą w twoim życiu. W nieludzko upokarzający sposób odkryłam, że byłam w błędzie.

Znał tę strategię - sama w sobie wznieca złość, by zagłuszyć pożądanie, które niewątpliwie do niego czuła.

- To mój ojciec wszystko zaplanował. Konsultantka ślubna, od której dowiedziałas się o Caridad, została przysłana właśnie przez tego starego głupca. Zrobił to specjalnie, by cię odstraszyć, ponieważ za wszelką cenę chciał mnie ożenić z córką przyjaciela. Nie zgodziłem się na to.

Wyglądała na zaszokowaną. Nie wierzyła mu.

- Dlaczego miałabym uwierzyć, że to nie jest wymyślona specjalnie dla mnie bajeczka? A jeśli rzeczywiście tak było, to dlaczego nie powiedziałeś mi o tym pięć lat temu?

Zaśmiał się gorzko.

- Dlatego, że uciekłaś jak przerażone dziecko! - odparł z wyrzutem. - Co miałem zrobić? Lecieć za tobą do Nowego Jorku i siłą cię zmusić, byś mnie wysłuchała?

Serce Rebeki zamarło na chwilę. Nie była przygotowana na takie rewelacje.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Nadal trawiła jego słowa. Czy to możliwe, że wszystko było sprawką ojca Alejandro? Zatem to on zaplanował ślub syna i specjalnie tamtego dnia przysłał konsultantkę ślubną, by spłoszyć Rebeke?

Wpatrywała się w Alejandro. Wyglądał piekielnie przystojnie w eleganckim smokingu. Podczas pobytu w Dubaju jego skóra jeszcze bardziej pociemniała od słońca. Jego oczy były błyszczące, jakby odbijały się w nich błyskawice.

- Zawsze miałaś w planach zniszczenie mnie - oskarżył ją z żarem. - Zniszczenie mojej firmy. Prawie ci się udało.

Głowa pękała jej od zdań zaprzeczających jego słowom. Ale jaki w tym sens? Matka nie była w stanie dokładnie sobie przypomnieć, czy powiedziała ojcu Rebeci o Hiszpanie, lecz to nie miało większego znaczenia. To Jackson Layton i jego ultimatum postawione Cahill Group sprawiło, że firma Ramirez Enterprises straciła tamten lukratywny interes.

Tak czy owak, rodzina Laytonów była winna.

Mogła jednak bronić motywów *własnego* postępowania.

- Niczego mi nie udowodniłeś. Kiedy przyszłam do Villa de Musica, chciałam jedynie rzucić okiem na to, jak wspaniale budynek został odrestaurowany. Nie wyreżyserowałam naszego spotkania. Ani tym bardziej tego, co narodziło się między nami. Uwierz mi, że osobiście wolałabym cię nigdy, przenigdy nie spotkać.

Machnął ręką poirytowany.

- Nie mam teraz czasu brnąć w te dywagacje. Możesz być jednak pewna, że nie mam powodu, by kłamać. Ale nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz, czy nie. Mam po prostu dość tego, że udajesz świętą!

Zastanawiała się nad ciętą repliką. Nic jej jednak nie przyszło do głowy.

- Idę do swojego pokoju. Miłego wieczoru.

Alejandro złapał ją za ramię.

- Idziesz ze mną.

- Co? - zapytała zdumiona. - Gdzie?

Miał na sobie smoking. Na pewno nie wybierał się do kiosku albo knajpki za rogiem.

- Nieważne. Nic specjalnego.

- Boli mnie głowa. Za długo siedziałam na słońcu. Poza tym... mam mnóstwo pracy - spróbowała się wykręcić.

- To nie była prośba - sprostował. - To było stwierdzenie. Idziemy.

- Ale... ja nie mam co na siebie włożyć!

- W hotelu jest butik. Kupisz sobie sukienkę - wyjaśnił. - A teraz chodź już. Nie mamy czasu.

- Ale, Alejandro, ja naprawdę...

- Czy muszę ci przypominać, kto tu teraz rządzi? - zagrmiał, robiąc groźną minę, by spotęgować efekt. - Nie masz wyboru, Rebeko. Przyzwyczaj się do tego stanu rzeczy.

Zacisnęła dłonie na teczce tak mocno, że zbieleły jej kostki. Spojrzała na niego. Próbowwała doszukać się w nim mężczyzny, którego kiedyś kochała. Czy gdzieś w środku, ukryty za tą groźną fasadą, znajduje się dawny Alejandro?

- Dobrze - odparła beznamiętnie. - Postaram się przynajmniej zepsuć ci wieczór. Najpierw jednak zaniosę swoje rzeczy do pokoju.

Skinął głową. Jej pan i władca. Miał arogancką i wyniosłą minę. Korciło ją, by kopnąć go w brzuch lub przynajmniej nadepnąć mu mocno na nogę. Zrobić cokolwiek, by pękła ta jego skorupa. Zamiast tego zaniosiła rzeczy do pokoju, po czym zeszła na dół do limuzyny. Alejandro przytrzymał drzwi auta z uprzejmym uśmiechem.

Dżentelmen się znalazł! - pomyślała z irytacją.

- Chyba żartujesz! - krzyknęła ze zgrozą.

Przed chwilą Alejandro poinformował ją, że wybierają się na przyjęcie jego rodziców. Zamknęła oczy i zaczęła liczyć do dziesięciu, tak jak zawsze w sytuacjach stresujących radziła jej matka. Zły trop - myśl o matce jeszcze bardziej wyprowadziła ją z równowagi.

- O Boże - jęknęła i skuliła się na siedzeniu luksusowej limuzyny.

Nigdy w życiu nie spotkała jego rodziców i nie wiedziała nawet, w jakich on jest z nimi stosunkach. Pamiętała jedynie, że wspominał o bracie i siostrze. Roberto umarł zaledwie kilka miesięcy przed tym, jak poznała Alejandra. Nigdy jej o nim nie opowiadał.

Czy jego rodzice będą wiedzieli, kim jestem? - zastanawiała się. Czy będą wiedzieli, że to właśnie ja sypiałam z ich synem, kiedy on był zaręczony z inną kobietą? Jak mogę mieć czelność pojawić się na ich przyjęciu i spojrzeć im w oczy?

- To będzie wielkie przyjęcie, Rebeko - odparł Alejandro, wpatrując się w ekran palmtopa. - Może nieelegancko to zabrzmie, ale przepadniesz w morzu gości, nie masz się

czym denerwować. Poza tym, tak naprawdę to jest moja impreza, bo to ja płacę za jej organizację z własnej kieszeni.

Nieco się uspokoiła. Rzeczywiście, spodziewała się jakiejś kameralnej kolacji, a nie wielkiego balu. Mimo wszystko, pewnie i tak nie uniknie konfrontacji z państwem Ramirez.

Jego bliska obecność tu, na tylnym siedzeniu auta, również ją deprimowała. Promieniował męskim magnetyzmem. Wystarczyło, by przypadkiem dotknęła kolanem jego kolana, a jej ciało już zaczynało płonąć. W głębi ducha marzyła o tym, aby przebić jego twardą skorupę. Marzyła o tym, by uśmiechnął się do niej ciepło.

Obudź się, dziewczyno! - usłyszała głos w głowie. - On cię nienawidzi. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

Limuzyna zatrzymała się na podjeździe przy Villa de Musica. Wyjrzała przez okno i natychmiast miała ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Przy wejściu do hotelu kotłował się tłum fotoreporterów. Co chwila błyskały flesze, gdy pojawiali się kolejni goście.

Alejandro zaklął po hiszpańsku. Po chwili rzucił kilka słów w ojczystym języku do kierowcy. Auto wyrwało do przodu.

- Zapomniałem o tych hienach. Użyjemy tylnego wejścia.

- Dzięki - powiedziała.

- Nie robię tego dla ciebie - odparł cierpko. - Po prostu nie mam ochoty odpowiadać na żadne ich pytania.

Skrzyżowała ręce na piersiach. Czowała się urażona. Idiotka ze mnie! Przecież on wyznaje zasadę: im więcej mojego cierpienia, tym lepiej. Teraz zresztą mogła już go zrozumieć. To za namową jej ojca Robert Cahill nie udzielił wsparcia Ramirez Enterprises. Alejandro pragnie zemsty. Pewnie każdy na jego miejscu pragnąłby tego samego...

Villa de Musica to jeden z największych hoteli w Madrycie. Niegdyś należał do słynnej śpiewaczki operowej. Potem przez lata hotel był zaniedbywany, aż znalazł się w opłakanym stanie. Alejandro go kupił, odrestaurował i przywrócił mu świetność. Rebeka ostatnio była w nim pięć lat temu. To tu właśnie poznała Alejandra.

Zatrzymali się przy tylnym wejściu. Alejandro poprowadził ją ciasnym, krętym jak labirynt korytarzem dla służby. Doszli do windy, jechali nią chwilę, a potem znowu wyszli prosto w jakiś korytarz. Przy drzwiach Alejandro wprowadził kod i drzwi się otworzyły.

Weszła do środka i zamarła.

To był ten apartament. Ten, w którym razem przez miesiąc mieszkali. Ten, który dawno temu traktowała niemal jak swój dom. Ich dom.

- Zadzwoń do ekspedientki z butiku, żeby przyniosła ci jakąś kreację - rzekł.

Rebeka ledwie rejestrowała jego słowa. Nadal rozglądała się po pokoju z otwartymi ustami. Ocknęła się, usiadła na sofie ze skrzyżowanymi nogami, starając się przybrać obojętną pozę.

Alejandro skończył rozmowę telefoniczną, odwrócił się do niej i skrzywił, jakby coś go ukłuło. Zazwyczaj poruszał się z gracją dzikiego kota, lecz teraz stał zmieszany, drapiąc się za uchem.

Chciała zapytać, czy coś się stało, lecz nagle uderzyła ją świadomość, że to właśnie tu, na tej sofie, pierwszy raz się kochali. Magiczne chwile... Teraz też go pragnęła. Tylko z nim było jej tak niebiańsko dobrze.

Zamknęła oczy. Wspomnienia tamtych czasów były zbyt wyraźne, zbyt bolesne. Czowała się niemal tak, jakby cofnęła się w czasie, i widziała ich ciała splecione w miłosnym uścisku...

Nagle usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Podniosła powieki, lecz nie ujrzała ani ekspedientki z butiku, ani Alejandra.

Była sama w pokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co się ze mną, do diabła, dzieje? Uciekł z pokoju, jakby gonił go wściekły byk. Przecież był w tym pokoju setki razy już po tym, jak Rebecka od niego odeszła. Co więcej, zdarzało mu się czasem przyprowadzać tam inne kobiety, by zatrzeć wspomnienie o Rebecce.

Sądził, że mu się udało. Aż do dziś.

Po co ją zapraszał na to przyjęcie? Powinien pozwolić jej zostać w willi. Tak byłoby lepiej. I logiczniej.

Powinien przynajmniej kazać jej wejść drzwiami obstawionymi przez paparazzich, rzucić ją im na pożarcie. Sprawić, by poczuła się idiotycznie w niestosownym stroju. Odruchowo kazał jednak kierowcy podjechać pod tylne wejście. Widocznie podświadomie czuł się zobowiązany ją chronić.

Poszedł do gabinetu, gdzie czekał na niego menedżer hotelu. Alejandro musiał podpisać stertę czekających na niego od tygodnia dokumentów. Zajęło mu to prawie trzy kwadranse. Następnie ruszył w kierunku sali balowej. Po drodze co chwila spotykał kogoś, kto koniecznie musiał z nim zamienić choć kilka słów. Ministrowie, dyplomaci, bogaci biznesmeni, aktorka, z którą kiedyś miał romans. Szczególnie od tej ostatniej trudno było się uwolnić. Była piękną kobietą, miała na sobie ubrania i biżuterię warte fortunę. Teraz na jej widok Alejandro nic nie poczuł.

Musiał znaleźć Rebeckę. Wkroczył do sali balowej. Chwycił kieliszek szampana ze stolika i wszedł w tłum. Jego matka stała, rzecz jasna, przy barze.

- Alejandro, mój drogi! - zawołała na jego widok. - Bałam się już, że nie przyjdiesz!

- Wiesz, że zawsze przychodzę.

Carmen Ramirez wydeła usta.

- Szkoda, że Valencia nie jest taka jak ty. Znowu nie przyleci. Dasz wiarę?

- Gdzie ojciec? - zapytał Alejandro, ponieważ nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję na temat nieobecności swojej siostry. Nie dziwił się jej nic a nic.

- Ojciec? Och, pewnie znalazł sobie jakąś nową partnerkę do tańca. Pewnie nie tylko do tańca... - rzekła cynicznie matka.

Jej głos przeżarty był jednak głębokim, kiepsko maskowanym smutkiem.

Alejandro ujrzał swojego ojca, który tańczył ze szczupłą kobietą w błyszczącej, granatowej sukni. Juan Ramirez wpatrywał się w swoją towarzyszkę takim wzrokiem, że Alejandro poczuł, iż musi interweniować, zanim impreza zamieni się w publiczną bijatykę pomiędzy ojcem a synem. Jak ten stary głupiec śmie robić coś takiego swojej żonie w dniu ich rocznicy?

Widział jedynie plecy kobiety. Miała wysoko upięte włosy, odsłaniające łabędzią szyję. Jeśli sukienka z przodu była równie odkrywająca, co z tyłu, to nic dziwnego, że jego ojciec wlepił w kobietę tak lubieżne spojrzenie.

Juan ujrzał zbliżającego się syna. Jego dłoń zastygła na niższej partii pleców towarzyszki, która nagle odwróciła się...

Alejandro zamarł w pół kroku.

W jednej chwili poczuł szok, furię oraz pożądanie. Mieszanka, która sprawiła, że czuł się jak wulkan, który zaraz eksploduje.

Skoczył w ich kierunku, złapał ją za rękę i brutalnie wyrwał z objęć ojca. Ludzie wokół nich odwrócili się i patrzyli w zdumieniu.

- Chcesz kupić swoim ciałem kolejny hotel, Rebeko? - wycedził przez zęby, niemal wbrew sobie.

Tracił nad sobą kontrolę. Wiedział o tym, lecz nie mógł nic na to poradzić.

Rebeka przeszła go nienawistnym spojrzeniem.

- Alejandro! Natychmiast przeproś tę młodą damę - wtrącił się ojciec.

Rebeka odwróciła się do Juana i uśmiechnęła uprzejmie.

- Dziękuję, panie Ramirez, ale to niepotrzebne. Pański syn i ja jesteśmy starymi wrogami.

- Mimo wszystko, tak nie wolno traktować gości! - oburzał się dalej Juan. - Nie tak wychowałem mojego syna. Proszę wybaczyć.

- Obawiam się, że budzę w nim najgorsze instynkty - stwierdziła.

Pan Ramirez zrobił zdziwioną minę.

- Alejandro, czy to prawda? Jak to możliwe? Ta dama jest tak czarująca, tak urocza...

- Dla ciebie każda kobieta jest czarująca, ojciec - przerwał mu syn. - Matka stoi przy barze. Skoro to wasza rocznica, może powinieneś poprosić ją do tańca. Nie sądzisz?

Juan nieco poczerwieniał.

- *Si*, masz rację. Droga pani - powiedział, ująwszy Rebeke za rękę - mam nadzieję, że będzie się pani pysznie bawiła na naszym przyjęciu. Zobaczymy się później przy stole, *si*?

- *Gracias* - odparła. - Z przyjemnością.

Orkiestra zaczęła grać nową piosenkę. Juan się oddalił. Zanim Rebeka również zdążyła odejść, Alejandro chwycił ją w ramiona.

- Łapy precz - zaprotestowała. - Chcę natychmiast wrócić do domu.

- Wykluczone - odparł, zacieśniając uścisk. - Noc dopiero się zaczęła.

Położył dłonie na jej nagich plecach.

- Już rozumiem - odezwała się. - Zabierając mnie tu ze sobą, liczyłeś na to, że uda ci się jakoś mnie upokorzyć. Miałeś szczęście, udało ci się. A teraz mnie puść. Mam dość.

Nie przyprowadził jej tutaj z tego powodu, lecz nie było sensu wyprowadzać jej z błędu. I tak by mu nie uwierzyła. Poza tym jak mógł logicznie wyjaśnić swoją decyzję? Zabrał ją ze sobą, ponieważ... miał ochotę na jej towarzystwo. Po prostu.

- Jakim cudem nagle znalazłaś się w ramionach tego podstarzałego satyra?

Spojrzała na niego dziwnie.

- Wygląda tak jak ty - odparła po chwili. - Od razu wiedziałam, że to twój ojciec. Przedstawiłam mu się i zapytałam, gdzie jesteś. Powiedział, że zaprowadzi mnie do ciebie, jeśli z nim zatańczę.

No tak, pomyślał Alejandro, jego ojciec nie przepuści żadnej okazji, by położyć łapy na pięknej kobiecie.

- W czasie tańca wpadłam na genialny plan - powiedziała, chichocząc psotnie. - Może przez łóżko zdobędę kolejny hotel? Właśnie miałam mu to zaproponować, ale

wszystko zepsuleś. Może udałoby mi się wyciągnąć w ten sposób nawet kilka hoteli, kto wie?

Alejandro westchnął z irytacją. Nie bawił go jej żart.

- No dobrze - przyznał. - Mogłem sobie darować tamten niewybredny komentarz.

- Istotnie. Śmiem jednak sądzić, że gdyby sytuacja się powtórzyła, zachowałbyś się dokładnie tak samo. A to dlatego, że posądzasz mnie o wszystko, co najgorsze.

Musiał się z nią zgodzić. Kiedy o niej myślał, i kiedy na nią patrzył, czuł nieodpartą potrzebę mszczenia się na niej, zadawania jej bólu. Wiedział też, że nie miałby takich odruchów, gdyby kiedyś, pięć lat temu, ta sama kobieta nie dała mu odczuć, czym jest prawdziwe, choć ulotne szczęście.

Z drugiej strony Rebeka nadal piekielnie go pociągała, i co gorsza, zaczynał coś do niej czuć... coś, co nie jest nacechowane negatywnie. Nie rozumiał tego paradoksu.

- Nie będziemy dziś o tym rozmawiać - uciął temat.

Nie chciał zagłębiać się w meandry uczuć, które wywoływała w nim ta kobieta. W tej chwili chciał po prostu być blisko niej. Dotykać jej ciała, czuć zapach.

Zaśmiała się gorzko.

- Och, oczywiście... po co miałbyś zmieniać zdanie na mój temat? To byłoby straszne! Twój cały światopogląd ległby w gruzach - ironizowała.

- A jakim cudem miałabyś mnie przekonać do zmiany opinii? - odgryzł się. - Nie możesz nic powiedzieć, nie możesz przedstawić mi żadnych dowodów.

Jej oczy posmutniały.

- Nie, nie mogę udowodnić, że jestem niewinna - powiedziała cicho.

Piosenka dobiegła końca, ludzie zaczęli klaskać. Lecz on i Rebeka nadal tkwili w uścisku. Patrzyli na siebie, próbując jak najwięcej wyczytać ze spojrzenia partnera.

Nagle odsunął się od niej.

- Nie możemy wrócić do tego, co było kiedyś. Zanim mnie nie oszukałaś - wycedził i odszedł.

Rebeka sączyła szampana i rozmawiała z żoną jakiegoś gwiazdora telewizyjnego, co chwila jednak zerkała w stronę Alejandra. Był tak przystojny, że z trudem oddychała, patrząc na niego. I tak odległy, że przechodził ją lodowaty dreszcz.

Od momentu kiedy skończyli tańczyć, trzymał ją na dystans. Siedzieli przy stole z dala od siebie. Czowała w sobie tyle buzujących emocji, wręcz kręciło się jej w głowie. Kiedy zostawił ją samą w swoim apartamencie, uroniła parę łez, siedząc na sofie, która pamiętała ich miłość. Chciała uciec na drugi koniec świata i szukać zapomnienia... Doprowadziła się jednak do porządku. Miała nadzieję, że zrobi na nim wrażenie swoim strojem. Sukienka, którą przyniosła ekspedientka, była jakby stworzona z myślą o niej. Pasowała jak ulał. Pojawiła się również stylistka, która wyczarowała piękną fryzurę i makijaż. W ciągu pół godziny Rebeka przeistoczyła się z dziewczyny z Waikiki w luksusową piękność.

Zeszła na dół i dołączyła do tłumu gości. Nie mogła znaleźć Alejandra. Nagle ujrzała mężczyznę, którego od razu uznała za jego ojca, Juana Ramireza. Był on starszą, bardziej dystyngowaną kopią syna. Jej nazwisko nic mu nie powiedziało, co przyjęła z ulgą. Od razu poznała, że ma do czynienia z typem Casanovy. Z uprzejmości zgodziła się na jeden taniec. A potem Alejandro zrobił scenę.

Siedział teraz u boku swojej matki, która, sądząc po wyrazie jej twarzy, narzekała na coś, żywo gestykulując. Rebeka nie słyszała ani słowa, zresztą i tak nie znała hiszpańskiego. Kobieta była już ewidentnie pod silnym wpływem alkoholu, ledwie trzymała w dłoni kolejny kieliszek szampana. Alejandro wyrwał jej drinka i odstawił na stół. Carmen nie dała za wygraną - złapała nowy kieliszek z tacy, którą niósł przechodzący akurat kelner, i całą zawartość wypijała duszkiem.

Nagle na widok swojego męża Carmen podniosła się z trudem z krzesła i zaczęła na niego wrzeszczeć. Rebeka nie rozumiała ani słowa, lecz z pewnością nie było to nic miłego. Po chwili padła na krzesło, jakby coś się w niej załamało, pękło, i zaczęła szlochać. Juan, o dziwo, podszedł do niej i przytulił ją czule. Carmen nie odepchnęła go, tylko zaczęła płakać w jego ramionach...

Alejandro siedział z kamienną twarzą. Sprawiał wrażenie, jakby widział tego typu sceny już milion razy.

- Mój mąż mówi - odezwała się rozmówczyni Rebeki - że *señor* Ramirez spotyka się z Isabellą Ayalą. To młoda, obiecująca aktorka.

Serce Rebeki na chwilę przestało bić. Spojrzała z przerażeniem na kobietę.

- Nie, spokojnie - poklepała Rebekeę po dłoni - mam na myśli Juana, a nie jego syna. Widać przecież gołym okiem, że Alejandro jest w pani zadurzony. Szkoda tylko, że związek jego rodziców jest tak burzliwy. Mąż mówi, że Juan ma zamiar nawet rozejść się z żoną, żeby związać się z tamtą aktorką.

Alejandro spojrział na Rebekeę; posłała mu współczujący uśmiech, lecz jego twarz nie przestała być smutną maską.

Wstała i wyszła do łazienki, by nieco ochłonąć. Nie chciała mu współczuć. Musi być twarda - od tego zależą losy jej firmy i jej pracowników!

Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, po czym otworzyła okno w łazience, by ostudzić głowę. Poprawiła makijaż, przyglądała sukienkę i wróciła na salę.

Alejandro błyskawicznie ją dostrzegł i podszedł do niej szybkim krokiem. Wziął ją pod ramię i ruszył w kierunku drzwi.

- Wychodzimy - oświadczył.

- Z przyjemnością.

Wyszli z hotelu głównym wejściem. Zablęsty flesze, paparazzi przekrzykiwali się, bombardując pytaniami słynnego biznesmena. Alejandro kompletnie ich jednak zignorował. Zapakował Rebekeę do auta, w którym zapadła krępująca cisza.

- Twój hotel jest nadal wspaniałym, pięknym miejscem - odezwała się, przerywając milczenie.

- *Gracias*.

Rebeka westchnęła.

- Przykro mi - szepnęła.

Siedziała ze skrzyżowanymi ramionami, jakby przytulając samą siebie, i wpatrywała się w nocny krajobraz miasta. Alejandro powiódł wzrokiem po jej ciele opiętym błyszczącym materiałem. Podkreślone były wszystkie jej kuszące, kobiece kształty.

- Dlaczego jest ci przykro? - zapytał.

Odwróciła się twarzą do niego. Ujrzał jej wielkie, błękitne oczy, które nadal uwielbiał.

- Przykro mi z powodu twoich rodziców i ich dzisiejszej kłótni.

Nagle Alejandro poczuł się zmęczony całym tym długim dniem.

- To już tradycja - rzucił gorzko.

- Czy to prawda? - zapytała. - To znaczy, czy Juan naprawdę spotyka się z tą aktorką i chce...

- Prawda - przerwał jej. - Ale to już nieaktualne.

Alejandro ostrzegł Isabellę Ayalę, że jeśli nie odczepi się od jego ojca, będzie miała duże przykrości. Młoda aktorka chciała się wygodnie urządzić u boku starszego, bogatego mężczyzny. Sęk w tym, że rodzice Alejandra sami z siebie nie dysponowali wielkimi pieniędzmi - *de facto* to on sponsorował im życie i wszelkie ich wybryki. Powiedział wprost Ayali: jeśli zwiążesz się z moim ojcem, to i tak nie zyskasz dzięki temu ani grosza, bo natychmiast odetnę mu dopływ gotówki.

- Nie bywasz czasem zmęczony? - zapytała nagle.

Nachyliła się w jego stronę i położyła dłonie na jego nogach. Jego ciało natychmiast się obudziło. Poczuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć. Zapomniał nawet, jakie przed chwilą Rebeka zadała mu pytanie.

- To musi być bardzo męczące - kontynuowała. - Postrzegać świat tylko w czerni i bieli, szantażować ludzi, a nawet ich niszczyć. Wiesz, dobrze jest czasem dostrzegać odcienie szarości oraz nie zawsze dążyć do panowania nad wszystkim i wszystkimi. Bez ciebie świat się nie zawali i nadal będzie się kręcił. Zrozum, że nie jesteś mitycznym Atlaselem.

Jej słowa, wypowiedziane miękkim głosem, były jak ostrze noża powoli zatapiane w jego sercu. Odsunęła się nagle, by obserwować jego reakcję.

- Nie masz o niczym pojęcia! - warknął. - Zawsze musiałem być odpowiedzialny za siebie i za rodzinę. Sprawowanie kontroli nad wszystkim jest kluczowe w życiu człowieka. Daje poczucie bezpieczeństwa.

- Są inne sposoby...

- Nie! To jedyny sposób! - zagrzemiał - Moi rodzice też nigdy tego nie rozumieli. Nigdy nie umieli zapanować nad swoim życiem. Dziś widziałas, czym to się skończyło...

Spuściła głowę.

- Rozumiem, że czułeś się zakłopotany...

- Zakłopotany? *Dios*, gdyby to było takie proste! Ja, Valencia i Robert od zawsze cierpieliśmy przez ojca i matkę. Codzienne awantury, dramaty, afery! To był istny koszmar. Gdybym nie odnalazł w sobie wewnętrznej siły i dążenia do panowania nad moim życiem i otoczeniem, to nie byłbym tym, kim jestem.

Rebeka słuchała go w milczeniu.

- Roberto umarł, ponieważ był zbyt słaby. W pewnym sensie wdał się w naszych rodziców. I to go zgubiło. Zapłacił najwyższą cenę. Valencia poślubiła jakiegoś miłego Francuza i zaszyła się w Paryżu. Przyjeżdża tu tak rzadko, że rzadziej się nie da. Zazdroszczę jej.

- Nie wiedziałam - powiedziała cicho Rebeka.

- Nie wszyscy mogą mieć życie usłane różami tak jak ty, Rebeko Layton - powiedział z pogardą. - Niektórzy z nas muszą ciężko pracować, aby odnieść sukces.

Poczuła wzbierającą w środku złość.

- Myślisz, że jesteś taki wszechwiedzący, panie Ramirez? - odparowała. - Przyjmij do wiadomości, że nie! Nie masz zielonego pojęcia, jakie miałam życie!

- Wiem, że tatuś podał ci fortunę na srebrnej tacy. A gdy dorosłaś, tak nieudolnie kierowałaś wraz z nim waszą firmą, że doprowadziliście ją na skraj bankructwa. Siedzimy tu tylko i wyłącznie przez pazerność twoją i twojego ojca.

Wbiła w niego spojrzenie ostre jak sztylet.

- Ty śmiesz prawić kazania o pazerności? Jesteś obrzydliwie bogaty, a i tak postanowiłeś połakomić się na moją firmę! Przestań być hipokrytą, Alejandro.

- Biznes to biznes, *bella*.

- To nie biznes, to bandytyzm. Marzyłeś o tym, by zaatakować naszą firmę. Szukałeś naszych słabości.

Skąd ona wie, co zrobiłem, by wpakować Layton International w tarapaty? - głowił się Alejandro. Doszedł do wniosku, że ona jednak nic nie wie, po prostu strzela na oślep.

Nie ma pojęcia, że bank, w którym jej ojciec wziął gigantyczną pożyczkę, należał do niego. Nie miała pojęcia, że to on skierował ich uwagę na kurorty w Tajlandii, których kupno okazało się katastrofą. O wszystkim jej powiem, pomyślał. W odpowiednim, czyli w najmniej oczekiwanym momencie.

- Już wtedy twoja firma była gigantem na glinianych nogach. Nie obwiniaj mnie o twoją klęskę - powiedział ostro. - W każdym razie, teraz potrzebujesz mnie, by pozostać w tym biznesie.

- Potrzebuję ciebie? - zachnęła się. - Posłuchaj. Kilka lat temu byłeś nikim! Nie liczyłeś się na rynku. Twoja wiedza, w porównaniu z wiedzą mojego ojca...

- Ach, tak - przerwał jej. - Twój legendarny tatuś. Przysłał cię, żebyś za niego odwalila tę brudną robotę, ponieważ był tchórzem i bał się zmierzyć ze mną twarzą w twarz, jak prawdziwy mężczyzna. Wdałaś się w niego, też nie potrafisz grać czysto. Na szczęście to ja teraz rządę Layton International. Koniec, kropka.

Limuzyna wlokła się w żółtim tempie po zakorkowanych ulicach Madrytu. Milczeli przez dobre dziesięć minut.

- W Nowym Jorku mam życie prywatne - odezwała się wreszcie Rebeka. - Chciałabym do niego wrócić. Zatem jeśli planujesz mnie zwolnić, zrób to teraz.

- Życie prywatne? Przecież Layton International to całe twoje tak zwane życie - powiedział z sarkazmem.

- Guzik o mnie wiesz! - zjeżyła się. - W Nowym Jorku mam mieszkanie, przyjaciół. Nie mogę w nieskończoność tkwić tutaj, czekając jak skazaniec na twój wyrok.

Parsknął śmiechem.

- Prócz swojej pracy nie masz dosłownie nic. Nie masz nawet rybek.

- Skąd wiesz, że nie mam psa czy kota? Albo chłopaka?

Wwiercił się w nią swym chłodnym, metalicznym spojrzeniem.

- Kupujesz jedzenie na wynos w restauracji Tai Pan, kwiaty w kwiaciarni Flower Paradise, a pieczywo w sklepie po drugiej stronie ulicy. Dodam, że posiłki jadasz w samotności. A kwiaty kupujesz sama sobie.

Na twarzy Rebeki malowało się skrajne przerażenie.

Alejandro przez ułamek sekundy poczuł jakieś dziwne ukłucie w okolicach serca...

Czy to odezwało się jego sumienie?

- Kazałeś mnie... obserwować?

Wzruszył ramionami.

- Zanim przejmę daną firmę, przyglądam się jej właścicielom.

Zaniemówiła. Poczula niewysłowioną złość. Gdyby miała teraz przy sobie jakieś ostre narzędzie, dopuściłaby się zabójstwa w afekcie.

- Nie wierzę... ty mnie... szpiegowałeś... Ty bydlaku...

Twarz Rebeki nagle zrobiła się purpurowa. Oddychała głośno, z wielkim trudem.

Alejandra ogarnął niepokój.

- *Querida*, co ci jest?

Nie odpowiedziała. Oddychała tak, jakby się dusiła. Stali na światłach. Poczuli się bezradny. Jak tamtej nocy, kiedy Anya...

- Rebeko, wytrzymaj! - Otworzył drzwi auta. - Proszę cię! - Musiał wezwać pomoc. Musi znaleźć policjanta, by ten wezwał karetkę. Alejandro mógł zadzwonić na pogotowie z komórki, lecz ambulans pewnie dotarłby dopiero po upływie pół godziny.

- Muszę... stąd... wyjść - wydyszała. - Muszę...

Zanim zdołał ją powstrzymać, Rebeka rzuciła się do drzwi, wyskoczyła z limuzyny i wskoczyła w rwący strumień przechodniów płynący chodnikiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przepychała się przez tłum. Powoli dochodziła do siebie, mogła już oddychać. W aucie zostawiła bojerko, więc było jej trochę chłodno. Objęła się ramionami. Nadal drżała, lecz już nie z zimna. To atak nerwowy wywołany szokującym wyznaniem tego łajdaka.

Kazał ją śledzić, szpiegować! Pogwałcił jej prywatność. Czego jeszcze zdołał się o niej dowiedzieć? Może tego, że od półtora roku nie była nawet na żadnej randce? Mimo to nadal brała pigułki antykoncepcyjne. A nuż za rogiem spotka mężczyznę prosto z marzeń - mężczyznę, z którym będzie miała płomienny romans?

To takie żalosne... Tak, jestem żalosna! - zawołała w myślach. Szła chodnikiem, ignorując zaczepki ze strony mężczyzn, zaintrygowanych piękną, samotną kobietą w wieczorowej, efektownej sukni. Wiedziała, że jest przy placu Puerta del Sol; nie wiedziała jednak, w jakim kierunku zmierza. Wszystko lepsze niż wrócić tam, do samochodu, i siedzieć z tym draniem, który zrobił jej takie świństwo.

Rozejrzała się dookoła. Otaczała ją ładna, średniowieczna architektura. Pełno kawiarni, knajpek i restauracji. Mogłaby gdzieś usiąść, coś zamówić i poczekać, aż zbierze w sobie siły, by wrócić do willi Ramireza.

Bo przecież będzie musiała tam wrócić. Miała tam wszystkie rzeczy. Ubrania, laptop, torebkę z prawem jazdy i kartami kredytowymi. O Jezu! - zawołała nagle na głos. Zatrzymała się na środku chodnika. Rwący nurt przechodniów opływał ją z obu stron.

Nie miała przy sobie pieniędzy! Nie miała nawet telefonu komórkowego.

Poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

Odwróciła się odruchowo.

Widziała jego twarz tylko przez ułamek sekundy, ponieważ natychmiast przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Czowała znajomy zapach, ciepło jego oddechu... i nagle ujrzała jego karcące spojrzenie.

- *Madre di Dios* - rzucił, okrywając ją swoją marynarką. - Jak mogłaś tak nagle uciec? Myślałem, że masz zawał serca!

- Nie - odparła. - Ale zaraz może będę miała, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju.

Marynarka, ogrzana ciepłem jego ciała, pachniała przyjemnym zapachem Alejandra. Okryła się nią niczym kocem.

- Wracamy do limuzyny - zaordynował.

Rebeka potrząsnęła głową i zrobiła minę nieposłusznego dziecka.

- O nie, nie wrócę tam z tobą! Szpiegowałeś mnie. Nienawidzę cię za to!

Uniósł brew.

- Bardziej niż za to, że zabrałem ci firmę?

Zagryzła zęby i odwróciła głowę.

- Tak. Nie. Nie wiem... To co innego.

- Wytłumacz mi. Proszę.

Spojrzała na niego. W jego twarzy nie dostrzegła ani odrobiny ironii. Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę chciał usłyszeć jej wyjaśnienie.

- Dawno temu ktoś zrobił mi coś podobnego - wyznała. Nie chciała zdradzać więcej szczegółów. - Zakoduj sobie w głowie, że tego nie cierpię. Czuję się wtedy... zgwałcona.

- Ale to było tylko małe śledztwo, a nie napaść - bronił się Alejandro. - W biznesie takie rzeczy to chleb powszedni.

- Co nie znaczy, że to coś dobrego i godnego pochwały - odparła.

- Taki jest biznes - wzruszył ramionami.

- Dla ciebie wszystko to tylko biznes! Poza tym nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Ściągnąłeś mnie do Hiszpanii tylko i wyłącznie po to, by się nade mną znęcać i zemścić za krzywdy, które twoim zdaniem ci wyrządziłam. Cóż, już ci się udało. Jesteś zadowolony? Czy mogę wrócić do Nowego Jorku i wymazać cię z pamięci?

- Tak łatwo byś się poddała? Nie chcesz już walczyć o swoją firmę?

- Przecież nie mam żadnych szans.

- Może jednak masz... - zasugerował miękkiem głosem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co to ma znaczyć?

- Wróc ze mną do auta. - Tym razem jego ton był mniej władczy niż poprzednio. -

Pojedziemy do domu.

Do „domu”? Ja nie mam domu, pomyślała ze smutkiem. Moje mieszkanie to tylko miejsce, gdzie śpię i trzymam swoje rzeczy. Dom rodzinny został sprzedany, gdy zmarł jej ojciec, a matka przeprowadziła się do Paryża. Jedynym miejscem, w którym czuła się jak w domu, był hotel La Belle Amelie, głównie zresztą ze względów sentymentalnych. Tam się urodziła i spędziła kawał dzieciństwa.

- Nie wrócę z tobą. Jeśli spróbujesz użyć wobec mnie siły, zacznę krzyczeć - ostrzegła.

Alejandro wydawał się rozbawiony.

- W tym kraju jestem gwiazdą, Rebeko. A gwiazdom wolno o wiele więcej niż zwykłym śmiertelnikom.

Postanowiła uniknąć kolejnej wrogiej wymiany zdań. Wiedziała, że to tylko jego poza. Rozejrzała się dookoła.

- Gdzie jesteśmy?

- Nieopodal Plaza Mayor.

Na dźwięk tych słów Rebece przeszedł dreszcz. Ten plac, podobny nieco do weneckiego placu Świętego Marka, to miejsce, z którym wiązało się ważne wspomnienie. To właśnie tutaj, w małej kawiarni przy miłym drinku, Alejandro pierwszy raz ją pocałował.

- Chcę się przespacerować. Sama.

- Idziemy razem albo wracamy do auta - powiedział tonem ucinającym wszelką dyskusję.

- Niech ci będzie - westchnęła. - Chodź.

Szli wolnym krokiem w milczeniu. Dotarli do wielkiego placu. Roilo się tu od restauracyjek i kafejek, było tłumno i gwarno.

- W której kafejce poca... - ugryzła się w język. Po chwili dokończyła: - Piliśmy wtedy sherry? - zapytała.

Alejandro wskazał palcem.

- W tamtej, przy Arco de Cuchilleros. Chcesz tam zajrzeć?

- Nie.

Prawie powiedziała „tak”, lecz w porę się powstrzymała. I tak kusiła los, chodząc razem z nim po *plaza*. Omiatała wzrokiem budynki i balkony, głównie po to, by nie myśleć o mężczyźnie, który jej towarzyszył. Stał nonszalancko z rękoma w kieszeniach. Jego śnieżnobiała koszula niemal świeciła na tle wieczornego nieba.

- Strasznie tu pięknie - powiedziała.

W myślach dodała: ty też jesteś piękny. Piękny i zabójczy.

Nagle od strony portyku zaczęła rozbrzmiewać muzyka, melodyjna i melancholijna. Jakiś uliczny muzyk grał na skrzypcach dla paru groszy. Robił to jednak wyśmienicie. Rebeka zamknęła oczy i zaczęła kołysać się w takt muzyki. Raptem dopadło ją pewne wspomnienie, najgorsze z najgorszych. Przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy kochali się pierwszy raz. Z radia płynął jakiś piękny utwór skrzypcowy, a światło księżyca opromieniało ich ciała.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się nagle łagodnym, zmysłowym głosem.

Otworzyła powieki i ujrzała go tuż obok siebie. Wyglądał jak upadły anioł, z tymi swoimi ciemnymi włosami i hipnotyzującym spojrzeniem.

- Nie wiesz - odparła.

Serce biło jej tak mocno, że drżało całe jej ciało.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- *Si*, wiem. Też o tym teraz myślę.

Był podniecony. Czuła to wyraźnie.

- Pragnę cię - wyznał.

- Przecież mnie nienawidzisz...

Uśmiechnął się do niej tak jak dawniej - ciepło i z uczuciem. Takim właśnie uśmiechem kiedyś w każdej chwili potrafił sprawić, że nawet najmroczniejsze zakamarki jej duszy nagle zalewało jasne światło.

- Ty też mnie nienawidzisz - odparł. - A mimo to nasze ciała pragną siebie nawzajem, *si*?

Zauważyła, że Alejandro zaczyna się kołysać, inicjując powolny, zmysłowy taniec. Zamknęła oczy, wtuliła policzek w jego pierś. Jego serce biło głośno. Lecz nie tak szybko, jak jej.

Pogładził dłonią jej nagie plecy. Rebeka zadrżała. Wyobraziła sobie swoje ciało jako nastrojony instrument, który czeka, aż odpowiednie ręce na nim zagrają. Jego ręce. Tak długo o nich marzyła...

- *Madre de Dios* - szepnął.

- Co się stało?

- Nic... Żałuję tylko, że nie jesteśmy teraz sami.

Pocałował ją lekko, leciutko. Poczuła, jakby jej usta musnęły swoim skrzydłem motyl. Pragnęła więcej. O wiele więcej...

- Chciałbym cię powoli rozebrać, a potem pocałować każdy centymetr twojego ciała - szepnął jej do ucha.

Też tego chciała...

Stop! Usłyszała w głowie alarm i głos mówiący: „Opamiętaj się, dziewczyno!” Ten facet ukradł ci firmę; kazał cię szpiegować; nie szanuje cię jako człowieka. Kieruje nim jedynie zwierzęcy, samczy instynkt.

- Nie mogę - mruknęła, spuszczaając głowę.

Po chwili wyswobodziła się i rzuciła biegiem w kierunku portyku.

Po co, do diabła, zaczęła z nim tańczyć? Po co przypominała sobie tamte intymne chwile? Czasu nie da się cofnąć - biegnie nieubłaganie do przodu i zmienia ludzi. Niektórych na gorsze, tak jak Alejandra. To wszystko nie ma sensu! Uciekaj - usłyszała głos rozsądku. Uciekaj jak najdalej stąd!

Biegła na oślep, znowu przedzierając się przez tłum turystów i spacerowiczów. Marynarka powiewała na niej niczym wielka peleryna.

Alejandro biegł za nią jak dziki kot polujący na zdobycz.

Dogonił ją tuż przy portyku. Złapał ją i zaciągnął do zaciemnionej bramy, po czym przycisnął do kamiennej ściany.

- Jesteś moja - wydyszał. - Jesteś moją własnością. Zapłaciłem za ciebie gigantyczne pieniądze. Nie pozwolę ci uciec!

To był najbardziej dziki, namiętny i zachłanny pocałunek, jakiego Rebeka w życiu zasmakowała. Trwał całą wieczność. A kiedy się skończył, pragnęła jedynie tego, by Alejandro znowu ją tak samo pocałował.

Wracali limuzyną w milczeniu. Niepotrzebne były im słowa - atmosfera była tak gęsta i wymowna. Dotarli do domu po północy. W willi nie było nikogo, ani *señory* Flores, ani innych członków służby.

Rebeka czuła, że powinna teraz pobiec prosto do swojego pokoju i zamknąć się w nim.

- Dzięki za spacer i za to, że nie zaciągnąłeś mnie siłą do limuzyny.

Alejandro stał z poważną miną.

- Powiedziałaś, że już kiedyś ktoś cię szpiegował. Kto to był?

Rebeka zdjęła jego marynarkę i oddała mu ją.

- Za marynarkę też dziękuję.

Chwycił jej nadgarstek.

- Odpowiedz na moje pytanie - zażądał.

Łzy napłynęły jej do oczu. Irracjonalne zachowanie, lecz nie miała na nie wpływu.

- Chcę już pójść spać - wyszeptała.

Uśmiechnął się do niej jak drapieżnik.

- *Si*, ja również.

- Chcę pójść spać sama.

Podszedł do niej i zaczął gładzić jej odsłonięte plecy.

- To niemożliwe, *querida*. Przecież mówiłem ci, jakie mam wobec ciebie zamiary.

- Chyba nie mówiłeś serio? Nie zgodzę się na nic takiego...

- Nie potrzebuję twojej zgody - odparł. - Pragniesz mnie, Rebeko. Pragniesz mnie od momentu, gdy znowu się tu pojawiłaś.

- Nie - zaprzeczyła. - Mylisz się.

- Nie myślę. - Jego usta były milimetr od jej ust.

Dlaczego czuła w sobie tę burzę emocji, którą wywoływał w niej ten mężczyzna? Dlaczego jej ciało zagłuszało jej umysł? To niesprawiedliwe! - wołała rozpaczliwie w duchu.

Alejandro jednym szybkim ruchem złapał ramiączka jej sukienki i zsunął ją w dół aż do jej talii. Spojrzył na Rebekę ewidentnie zdumiony.

Dopiero po chwili był w stanie się odezwać.

- Nigdy bym się nie spodziewał... Myślałem, że będę musiał walczyć ze stanikiem...

Omiatał wzrokiem jej nagie piersi. Następnie spojrział na nią z błyskiem w oczach.

- Czego jeszcze zapomniałaś włożyć, Rebeko? - zapytał zmysłowo.

Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa, gdy jego ręce ześliznęły się po jej plecach i zagłębiły w wycięciu sukienki. Otworzył usta i jęknął z rozkoszą prosto w jej ucho.

- Sukienka jest zbyt obcisła - tłumaczyła zakłopotana. - Gdybym włożyła bieliznę, brzydko by się odznaczała, no więc...

Położył palec na jej ustach.

- Nie tłumacz. Zdejmujemy to.

Zanim zdążyła zaprotestować, sukienka leżała już u jej stóp niczym połyskująca, granatowa kałuża.

Alejandro zrobił krok do tyłu, by rzucić okiem na Rebeke. Stała zupełnie naga - jeśli nie liczyć butów na wysokim obcasie.

- Jesteś boska, Rebeko - szepnął.

A jeśli ktoś mnie teraz zobaczy? - przeraziła się nagle. Przecież Alejandro zatrudnia służbę. Ktoś może nagle wejść... Stała naga pod ścianą, podczas gdy on podziwiał ją jak piękny akt w galerii sztuki.

Schyliła się, by podnieść sukienkę, lecz Alejandro ją ubiegł.

- O nie! Przez kilka kolejnych godzin nie będziesz potrzebowała odzieży, *bella*.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziło go wpadające przez okno światło księżyca. Podniósł głowę. Dlaczego przed pójściem spać nie zasłoniłem żaluzji? - zastanawiał się na pół przytomny.

Momentalnie wszystko mu się przypomniało.

Dios! Spojrzał na śpiącą obok niego kobietę. Zwinęła się w kłębek na skraju łóżka. We śnie odruchowo oddaliła się od niego. Aż tak się mnie lęka? - zdziwił się.

Zrzucił z siebie kołdrę i nagi podszedł do okna. Jego ciało było nasycone - nie pamiętał, kiedy ostatnio towarzyszyło mu takie uczucie. Był wierny swojej żonie, pomimo, że jej nie kochał i go nie pociągała. Dopiero po rozwodzie zaczął zaspokajać swój głód. Przez kilka miesięcy spotykał się z tuzinami kobiet. Anonimowy seks, który miał być balsamem na jego udręczoną duszę.

Nie przyniosło to jednak pożądanego skutku.

Dopiero dziś wieczorem poczuł się spełniony, po paru godzinach spędzonych z kobietą, której nienawidził.

Tak, nadal czuł do niej nienawiść. Wszystko szło zgodnie z planem. Uwieść ją, rozbudzić w niej uczucia, a potem ją zniszczyć. Jestem to winien Anyi, pomyślał. Anya, która powinna nadal żyć... i być dzieckiem jego i Rebeki.

- Alejandro?

Odwrócił się i wrócił do łóżka. Księżyc podświetlał jej twarz, włosy, nagie piersi.

- Jestem tu - odrzekł.

Uśmiechnęła się lekko, nadal nie otwierając oczu.

Raptem znowu poczuł niepohamowaną żądzę. Była niczym błyskawica, która uderzyła w jego ciało. Czuł pożądanie w każdym nerwie.

Rebekę obudziła fala rozkoszy, która nagle zalała jej ciało. Przez chwilę myślała, że nadal śni, lecz gdy otworzyła oczy, ujrzała Alejandra i dziękowała w duchu, że to jednak nie sen. Zatraciła się w przyjemności, którą jej dawał. Wyłączyła umysł, tak jak wyłącza się światło.

Po kwadransie leżeli na łóżku odkryci, łapiąc oddech. Alejandro bawił się jej pięknymi lokami.

- Kto cię szpiegował? - zapytał ni stąd, ni zowąd.

Rebeka nagle cała zeszywniała. Wbiła wzrok w sufit.

- To bez znaczenia.

- Chcę wiedzieć.

Odsunęła się od niego i wsparła na łokciu.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziała stanowczym tonem. - Tak naprawdę nic cię to nie obchodzi.

To prawda. Wszelkie informacje na jej temat potrzebne mu były tylko po to, by móc w jak największym stopniu ją kontrolować.

- To był twój kochanek?

- Nie.

- Ktoś z branży?

Cisza.

- A może ktoś z twojej rodziny? - strześlił, nie mając żadnych innych pomysłów.

Znowu znieruchomiała. Wstrzymała oddech na kilka długich sekund.

Wiedział, że tym razem trafił. .

- Możesz mi powiedzieć, *querida*. - Czule pocałował ją w usta dla zachęty.

- Dobrze, powiem ci. To już zresztą nie ma teraz znaczenia - odparła zrezygnowana.

Nie odzywała się jednak przez długi czas. Alejandro myślał, że zasnęła. Uniósł się i zaczął wodzić palcami po jej ciele.

- To był twój ociec? - Tak mu podpowiadała intuicja.

Pomyślał, że tylko Jackson Layton byłby do czegoś takiego zdolny. Zresztą w ogóle mu się nie dziwił. Gdyby Anya żyła, w przyszłości też chciałby znać każdy jej krok. Po to, by ją chronić przed złym światem.

- Tak - przyznała.

- Powiesz mi coś więcej?

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy. Alejandro poczuł zawód. Dawniej powiedziałałaby mu wszystko bez chwili wahania.

Tamte czasy minęły jednak bezpowrotnie.

Rano Alejandro otrzymał pilny telefon z Dubaju. Wzywały go interesy. Czekala go kolejna konfrontacja z nieprzychylnymi władzami miasta.

Ostatnią rzeczą, jakiej spodziewala się Rebeka, była propozycja Alejandra, aby towarzyszyła mu w podróży. Szczerze mówiąc, nie miała bladego pojęcia, jak ma się zachowywać po wspólnie spędzonej nocy. Czego ma oczekiwać, na co może liczyć. Kim dla niego jest.

Alejandro jej to wyjaśnił.

- Jesteś moją kochanką - oświadczył, gdy zapytała, dlaczego ma z nim lecieć do Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Niemal zakrztusiła się sokiem pomarańczowym, który właśnie piła.

- Twoją kochanką? Jeszcze kilka dni temu byłam kimś na wyższym stanowisku. Mówiąc dokładniej, właścicielem swojej znanej na całym świecie firmy.

Uśmiechnął się nieprzyjaźnie.

- *Si*, ale to było kilka dni temu. - Wrzucił parę rzeczy do swojej walizki, nawet nie zerkając na Rebeke.

- Czy to oznacza, że będę mogła odkupić od siebie część akcji? - Wiedziała, że nie powinna o tym teraz wspominać, lecz nie była w nastroju na miłą pogawędkę.

Alejandro, wspaniały kochanek, nagle zniknął. W jego miejsce pojawił się pan Ramirez, bezlitosny biznesmen, który ukradł jej firmę. W ostrym świetle dnia zastanawiała się, jak mogła zapomnieć o krzywdzie, którą jej wyrządził, i spędzić z nim noc.

Posłał jej lodowate spojrzenie.

- To znaczy, że jesteś moją kochanką. Nic więcej.

Po południu wylądowali w Dubaju. Na lotnisku czekał już na nich czarny mercedes. Zabrał ich do hotelu, który Alejandro niedawno kupił - znajdował się na słynnej sztucznej wyspie o nazwie Palma Dżumajra. Nie był to na razie hotel oszałamiający rozmiarem czy przepychem, lecz w planach było rozbudowanie go do tego stopnia, by stał się jedną z głównych atrakcji Dubaju. Jeśli, rzecz jasna, Alejandro otrzyma stosowne pozwolenie od władz miasta.

Apartament był wprost bajeczny. Znajdował się na ostatnim piętrze, dzięki czemu oferował zapierający dech w piersi widok na Zatokę Perską. Rebeka stała na balkonie, omiatając wzrokiem połyskującą w słońcu turkusową wodę, bezlik statków na horyzoncie oraz majaczącą w oddali sylwetkę hotelu Burdż al-Arab w kształcie gigantycznego żagla.

Wróciła do pokoju. Był gustownie umeblowany. Miękka, stylowa sofa, wygodne krzesła, doskonale zaopatrzone barek oraz kino domowe. W sypialni stało ogromne łóżko, na którym leżała góra poduszek. Na Rebecę największe wrażenie zrobiła jednak łazienka - z marmurową podłogą i marmurowymi kolumnami otaczającymi z czterech stron ogromną wannę, dzięki czemu pomieszczenie przywodziło na myśl łaźnie z czasów Cesarstwa Rzymskiego. Bosko! - pomyślała. Miała ochotę na długą, relaksującą kąpiel.

Wróciła do salonu. Alejandro skończył już rozmowę. Ubrany był w ciemną koszulkę polo i dzinsy. Miał nieco potargane włosy; pewnie podczas rozmowy telefonicznej nerwowo co chwila je przeczesywał. Rebeka chciała odruchowo wyciągnąć rękę i poprawić mu fryzurę.

- Podoba ci się? - zapytał.

- Owszem. Całkiem tu ładnie.

- To miejsce jest o niebo lepsze niż wszystkie twoje hotele. Które, rzecz jasna, sukcesywnie wyprzedam.

Zdusiła w sobie złość. Prowokował ją. Wyżywał się na niej za trudności, które napotkała jego firma.

- Oczywiście, Alejandro - odparła.

Zbliżył się do niej z marsową miną.

- Wyśmiewasz się ze mnie?

Potrząsnęła głową.

- Skądże! - W głębi ducha bawiła ją ta jego groźna poza.

Rozpiął jeden guzik jej bluzki.

- Zdejmij to - rozkazał.

Nagle przestała widzieć w nim cokolwiek zabawnego. Złość wróciła z impetem.

- Ani mi się śni - syknęła.

- A ja mówię, że nie masz wyboru.

Wbiła w niego ostre spojrzenie. Tym razem nie da mu się zastraszyć.

- Mam, Alejandro. Nie dam sobą pomiatać. Nie jestem prostytutką, której płacisz za każdą godzinę. Jeśli chcesz wyprzedać kilka moich hoteli albo w całości sprzedać moją firmę, tylko po to, by mnie ukarać, to nie wahaj się ani chwili dłużej. Nie myśl sobie jednak, że możesz mi wygrażać i nade mną panować. Takie zapędy zarezerwuj sobie dla kogoś innego. A najlepiej dla nikogo, bo to, co robisz, to zwykła tyrania.

Jego twarz była mroczna, nieprzenikniona. A potem nagle uśmiechnął się kącikiem ust. To było jak promienie słońca po burzy. Zupełnie się tego nie spodziewała.

- Potrafisz mnie rozśmieszyć w najmniej oczekiwanym momencie, *bella*.

Objął ją w talii i przycisnął do siebie.

- Moje spotkanie zostało przełożone na jutro rano. Mamy cały dzień tylko dla siebie. - Musnął ustami jej nos i policzki. - Jak wypełnimy te puste godziny? Może w łóżku...

- Już powiedziałam, że nie jestem dziewczyną do towarzystwa. Nie mam zamiaru słuchać twoich rozkazów ani w sypialni, ani nigdzie indziej.

Pocałował ją mocno w usta.

- Powinieneś czasem o coś poprosić, a nie ciągle wszystkiego żądać - dodała, ledwie łapiąc oddech, gdy jego ręce wślizgiwały się pod jej bluzkę.

- W takim razie... - zaczął zmysłowym głosem - proszę cię, Rebeko, zamilcz wreszcie...

W ciągu kilku kolejnych dni Rebeka nie widywała go często. Wstawał o świcie i jechał na spotkanie z urzędnikami państwowymi, a potem zwiedzał place budowy. Lecz kiedy wreszcie wracał do hotelu... za każdym razem po prostu nie potrafiła mu odmówić. Działał teraz na nią nawet bardziej niż kiedyś.

Pewnego razu, po wyjściu spod prysznic, Alejandro zapytał leżącą na łóżku, po-grążoną w myślach Rebece:

- O czy tak intensywnie myślisz, *amor*?

Z przyjemnością spojrzała na idealną rzeźbę jego nagiego ciała, przewiązanego jedynie ręcznikiem na biodrach.

- Powiesz mi, co się stało z Anyą? - zapytała nieśmiało.

Ostatnio często rozmyślała o jego córeczce i to pytanie co chwila cisnęło się jej na usta. Chciała go lepiej zrozumieć. Tragedia, którą przeżył Alejandro, sprawiła, że bardzo się zmienił - skrył za twardą skorupą. Nadal czasem widziała w nim dawnego Alejandra, szczególnie kiedy się uśmiechał. Tęskniła za mężczyzną, którym kiedyś był.

Zamknął oczy. Widziała, jak zaciska zęby. Bała się, że zaraz rozpęta się kłótnia. Zamiast tego Alejandro spojrział na nią z bezdennym smutkiem w oczach.

- Urodziła się z wadą serca - powiedział. - Gdyby ją zdiagnozowano tuż po narodzinach, mogłaby przeżyć. Ale, niestety, należała do tych rzadkich przypadków, u których ta dolegliwość jest trudno wykrywalna. Gdyby w porę zbadał ją jakiś lepszy lekarz...

- Tak bardzo mi przykro... Współczuję tobie... i twojej żonie.

Jego twarz była nieruchomą maską utkaną z bólu, żalu i złości.

- Trzyletnie dzieci nie powinny umierać na zawał serca - powiedział cicho, lecz gniewnie.

- Nie powinny - zawtórowała mu miękkim głosem. Chciała wstać i go objąć, spróbować choć trochę ukoić jego ból. - Przepraszam. Niepotrzebnie zapytałam...

Uciszył ją ruchem ręki.

- Nie. Anya odeszła. Ludzie zawsze o nią pytają. Powinienem się przyzwyczaić do myśli, że ją na zawsze straciłem.

Jakim cudem można się przyzwyczaić do takiej tragedii? - pomyślała z niewysłowionym smutkiem. Śmierć dziecka to najgorsza rzecz, jaka może spotkać każdego z nas.

Nie znalazła żadnych stosownych słów. Chciała go po prostu przytulić.

On jednak odwrócił się do niej plecami i zaczął ubierać.

- Mam dużo roboty. Jeśli chcesz pójść na zakupy albo zwiedzić miasto, poinformuj o tym Aliego. Zorganizuje ci wszystko, czego potrzebujesz.

Wyszedł bez pożegnania.

Trzasnął drzwiami limuzyny. Myślał o kobiecie, którą tam, na górze, zostawił w łóżku. Dlaczego wyjawiał jej prawdę o Anyi? Zaskoczyła go tym pytaniem. A on zaskoczył sam siebie, udzielając szczerzej odpowiedzi.

Nie chciał dzielić się z nią takimi rzeczami. Anya to nie jej sprawa. Powinien ugryźć się w język, zanim zaczął się zwierzać kobiecie takiej jak ona.

Czyli właściwie jakiej?

Takiej, która doprowadzała go do szaleństwa, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu, oraz która z nim walczyła i domagała się z jego strony szacunku. Ostatnio w pewnym stopniu się jej to udawało.

Zauważył z niechęcią, że mięknie. Tylko dlatego, że jego ciało bezustannie pragnęło jej ciała i nie mogło się nim nasycić? To nie powód, żeby odstępować od swoich zamiarów. Musi ją zniszczyć. Tak długo planował zemstę - myśl o niej rozświeślała jego najciemniejsze dni.

Czas przystąpić do dzieła.

Zacznie już dziś.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilka minut po trzeciej Alejandro pojawił się w pokoju hotelowym wraz z grupką kelnerów. Rebeka była zdumiona, ponieważ zwykła jadać obiad sama; jej „szef” nigdy nie wracał tak wcześnie. Popołudniami pracowała na komputerze. Dziś jednak nie była w stanie skoncentrować się na obowiązkach. Nie dawała jej spokoju myśl o jego córeczce. Taka niesprawiedliwa, okrutna śmierć! Rebeka nie była w stanie wyobrazić sobie bólu, który nadal w środku zżerał i trawił Alejandra.

Znosił go jednak dzielnie. Cierpienie stało się częścią jego natury. Było niczym dodatkowy wymiar jego osobowości, do którego ona nie miała prawa wstępu.

Patrząc na Alejandra, poczuła, że zaczyna się w nim znowu zakochiwać...

A może już się w nim zakochała? Nie umiała się jeszcze do tego przed sobą przyznać. Usiedli przy elegancko zastawionym stole. Wyglądał bosko w kremowej koszuli, podkreślającej jego śniadą skórę i czarne włosy. Odkąd przyszedł, wypowiedział ledwie kilka zdawkowych słów.

Sommelier odkorkował butelkę wina i nalał kilka kropel Alejandrovi, by ocenił trunek; wino zostało zaaprobowane. Wszyscy kelnerzy wyszli, z wyjątkiem jednego. Stanął przy wózku bufetowym, gotowy podawać odpowiednie potrawy w odpowiednim momencie.

- Postanowiłem przenieść siedzibę Layton International do Madrytu - oświadczył.

Rebeka niemal upuściła widelec. Pyszne jedzenie, które miała w ustach, nagle zaczęło smakować jak papierowa papka.

- Wyglądasz na zdziwioną - rzekł spokojnym tonem.

Chwyciła kieliszek, wzięła dla kurażu duży łyk wina. Jej serce zaczęło bić w opętańczym tempie.

- Tak, jestem zdziwiona, mówiąc eufemistycznie. Ukrywałeś przede mną plany, które snujesz wobec mojej firmy. A tu nagle, ot tak, przekazujesz mi taką informację! Co z moimi pracownikami? W nowojorskiej siedzibie jest ich ponad stu.

Wzruszył ramionami.

- Ci na wyższych stanowiskach otrzymają ode mnie propozycję pracy w Madrycie. Inni dostaną hojne odprawy oraz profesjonalną pomoc w znalezieniu nowej pracy.

Przeszyła go wrogim spojrzeniem.

- To zemsta za to, że zapytałam cię o Anyę?

- Nie. To sprawa czysto biznesowa.

Odłożyła widelec. Straciła apetyt.

- Och, doprawdy? Śmiem wątpić. Wiem, że jesteś na mnie wściekły, ale nie wolno ci wyzywać się na moich ludziach!

- Działam w interesie Ramirez Enterprises. Robię to, co dla mojej firmy najlepsze. To nie ma nic wspólnego z tobą. Teraz to są moi ludzie, a nie twoi.

Nie wierzyła w jego wyjaśnienie. Ewidentnie chciał ją ukarać.

- Jestem za nich osobiście odpowiedzialna, Alejandro. Moja rodzina wiele im zawdzięcza. Nie mogę pozwolić, żebyś z dnia na dzień zniszczył im życie!

- Nie masz na to żadnego wpływu. Kiedy postanowiłaś wraz z ojcem wziąć pożyczkę, podejmowałaś ryzyko. Powinnaś była wówczas wziąć pod uwagę ewentualność, że ktoś, być może, przejmie twoją firmę. Padło na mnie. Nie decydujesz już o losach Layton International.

To była niestety prawda. Przekłeta, bolesna prawda... Mogła tupać i krzyczeć, protestować i płakać, lecz prawo było po stronie Alejandra.

- A co ze mną? - zapytała. - Też mnie zwalniasz?

Upił łyk wina. Obserwował ją przez kilkadziesiąt sekund, zanim się odezwał.

- Jeszcze nie.

Odetchnęła z ulgą, najciszej, jak umiała. Nagle jednak wezbrała w niej fala oburzenia. Tego już zbyt wiele! Miała dość jego manipulacji, pogroźek, odgrywania raz roli zimnego jak lód biznesmena, a za chwilę gorącokrwistego kochanka.

- Przykro mi. Chyba nie mogę już tak daleko żyć - wydusiła z siebie.

Rzuciła serwetkę na talerz.

Alejandro spojrzał na kelnera. Musiał mu dać jakiś znak, ponieważ mężczyzna ukłonił się i ulotnił.

- Co masz na myśli, Rebeko?

- Chcę wiedzieć, co zamierzasz ze mną zrobić. To czekanie mnie wykańcza.

Nie spodziewała się, że spojrzy na nią z błyskiem w oku.

- Co zamierzam? Najpierw weźmiemy razem prysznic, a potem...

- Miałam na myśli moją pracę.

- Ja również. To jest twoja praca. Bycie moją towarzyszką. I kochanką.

Wyglądał na rozbawionego, co bardzo zirytowało Rebeke. Czy ma dość siły, by od niego po prostu odejść? Odsunęła głośno krzesło i wstała.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał agresywnym tonem.

- Do recepcji, poprosić o własny pokój.

Zaczęła pakować swoje rzeczy do walizki.

- Tak, proszę bardzo! Uciekaj! Zawsze to robisz, kiedy sytuacja się komplikuje, *si*? Łatwiej jest uciec niż skonfrontować się z problemem.

Wróciła do stołu i stanęła nad Alejandrem, trzęsąc się ze złości.

- Nie jesteś bogiem! Możesz sobie siedzieć w swojej wieży z kości słoniowej i rozkazywać na lewo i prawo, możesz nawet niszczyć ludziom życia i unicestwiać firmy, ale nic z tych rzeczy nie sprawi, że twoja córka zmartwychwstanie. NIC!

Rebeka pomyślała, że od śmierci córki Alejandrem zawładnęła rozpacz i furia, i to właśnie te dwie emocje nim kierują. Ten fanatyk sprawowania kontroli nad wszystkim i wszystkimi paradoksalnie nie jest w stanie dać sobie rady z własnymi emocjami, które nim rządzą.

Zerwał się na równe nogi i zgromił ją spojrzeniem. Rebeka jednak nie czuła przed nim lęku.

- Śmiesz oskarżać mnie o to, że uciekam? Przecież sam, do diabła, robisz dokładnie to samo! Od momentu, kiedy umarła Anya. Uświadom to sobie wreszcie, tchórze.

- Wynoś się! - wykrzyknął.

- Dokładnie takiej reakcji się spodziewałam - odparła. - Lepiej kazać mi odejść, niż zmierzyć się ze swoimi uczuciami. Ale nie zawsze będziesz mógł uciekać. Pewnego dnia to wszystko cię doścignie.

- Precz! Natychmiast. Zanim...

- Zanim co? Zanim mnie zabijesz? - zaśmiała się gorzko, choć w środku czuła, jak jej serce spada na dno otchłani. - Dla mnie życie i tak już się skończyło.

W drodze powrotnej do Madrytu nie odezwali się do siebie ani słowem. Alejandro patrzył na nią spode łba, ona z kolei traktowała go jak powietrze; całą drogę wpatrywała się w ekran swojego laptopa. Ubiegłą noc Rebeka spędziła w oddzielnym pokoju hotelowym.

Alejandro nie mógł się otrząsnąć po tym, co mu powiedziała. W nocy nie zmrużył oka. Odtwarzał w pamięci każde jej słowo. Czy miała rację? Nie, przecież ona nie ma o niczym bladego pojęcia! Nigdy nie przeżyła śmierci dziecka. Muszę to zakończyć, pomyślał. Nie pozwolę jej topić lodu, którym obrosło moje serce. To zbyt bolesne. Niewygodne. Najlepiej jest, kiedy człowiek po prostu nic nie czuje.

Kiedy wylądują w Madrycie, od razu na lotnisku powie jej, że to już koniec.

A może lepiej zrobić to dopiero wieczorem? *Si*, tak będzie rozsądniej. Tym razem jednak punktem kulminacyjnym będzie zrujnowanie jej życia, w ciągu jednej sekundy.

Dolecieli do Madrytu. Alejandro odesłał Reбекę do willi, sam natomiast pojechał do biura. Musiał załatwić parę spraw, a przede wszystkim w spokoju i skupieniu opracować plan. Tak długo czekał na ten dzień. Chciał zrobić to bezbłędnie - aby napawać się jej skrajną rozpaczą.

Dlaczego jednak oczekiwaniu na ten moment towarzyszył strach, a nie ekscytacja? Być może, chodziło o to, że będzie musiał znosić jej płacz i błagania. Nie miał ochoty się w tym wszystkim babrać. Brzydził się takimi babskimi histeriami. Chciał załatwić wszystko czysto.

A może jednak jest jeszcze za wcześnie? Przecież zaledwie kilka tygodni temu przejął Layton International. Może powinien trochę dłużej się nią pobawić, aby w pełni delectować się smakiem zemsty i zwycięstwa?

Tak, to zdecydowanie lepszy plan. Postanowił, że dziś wieczorem zabierze ją na operę do Teatro Real. Pojechał prędko do domu. Otworzył drzwi wejściowe i ujrzał w holu bagaże. Po chwili pojawiła się Rebeka. Ubrana była w szary kostium i trzymała w rękach swoją teczkę.

- Wybierasz się gdzieś?

- Tak - odparła cichym głosem.

Podszedł do niej. Złapał ją pod brodą i uniósł jej głowę. Miała czerwone oczy i opuchniętą twarz.

- Płakałaś, *querida*? Co się stało?

Chciał ją objąć, lecz odsunęła się od niego z panicznym lękiem, jakby był wciele-
niem diabła.

- Nie! Nie! - krzyknęła. Nigdy nie słyszał takiego jej głosu, nawet w chwilach naj-
silniejszej furii. - Nie dotykaj mnie!

Nagle zabrakło mu tchu w piersi. Opuścił ręce.

- Co się stało. Mów.

Odpowiedziała mu uderzeniem w twarz. Nawet nie zrobił uniku.

Rzuciła się na niego z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Krzyczała wściekle. Biła na
oślep.

Złapał ją za nadgarstki.

- Do cholery, powiedz mi, co się stało?! - ryknął, udając, że nie wie, o co chodzi.

Wciągnęła głośno powietrze i wyszarpnęła mu się. Jej siła go zdumiała. Odsko-
czyła w tył i objęła się ramionami.

- To ty jesteś właścicielem tego banku - syknęła. - Od ponad roku! Jedyne ban-
ku, który chciał pożyczyć pieniądze mojemu ojcu. - Zaśmiała się, lecz jej śmiech po
chwili przerodził się w szloch. - Najpierw myślałam, że to jakaś pomyłka... Że dopiero
niedawno go kupiłeś. Ale to ty osobiście wyraziłeś zgodę na tę cholerną pożyczkę! I to ty
sprzedałeś nam te przekłete kurorty w Tajlandii! Należały do ciebie, do jednej z twoich
filii. To wszystko było ukartowane! Zastawiłeś na nas pułapkę. Ty nieludzki potworze!

Stanął nonszalancko z rękami w kieszeniach. Wzruszył ramionami.

- *Si*. Jest tak, jak mówisz.

Zrobiła krok w jego kierunku. Zaciśnęła pięści tak mocno, aż zbieleły jej kostki.

- Mój ojciec umarł w Tajlandii. Tam, gdzie go zwabiłeś - wycedziła. - Objeżdżał
hotele, które mu sprzedałeś. Jak mogłam myśleć, że... - Potrząsnęła głową i otarła oczy.

- Jak się dowiedziałaś?

Była blada, miała minę, jakby zaraz miała umrzeć. Poczował ukłucie w sercu.

- Ironia losu. Roger Cahill przesłał mi plik starych dokumentów. Znalazł je, szukając na ciebie haka. Zabawne, co?

- Byłaś w kontakcie z Cahillem? - Zdziwił się, choć nie powinien.

To Cahill finansował firmę, która walczyła z Ramirez Enterprises o nieruchomości w Dubaju. Nic dziwnego, że Rebeka była z nim w zмовie.

- Zapytałam go o to, co się stało pięć lat temu - odparła, pociągając nosem. - Ty też powinieneś był to zrobić.

- Ja doskonale wiem, co się stało! - warknął.

- Nie do końca. Mój ojciec sprzątnął ci sprzed nosa świetny interes. Tak, próbował cię pogrążyć. Kierował nim chyba gniew wywołany tym, jak mnie skrzywdziłeś, ale nie mogę być tego pewna. Możesz obwiniać mnie, jeśli masz na to ochotę, ale powinieneś również część winy wziąć na siebie. Gdybyś wtedy mnie nie zdradził, wszystko byłoby inaczej.

Obwiniać siebie? - zdziwił się. O czym ona, do cholery, mówi? To była jej wina. Podszedł do niej. Chciał jej coś zrobić... czuł, że zaraz wybuchnie.

Ktoś zadzwonił domofonem do drzwi. Alejandro zamarł. Usłyszał kroki *señory* Flores na drugim końcu holu.

- To moja taksówka - powiedziała Rebeka. - Na stanowisko nowego dyrektora generalnego polecam Johna Barnesa.

Był w szoku. To nie tak miało być! To on jest szefem - to on zawsze decyduje o tym, co i kiedy ma się zdarzyć. Rebeka Layton nie może od niego znowu odejść!

- Uciekasz? A co z twoją firmą?

- Mam czekać, aż mnie zwolnisz? - Potrząsnęła głową. - Layton International już nie należy do mnie. Trudno. Muszę żyć dalej.

Przemaszerowała obok niego w kierunku drzwi. Złapał ją za ramię. Miał ściśnięte gardło. W uszach szumiało mu tak bardzo, że ledwie słyszał.

- To nie może być koniec! - zaprotestował.

Spojrzała na niego ze skrajną pogardą.

- Może. I jest. Żegnaj, Alejandro.

Z odrazą zdjęła jego dłoń ze swojego ramienia. Jej dotyk przeszył go jak błyskawica. Odczuwał jakąś pierwotną potrzebę, żeby ją złapać, zaciągnąć do sypialni i nigdy stamtąd nie wypuścić.

Nie zdołał jednak wydusić z siebie ani słowa, kiedy go minęła i otworzyła drzwi. Cóż mógł powiedzieć. Wygrał... prawda? Przejął jej firmę. Zostawił ją z niczym. Przez pięć lat o tym marzył.

Nie wiedział, jak długo stał w holu po jej wyjściu. Zrobiło się już ciemno, gdy wreszcie wyrwał się z otepienia.

To koniec.

Rebeka odeszła.

W Nowym Jorku, jak zwykle w lecie, panował niemiłosierny upał. Rebeka tego dnia czuła się bardzo kiepsko. Wyszła na chwilę do apteki za rogiem. Resztkami sił udało się jej dotrzeć do swojego klimatyzowanego mieszkania.

Dwadzieścia minut później, siedząc w łazience, wpatrywała się w osłupieniu w test ciążowy. Pasek był różowy. Nie musiała czytać instrukcji. Wiedziała, co to oznacza.

Była w szoku. Jak to się mogło stać? Nie zapomniała o ani jednej pigułce. Jakiś czas temu lekarz powiedział, że jej organizm za bardzo przyzwyczyił się do pigułek, które zażywała. Jakiś miesiąc przed wyjazdem do Madrytu przepisał jej zatem inne pigułki.

W sercu Rebeki kotłowały się skrajnie różne emocje. Z jednej strony radość i wzruszenie. Ale również ból i lęk. Spojrzała w lustro. Twarz blada jak ściana. Podkrążone oczy. Straciła na wadze. Oddychała płytko i szybko.

Nie panikuj! - instruowała się w myślach.

Jej dziecko wymaga od niej, by była zdrowa. Nie może dalej być wrakiem, cieniem kobiety, którą była jeszcze niedawno. Od kilku dni prawie w ogóle nie spała i nie jadła.

Położyła rękę na brzuchu.

- Jestem w ciąży - powiedziała na głos. - Noszę w sobie dziecko Alejandra.

Już zdążyła je pokochać. Kochała je z całego serca. Chciała pobiec po telefon i zadzwonić do Alejandra, przekazać mu radosne, niewiarygodne wieści. Nie mogła jednak tego zrobić.

Przecież ja go już nie obchodzę. Wykreślił mnie ze swojego życia na zawsze.

Nagle zaczęły dawać o sobie znać przyziemne zmartwienia.

O Boże, co ja teraz zrobię? - myślała gorączkowo, przeczesując włosy. Była samotna, a teraz będzie musiała zadbać o drugą osobę. Jak mogła jednocześnie pracować i wychowywać dziecko? Przecież musiała pracować! Jej oszczędności błyskawicznie topniały i prawie się już skończyły.

Kto się zaopiekuje nią i jej dzieckiem? Jej matka? Wolne żarty! Alejandro? Zebrało się jej na śmiech. Gorzki, rozpaczliwy śmiech.

Z Madrytu wyjechała równo miesiąc temu. To były ciężkie cztery tygodnie. Wierzyła, że Alejandro za nią przyleci... przeprosi ją za wszystko i będzie błagał o przebaczenie. Złudne nadzieje!

To, czego się dopuścił, było ciężką zbrodnią. W chwilach największej złości uważała, że to przez tego przeklętego Hiszpana umarł jej tato...

Tak naprawdę nie potrafiła go jednak ani nienawidzić, ani obwiniać o śmierć ojca. Co prawda, Alejandro perfidnie nim manipulował, lecz Jackson Layton nie był przecież marionetką. Uparł się przy zakupie nieruchomości w Tajlandii, chociaż wszyscy mu odradzali ten nader ryzykowny interes.

Jego śmierć była nieoczekiwana, lecz gdyby cała ta historia z Tajlandią się nie wydarzyła, zabiłoby go co innego. Jackson Layton był urodzonym ryzykantem. Adrenaliny potrzebował jak powietrza. Skakał ze spadochronem, zdobywał szczyty, uwielbiał bungee, nurkował w niebezpiecznych miejscach - i tak cudem dożył takiego wieku!

Nie, nie potrafię myśleć o Alejandrze jak o potworze! - myślała, sama się sobie dziwiąc. Kiedy znowu, po pięciu latach przerwy, zaczęła coś do niego czuć? Może w momencie, gdy znalazła zdjęcia jego córeczki? Albo kiedy patrzył na nią tak pożądlivym, lecz również czułym wzrokiem, kiedy siedziała na sofie w jego pokoju w Villa de Musica?

A może po prostu nigdy nie przestała go kochać?

Teraz to zresztą bez znaczenia, pomyślała. Kocham go i nic na to nie poradzę. Miłość nie jest czymś, co można włączać i wyłączać, jak radio lub światło. Niemniej cza-

sem żałowała, że tak nie jest. Bo prawda była dziwaczna, a nawet żalosna: kochała mężczyznę, który zrujnował jej życie. A teraz była z nim w ciąży!

Najgorsze były noce. Rebeka czuła wtedy wprost kosmiczną samotność. Nienawidziła spać sama w swoim dużym łóżku. Rozłożyła koc na sofie i tam zaczęła kłaść się na noc. Tęskniła za ciepłym ciałem Alejandra. Za jego bliskością. Za jego sporadycznym uśmiechem, który pięknie łagodził rysy jego surowej twarzy i rozświetlał jej serce.

Była sama jak palec. Wróciła do Nowego Jorku, by spakować swoje rzeczy i przeprowadzić się do Londynu, gdzie dostała propozycję pracy w Cahill Group. Dziecko traktowała jako piękny, wspaniały cud, lecz nie dawało się ukryć, że rosnące w niej nowe życie wszystko nieco komplikowało.

Rebeka była zupełnie nieprzygotowana do macierzyństwa. Całe życie robiła karierę jako bizneswoman.

Niestety jej własna matka, Amelia, nie była dla niej wzorem - była beznadziejnym rodzicem. A co będzie, jeśli Rebeka odziedziczyła po niej ten wrodzony brak instynktu macierzyńskiego?

Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Muszę mu powiedzieć, pomyślała. Alejandro kochał własną córkę, Anyę, więc ich wspólne dziecko również darzyłby takim uczuciem. A jeśli będzie chciał odebrać jej dziecko? Było to realne zagrożenie. Nienawidził jej tak bardzo, że bez skrupołów mógłby spróbować tego dokonać.

Nigdy na to nie pozwoli! Już teraz kochała to dziecko tak mocno, jak nic innego w życiu. Nie, dzisiaj jeszcze mu nie powie. Jutro pewnie też nie. Najpierw musi obmyślić jakiś idealny plan...

Kolejnych kilka dni Rebeka przeżyła niczym w transie. Chodziła do lekarza na badania i pochłonięta była przygotowaniem do przeprowadzki. Nawet nie miała czasu na myślenie. Za dwa dni miała wylecieć do Londynu.

W drodze powrotnej od ginekologa wstąpiła do księgarni, by przejrzeć poradniki na temat ciąży i macierzyństwa. Nadal bowiem nie wiedziała, jak połączyć ciążę z dotychczasowym trybem życia: pracą po godzinach, częstymi wyjazdami na spotkania biznesowe i w delegacje. Miała nadzieje, że lekturą poradników jej w tym pomoże.

Portierka Bernadette, ubrana w błękitny uniform, jak zwykle serdecznie powitała Rebeke.

- Panno Layton, miło mi panią widzieć. Jak idzie przeprowadzka?

- Nie jest lekko, ale przeżyję. Chyba - odparła.

Rebeka zanotowała w pamięci, że powinna przed wyjazdem dać Bernadette sowity napiwek i wręczyć jej jakiś prezent.

Kobieta nachyliła się w jej stronę. Miała w zwyczaju powiadamiać Rebeke o przystojnych mężczyznach, którzy wchodzili do budynku. Wypatrywanie ich było jej sposobem na zabijanie nudy.

- Był tu przed chwilą taki jeden. Boski! - entuzjasmowała się. - Obcokrajowiec. Zajechał limuzyną i jakieś pięć minut temu wszedł do budynku. Pewnie przyjechał w odwiedziny do naszej piękności.

Bernadette miała na myśli byłą Miss Czegoś Tam - miała na jej punkcie lekką obsesję. Ilekroć do budynku wkraczał jakiś przystojny mężczyzna, ona była przekonana, że gość przyjechał do owej miss. Pewnie w połowie przypadków miała zresztą rację.

- Skąd wiadomo, że to obcokrajowiec? - zapytała Rebeka.

- Och, kochanieńka, ja na kilometr ich poznaję. Poza tym akurat rozmawiał przez telefon, i to nie po angielsku. Sprzedałabym duszę diabłu, żeby spędzić parę miłych chwil w towarzystwie tego faceta! Nawet gdybym musiała użyć do tego siły.

Rebeka zaśmiała się i ruszyła do windy. Przejrzała jedną z zakupionych książek. Natłok informacji, porad i „przykazań” deprymował ją. Położyła dłoń na brzuchu.

- Musimy się sporo nauczyć, kochanie - rzekła do dziecka.

Lubiła z nim rozmawiać. Dzięki temu czuła się mniej samotna i kiełkowała w niej nadzieja, że wszystko się dobrze ułoży.

Kierując się do drzwi swojego mieszkania, wyczuła w powietrzu dziwny zapach. Jakby znajomy... Zapach drogich ubrań i pewnego rodzaju mydła. Serce jej załomotało i przeszedł ją dreszcz. W pośpiechu otworzyła drzwi, a potem od środka zamknęła je na zasuwę i łańcuch. Westchnęła, drżąc na całym ciele.

Co się z tobą dzieje, dziewczyno? - pomyślała. Alejandra tutaj nie ma! Nie może wiedzieć, że jesteś w ciąży. Skończył z tobą raz na zawsze. To tylko twoje hormony dają o sobie znać. Nie możesz pozwolić, byś traciła przez nie głowę!

Poszła do kuchni, by zrobić sobie kawę.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Westchnęła głośno. Jedna z sąsiadek, Janine, miała dziś do niej wpaść, by zaprosić ją do siebie na pogawędkę. Rebeka nie miała na to ochoty, lecz nie umiała jej odmówić.

- Chwileczkę - zawołała.

Spojrzała przez wizjer. Stał tam jakiś mężczyzna.

Jej serce zamarło, a potem zaczęło bić tak mocno, że nie mogła nawet oddychać.

To on! Jakim cudem? Dlaczego tu przyjechał? Co mam zrobić?

Z oczu pociekły jej łzy. Położyła ręce na brzuchu. Jak ma ochronić dziecko przed jego własnym ojcem? Nie była gotowa na tę potyczkę! Może Alejandro w końcu sobie pójdzie, jeśli się nie odezwę? - pomyślała.

- Wiem, że tam jesteś, Rebeko. Otwórz drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zamknęła oczy. Cała złość, którą wywoływał w niej ten mężczyzna, powróciła w mgnieniu oka.

Jakim prawem pojawiaasz się nagle i żądasz, żebym cię wpuściła? Gdzie byłeś miesiąc temu? Dlaczego od razu nie przyjechałeś mnie przeproszać, błagać o wybaczenie?

- Otwieraj albo wylamię drzwi!

Spróbuj swoich sił, pomyślała. Drzwi były stalowe. Alejandro jednak tak głośno krzyczał, że za chwilę sąsiedzi zaczną wychodzić na klatkę, by sprawdzić, co to za rumor.

Uchyliła drzwi, nie zdejmując jednak łańcucha.

Alejandro spojrział na nią przez szparę. Miał arogancki wyraz twarzy. Wyglądał jednak tak samo wspaniale, jak miesiąc temu. Miał na sobie, rzecz jasna, garnitur od Armaniego. Nigdy nie mogła się oprzeć jego urodzie. Po prostu na jego widok jej serce wrywało się do niego.

- Źle się czujesz? - zapytał, patrząc na nią badawczo.

Aż tak źle wyglądam? - zmartwiła się. Lekarz mówił, że jest zdrowa, choć nieco niedożywiona. Poczowała się nagle nieatrakcyjna.

- Nie, nic mi nie jest. Czego chcesz?

- Chce z tobą porozmawiać.

- To zaczynaj.

Przestąpił z nogi na nogę.

- A mogę wejść?

- Nie.

Westchnął z irytacją.

- Łatwiej by się rozmawiało, gdybyś mnie wpuściła. A może chcesz, żeby sąsiedzi usłyszeli wszystko, co mam do powiedzenia?

Wzdrygnęła się na myśl o tym. Wpuściła go.

Przeszła do salonu i usiadła na sofie. Wzięła jedną z poduszek i położyła ją sobie na brzuchu niczym tarczę.

Alejandro rozejrzał się po mieszkaniu. Nie był zdziwiony, że Rebeka się wyprowadza. No jasne - pomyślała. Pewnie już wie, że będę pracowała w Cahill Group. Ciekawe, czy znowu wynajął kogoś do szpiegowania mnie?

- Wyglądasz dziwnie - powiedział, wkraczając do salonu z rękami w kieszeniach.

Jak zwykle roztaczał wokół siebie aurę wielkiego świata... i człowieka, który owym światem włada.

Potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest. Czego chcesz?

- Dlaczego nie przyjęłaś odprawy z Ramirez Enterprises?

Rebeka spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Przeleciałeś pół świata, by mnie o to zapytać?

- Nie. Mam spotkanie z zarządem Layton International.

Jej oczy zaszyły łzami. Ach tak, przywiodły go tu interesy, a nie myśl o niej. Mogłam się tego spodziewać.

- Powiedz, co chcesz powiedzieć, i wyjdź - zażądała.

W jej tonie było więcej zmęczenia niż wrogości.

Już wiedziała, że nie będzie mu w stanie powiedzieć o dziecku. Przekaze mu tę informację, gdy już dotrze do Londynu. Będzie wściekły, ale przecież to jej ciało, jej ciąża, jej życie.

Wyłowił z kieszeni kopertę. Rzucił ją na stolik.

- Jeśli to znowu jakieś pieniądze - powiedziała - to daruj sobie. Nie chcę od ciebie ani grosza.

- To coś innego.

Sięgnęła po kopertę. Przejrzała jej zawartość... po czym otarła łzy spływające po jej policzkach.

- Powinnam odmówić, ale nie zrobię tego.

Była wzruszona o wiele bardziej, niż sobie tego życzyła. Nie chciała od niego złamanego grosza, lecz to było coś innego. Pamiątka, którą pewnego dnia przekaze swemu dziecku.

- Hotel La Belle Amelie jest twój - rzekł.

- Zapłacę ci za niego. Jak tylko zgromadzę odpowiednią sumę.

- Nie.

Nie wiedziała, jak zamaskować swoje uczucia. Zmusiła się więc do ironicznego uśmiechu.

- Alejandro, seks był całkiem przyjemny, ale moim zdaniem nie warty aż tyle.

Myślała, że go sprowokuje, lecz on rzucił okiem na coś, co leżało na stoliku. Przechylił nieco głowę, próbując przeczytać, co jest tam napisane...

Rebeka natychmiast rzuciła się na książki, leżące na stole, i wepchnęła je z powrotem do reklamówki. Alejandro w mgnieniu oka wyrwał jej z rąk torbę.

Wyjął książki i przeczytał tytuły. Na jego twarzy przerażenie mieszało się z wściekłością.

- Co to ma, do diabła, znaczyć?

Przez chwilę zastanawiała się, czy go nie okłamać: „To książki dla mojej koleżanki...”. Nie mogła jednak tego zrobić. Przecież to również jego dziecko. Co gorsza, nagle poczuła, że nadal go kocha. To idiotyczne i nielogiczne, ale przecież takie właśnie są ludzkie uczucia - głuche na głos rozsądku.

Spojrzała na niego wymownie.

Alejandro stał jak rażony gromem.

Rebeka jest w ciąży? Ze mną? - myślał zatrwożony. Nie, to niemożliwe!

- Jak to się mogło stać? - zapytał opanowanym tonem.

Rebeka również starała się rozegrać to na chłodno.

- Normalnie. Kilka razy się kochaliśmy, pamiętasz?

- Naprawdę jesteś w ciąży?

- Tak. Naprawdę, Alejandro.

- Skąd wiesz, że dziecko jest moje? - Opuściła go pięć tygodni temu. Miała dużo czasu, by usidlić jakiegoś naiwniaka. Może padło na Rogera Cahilla? Facet był zaledwie dwadzieścia lat starszy od Rebeki.

Poczerwieniała ze złości.

- Jak możesz w ogóle zadawać takie pytanie? - zapytała gniewnie. - Oczywiście, że to twoje dziecko! Doktor mówi, że ma siedem tygodni.

Alejandro rzucił książkę na stolik i przeczesał ręką włosy, jak zwykł robić w nerwowych sytuacjach. *Dios*, jeśli to naprawdę moje dziecko, to jakim cudem dam sobie z tym radę? Codziennie będę się bał, że być może, dziś moje dziecko umrze...

Anya. Przypomniawszy sobie wszystko. Jej drobne ciało, które nagle zrobiło się sine. Pogotowie, szpital. Rozpaczliwe próby uratowania jej. *Dios*, nie! Drugi raz czegoś takiego by nie przeżył.

Nie podawał w wątpliwość słów Rebeki. To on był ojcem, i musi się z tym natychmiast pogodzić. Lecz co dalej? A jeśli to dziecko również zostanie obciążone wadą genetyczną, przez którą umarła Anya?

Alejandro podszedł do sofy, na której siedziała Rebeka. Na jej twarzy malował się smutek i zawód.

- Mówiłaś, że bierzesz pigułki - odezwał się. - Kłamałaś? Zaszłaś w ciążę celowo, sądząc, że dzięki temu odzyskasz swoją firmę?

W mgnieniu oka rzuciła się na niego z pięściami. Był szybszy. Chwycił ją za nadgarstki, zanim zdążyła wymierzyć mu cios. Jej błękitne, błyszczące od łez oczy zionęły nienawiścią. Miał wrażenie, że jej ciało jest naelektryzowane. O dziwo, miał ochotę nachylić się i ją pocałować.

Był zdumiony swoim mimowolnym pragnieniem.

Dlaczego zawsze tak na nią reaguję? - pomyślał.

Rebeka wykorzystała chwilę jego nieuwagi, wyrwała mu się i odskoczyła na bezpieczną odległość.

- Jesteś taki okrutny! Dlaczego zawsze posądzasz ludzi o wszystko, co najgorsze? Nieplanowane ciążę czasem się zdarzają.

Uciszył ją gestem ręki.

- Jestem zamożnym człowiekiem, *querida*. Nie pierwszy raz jakaś kobieta wpadła na pomysł, by mnie wrobić w dziecko i wygodnie się w życiu urządzić.

- Nie wiedziałam o tym - odparła. - Nie wiedziałam też, że jestem dla ciebie „jakaś kobieta”.

Zignorował jej komentarz.

- Miałem już jedno dziecko, Rebeko. Bycie ojcem nie jest rzeczą, którą sobie lekceważę.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała już spokojniejszym tonem. - Zaszłam w ciążę chyba z powodu nowych pigułek, które zapisał mi lekarz. Widocznie nie podziałały.

Wyłowił telefon komórkowy z kieszeni i zadzwonił na lotnisko. Zażądał, by jego prywatny odrzutowiec przygotowany do odlotu.

- Co robisz? - zapytała zdenerwowana.

Spojrzał na nią swoimi zimnymi, srebrnoszarymi oczami.

- Trzeba wracać do Madrytu.

Rebeka skrzyżowała ramiona. Czy to możliwe, że jest jeszcze piękniejsza, niż przedtem? - pytał w myślach Alejandro. Miał ochotę rozebrać ją i wreszcie zrobić to, o czym marzył od miesiąca. Właściwie w czasie tej przerwy nie myślał o niczym innym.

- No to *bon voyage* - rzuciła. - Fajnie, że wpadłeś.

Alejandro uśmiechnął się, chociaż bardziej przypominał groźne zwierze, które obnaża kły.

- To nieporozumienie, *amor*. Lecisz ze mną.

Nagle zrobiła się blada jak ściana.

- Nie! - krzyknęła. - Nie zabierzesz mi tego dziecka! Będę z tobą walczyć do ostatniej kropli krwi! Poświęcę wszystko, co mam...

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Czyli co dokładnie? - Podszedł do niej bliżej. Przełknęła głośno. - Ja dysponuję ogromnym bogactwem, o którym ty możesz w obecnej sytuacji jedynie pomarzyć. Musisz mi towarzyszyć.

- Dlaczego mi to robisz? Dostałam pracę w Londynie. Mam własne życie...

- Teraz musisz je dzielić ze mną - przerwał jej. - Spakuj się, *inmediatamente*. Lecisz ze mną, nie dyskutuj.

- Jesteśmy w Ameryce, Alejandro. Nie możesz mnie porwać, siłą zabrać na pokład samolotu. To byłoby przestępstwo - ostrzegła go. - Za takie rzeczy idzie się za kratki!

Zaśmiał się głośno. Rozbawiła go jej nieudolna pogróżka.

- Jesteś moją własnością - oświadczył. - Będiesz ze mną współpracowała, w przeciwnym razie po porodzie już nigdy nie ujrzysz tego dziecka. Użyję wszystkich sposobów, by o to zadbać. Zapamiętaj to sobie.

W jej oczach pojawiły się łzy. Oddychała głęboko, jej piersi falowały. Alejandro wiedział, że jest zbyt ostry, lecz nie miał wyboru. Będzie za wszelką cenę chronił tego dziecka. Nie pozwoli, by spotkał je taki sam los jak Anyę. To dziecko będzie gruntownie, regularnie badane przez najlepszych lekarzy.

- Dlaczego musisz być taki bezlitosny? - szepnęła, kuląc się w sobie.

- Życie jest bezlitosne - zripostował. - Jest jak wściekły byk, którego trzeba złapać za rogi i pokonać!

Rebeka padła na sofę, oddychając nieregularnie. Wyglądała, jakby się dusiła. Alejandro przypomniał sobie jej atak nerwowy w limuzynie.

Ukląkł przed nią i położył dłonie na jej ramionach.

- Oddychaj, Rebeko! - poprosił. - Wszystko będzie dobrze. Poleć ze mną. Zaopiekuję się tobą i naszym dzieckiem. Możesz mi zaufać.

Nachyliła się w jego kierunku. Ich czoła się zetknęły. Czuł na twarzy jej słodki, już nieco spokojniejszy oddech. Ujął jej twarz w obie dłonie i pogładził kciukami jej policzki.

- Ciii, *querida*. Nie kłóć się ze mną. Uspokój się. Pomyśl o czymś wesołym, *si*?

- Łatwo... ci... mówić... - wydusiła z siebie.

- Kotki - rzekł nagle. - Kotki są wesołe. Albo małe pieski. *Si*, pomyśl o takich rzeczach. Kupię ci szczeniaczka. Albo małego kotka. Albo to i to... Proszę, po prostu się uspokój - powiedział miękko, rytmicznie głaszcząc jej głowę.

Czuł, jak mocno bije jego własne serce.

Robię to tylko dla dobra dziecka - przekonywał się w duchu. Tylko dla dziecka.

- Nie... odbierzesz... mi... mojego dziecka.

- Nie. - Co innego mógł powiedzieć?

Rebeka musi być zdrowa, by donosić ciążę.

- Obie... caj...

- Masz moje słowo - powiedział, choć czuł w ustach gorzki smak kłamstwa. - I będziesz miała moje nazwisko.

Minął tydzień od dnia, kiedy zgodziła się wrócić z Alejandrem do Madrytu. Jak się dała na to namówić? Wpadła w panikę, gdy zagroził, że odbierze jej dziecko. Po tym, co zrobił z jej firmą, wiedziała, że jest zdolny do wszystkiego.

Lecz, prawdę mówiąc, co innego przeważało szalę. Do ostatecznej decyzji skłoniło ją to, jak łagodnie jej dotykał, jak czule ją uspokajał. W tamtym momencie tak mocno go kochała, że zgodziłaby się nawet polecieć z nim na Marsa, gdyby ją o to poprosił.

Teraz jednak żałowała.

Od tamtej pory ani razu jej nie dotknął. Całymi dniami jej unikał i zaledwie kilka razy się do niej odezwał. Pewnie codziennie pęka ze śmiechu na myśl o tym, jak łatwo udało mu się ją zastraszyć i przekonać! Zachowała się jak naiwna, głupia nastolatka.

Mimo wszystko Rebeka uważała, że to najlepsze rozwiązanie dla dziecka. Alejandro będzie dobrym ojcem. Będzie miał bzika na punkcie swojego potomka. Ta myśl dodawała jej otuchy.

Z kolei mnie czeka długie życie ze złamanym sercem - myślała. Co za perfidna kara: być skazaną na życie z mężczyzną, którego kocham, a który NIC do mnie nie czuje.

Jak to wytrzymam? Po prostu zagryzę zęby. Nie będę miała wyjścia. Zrobię to dla dobra dziecka. Dla dziecka zrobię wszystko.

Alejandro tego dnia wrócił wcześniej z pracy, by zabrać Reбекę na wizytę u lekarza. Zapierała się, że sama da sobie radę, lecz on nie chciał o tym nawet słyszeć. Nie kłóciła się z nim, pamiętając o Anyi.

Alejandro widocznie czuł potrzebę, by być w pełni zaangażowanym w ciążę. Chciał chronić dziecko i mieć jak największy wpływ na kształt jego przyszłości.

Wizyta u lekarza przebiegła standardowo. Alejandro poprosił o badanie genetyczne krwi, swojej i Rebeki, mimo że u tak malutkiego dziecka nie można jeszcze stwierdzić obecności wady serca; da się jedynie ustalić możliwość wystąpienia takiego schorzenia.

- Musimy wyznaczyć datę ślubu - rzekł nagle, gdy wracali samochodem do willi. -
Dzwoniłaś już do swojej matki?

Czuła, że już nie potrafi z nim rozmawiać. Był dla niej teraz niczym nieznajomy.
Rzadko się do niej odzywał, a jeśli już, to jedynie na temat ślubu lub dziecka.

- Nie odbiera. Pewnie jest na zakupach. Albo na nartach - dodała obojętnym tonem.

Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Próbuj do skutku - rozkazał.

- Jej obecność nie jest konieczna.

Cisza.

- Moja siostra chce cię poznać - oznajmił.

- Ja ją również - odparła.

Alejandro zawsze bardzo ciepło mówił o Valencii. Rebeka czuła tremę na myśl o spotkaniu, przeważała jednak ciekawość.

- Wkrótce wpadnie do nas na kilka dni. Pobierzemy się w czasie jej pobytu u nas.

- Czy ona wie o dziecku?

- *Si.*

- A twoi rodzice?

Alejandro od dawna nie wspominał ani słowem o Juanie i Carmen. Był to dla niego niemal temat tabu.

- Niebawem otrzymają taką informację.

- Nie będą mieli nic przeciwko naszemu małżeństwu?

Prychnął pogardliwie.

- Nic ich to nie obejdzie. Oni interesują się jedynie własnym życiem. Mają w nosie mnie i moją siostrę.

W jego głosie pobrzmiwało zgorzknienie. Po tym, co widziała na przyjęciu w Villa de Musica, Rebeka uwierzyła mu na słowo. Jego rodzice przywodzili na myśl jej własną matkę. Całą trójkę łączył patologiczny egocentryzm.

- Nie będzie ich więc na ślubie? - zapytała.

Zaśmiał się głośno, lecz nie było w tym ani odrobiny rozbawienia.

- Uwierz mi, że nie chciałabyś ich obecności. Całą ceremonię zamieniliby w dramat z sobą w rolach głównych.

- Skoro pięć lat temu twój ojciec nie chciał, żebyś się ze mną kontaktował, to dlaczego teraz miałby nie protestować przeciwko naszemu małżeństwu?

Alejandro głośno westchnął.

- Tu nie chodziło o ciebie, Rebeko. Po prostu chciał, abym ożenił się z narzeczoną mojego brata.

- Nie rozumiem.

- Umówił się z ojcem Caridad, że Roberto weźmie z nią ślub. Ale mój brat zmarł i ten obowiązek spadł na mnie.

- A ty potulnie się zgodziłeś.

Zrobił marsową minę.

- Nie! Nie miałem najmniejszego zamiaru się z nią żenić.

- Ale i tak się zgodziłeś. Pewnie kiedy się do ciebie wprowadziła, czuć było jeszcze mój zapach w twojej sypialni...

- Uciekłaś ode mnie, Rebeko! Zapomniałaś?

- Ja dopiero po roku byłam w stanie pójść z kimś na randkę. Podczas gdy ty już wtedy spodziewałaś się dziecka - wypomniała mu.

Chciała, by wreszcie przyznał się do winy, ukorzył przed nią. Nie wiedział, jak bardzo cierpiała po ich rozstaniu.

Alejandro spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Naprawdę tak długo z nikim się nie spotykałaś? Dlaczego miałbym ci wierzyć?

- Wierz sobie lub nie. Guzik mnie to obchodzi - szepnęła gniewnie. - Nie jestem kobietą, która idzie do łóżka z pierwszym lepszym facetem, który wpadnie jej w oko. Zawsze byłam... ostrożna.

- Co masz na myśli, *querida*? - zapytał.

- Mój ojciec... - zaczęła tłumaczyć stłumionym głosem, lecz nie była w stanie.

Alejandro przypomniał sobie, jak Rebeka wpadła w panikę, kiedy wyznał jej, że kazał ją szpiegować. Nagle wszystko ułożyło się w sensowną całość.

- Czy twój ojciec kazał cię komuś obserwować?

Zauważył, że jej oczy zaszyły łzami. Coś go ścisnęło w sercu.

- Być może. Sama już nie wiem. - Oparła głowę o chłodną szybę i westchnęła.

Wygląda tak krucho, delikatnie - pomyślał Alejandro. A musi przecież być zdrowa, żeby bezpiecznie donosić ciążę.

- Dlaczego twój ojciec miałby to robić?

- Bo jestem kobietą - odparła. - A on chciał syna, któremu mógłby przekazać swój interes. Myślał, że nie dam sobie rady. I że stracę głowę dla byle faceta, bo w jego opinii jest to wrodzony odruch kobiet.

- Ty taka nie jesteś - powiedział z przekonaniem.

Rebeka zawsze mu imponowała w roli bizneswoman. Godzinami potrafili dyskutować o interesach. A potem, gdy się rozstali, nadal monitorował działania Layton International. Dowiedział się, że Rebeka świetnie kierowała firmą, a błędy popełniał jedynie jej ojciec.

- Miał powody, by tak myśleć - wyznała stłumionym głosem. - Miałam wtedy dwadzieścia lat. On nazywał się Parker Gaines. Był wyrefinowanym, czarującym mężczyzną. Nie wiedziałam, że był podstawiony.

Przerwała na chwilę. Z trudem przychodziło jej opowiadanie tej historii.

- Mój ojciec chciał mnie sprawdzić. Zatrudnił Parkera, by mnie uwiódł. Byłam młoda i naiwna. Uwierzyłam w kłamstwa Gainesa. Rozkochał mnie w sobie, a potem ukradł mi pieniądze. Zdobył szyfr do mojego sejfu. Ukradł dokumenty, czeki, tajne plany naszej firmy. Ojciec wpadł w szal.

Dios, czy jej ojciec postradał zmysły? - zbulwersował się Alejandro. Jak można coś takiego zrobić własnej córce?

- Chciał mnie nauczyć bycia bezwzględna. Po całej tej historii zawołał mnie do swojego biura. Był tam Parker, siedział uśmiechnięty i popijał sobie drinka. Próbowałam się bronić, tłumaczyć... Boże, to było takie upokarzające! Ale dzięki temu nauczyłam się paru rzeczy. Od tamtej pory jestem bardzo ostrożna w kontaktach z ludźmi, a zwłaszcza mężczyznami.

- Przykro mi, *querida* - rzekł Alejandro, gładząc jej dłoń.

Myślał, że ma do czynienia z rozpieszczoną dziedziczką, a nie kobietą po przejściach. Cieszył się, że jej ojciec nie żył. W przeciwnym razie chętnie sam by go ukatrupił.

Miał ochotę zatrzymać auto i przytulić ją najmocniej, jak to możliwe.

Nie zrobił tego jednak. Dojechali do domu w milczeniu.

Czego się spodziewałam? - myślała, przemywając zimną wodą opuchnięte od płaczu oczy. Dla niego jej historia była tylko ciekawostką. Był zbulwersowany, lecz tak naprawdę nie obchodziły go jej uczucia.

Gdy dotarli do willi, od razu uciekł do swojego gabinetu. Nie dziwiła mu się. On przeżył coś gorszego. Utratę córki. Dlaczego miałyby współczuć głupiej, naiwnej kobiecie?

Przez resztę wieczoru nie widziała Alejandra. Rebeka sama zjadła kolację. *Señora* Flores przygotowała pyszną paellę. Wiedziała, że dla dobra dziecka musi zacząć więcej jeść, choć prawie ciągle miała ściśnięte gardło.

Obudziła się w środku nocy. Otworzyła oczy, ponieważ poczuła, jak okrywa ją coś miękkiego.

- Alejandro? - zapytała półprzytomna.

- Dlaczego zasnąłeś w fotelu? - zapytał.

- Łóżko jest zbyt duże... Zostań ze mną - poprosiła.

- Nie mogę - rzekł, odsuwając się od niej.

Otworzyła oczy. Poczowała, jak pieką ją łzy.

- Dlaczego mnie nie chcesz?

- Nie chcę cię zranić.

Spojrzała na jego smutną twarz oblaną światłem księżyca.

- Śpij, Rebeko. - Pocałował ją w rękę i wyszedł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Alejandro wspomniał, że chce wziąć z nią ślub w czasie wizyty jego siostry, Rebeka nie miała pojęcia, że stanie się to tak szybko.

Tego ranka wręczył jej intercyzę przedmażeńską do wglądu i podpisania. Dla Rebeki był to prawdziwy policzek. Po tym, co powiedziała mu o Parkerze Gainesie, on śmie dawać jej do zrozumienia, że jej nie ufa?

To jedynie potwierdzało przypuszczenia Rebeki. Alejandro chciał się z nią ożenić tylko i wyłącznie ze względu na dziecko.

Pojechali we czwórkę do urzędu stanu cywilnego. Alejandro i Rebeka oraz Valencia i jej mąż Philippe, którzy przez całą drogę śmiali się i żartowali. Udało im się rozbawić nawet Alejandra, który w towarzystwie swojej siostry zamieniał się w innego człowieka.

Valencia była miłą, pogodną osobą, zakochaną w swoim mężu, który również świata poza nią nie widział. Byli razem szczęśliwi i dumni ze swoich dzieci, o których opowiadali zabawne anegdoty i wzruszające historie. Rebeka patrzyła na tę dwójkę z zazdrością. Marzyła o tym, by kiedyś zaznać choć ułamek szczęścia, którym emanowali.

Ceremonia odprawiona została w języku hiszpańskim. Prawo wymagało jednak, by na miejscu obecny był tłumacz, który tłumaczył Rebecę każde słowo na angielski. Zanim się zorientowała, było już po wszystkim.

- Tak się cieszę, że jesteś żoną mojego brata! - rzekła Valencia, ściskając ją mocno.
- Sprawisz, że będzie szczęśliwy.

Rebeka zerknęła na Alejandra. Stał pochmurny i ponury. Philippe poklepał go po plecach, a Valencia przytuliła go i szepnęła mu coś na ucho. Oboje zdawali się nie dostrzegać, że nowożeńcy są tak dalecy od szczęścia, jak to tylko możliwe w tym szczególnym dniu.

Po ślubie cała czwórka pojechała oglądać meble do pokoju dzieciennego. Kupili śliczną kołyskę. Wrócili do willi, zjedli wspólnie kolację, po której Valencia i Philippe udali się na spoczynek do swojego pokoju. Rebeka również chciała pobyć sama w swojej sypialni, lecz na schodach drogę zagroził jej Alejandro.

- Dziwnie by wyglądało, *mi esposa*, gdybyśmy mieszkali w oddzielnych pokojach - rzekł.

Skinęła głową, zrezygnowana. Poszła za nim do pokoju, w którym jakiś czas temu, po pięcioletniej rozłące, kochali się po raz pierwszy.

Minęło piętnaście przeraźliwie długich minut. Alejandro przygotował sobie drinka, usiadł w fotelu i zawzięcie milczał. Rebeka nie mogła dłużej tego znieść.

- Jak mamy dzielić ze sobą pokój, skoro nie chcesz, żebyśmy spali w jednym łóżku? - zapytała poirytowana. - A może będziemy losować, kto śpi w łóżku, kto na kanapie? Mam jeszcze lepszy pomysł. Pójdę do swojego pokoju.

- Ja chcę spać z tobą w jednym łóżku, *querida* - odparł. - I to bardzo.

- Ubiegłej nocy nie chciałeś ze mną zostać...

- Bo jeszcze nie byliśmy małżeństwem.

- Absurdalne wyjaśnienie. Przecież już wcześniej spaliśmy ze sobą. Mam na to dowód - powiedziała, gładząc swój brzuch.

Chciała, by zabrzmiało to lekko, jak żart. Alejandro nie był jednak rozbawiony.

- Wyglądasz na zmęczoną - rzekł. - Przygotuj się do pójścia do łóżka. Albo nie, poczekaj.

Rebeka spojrzała na niego zdziwiona.

- Przygotujmy się do tego razem - dodał.

Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, Alejandro ją chwycił, zaniósł na łóżko i zaczął odpinać guziki jej kremowej, jedwabnej sukni, w której wystąpiła na ślubie.

Całował ją zachłannie, podczas gdy ona rozpiniała jego koszulę. Czuła, że z każdą chwilą, z każdym pocałunkiem traci nad sobą kontrolę.

- Alejandro, tęskniłam za tobą...

- Potrzebuję cię, Rebeko...

Nigdy wcześniej jej tego nie powiedział. Mówił, że jej chce i pragnie, lecz nigdy, że potrzebuje.

- Nie chcę cię zranić - powiedział, patrząc z powagą w jej oczy.

- Nie zranisz mnie, Alejandro. - W duchu powiedziała coś, co nie przeszło jej przez usta. Dwa słowa.

Kocham cię.

Nazajutrz Alejandro nie miał ochoty iść do biura. Wolałby cały dzień spędzić z Rebeką. Na przykład leżąc przy basenie i wpatrując się w swoją piękną żonę, ubraną w czerwone bikini, które jej rano podarował...

Madre de Dios, jestem żonaty! - pomyślał, nadal oszołomiony. Gdyby dwa miesiące temu ktoś mu powiedział, że wkrótce nie tylko ożeni się z Rebeką Layton, ale również będzie miał z nią dziecko, nigdy by w to nie uwierzył.

Życie pisze dziwne scenariusze.

Zastanawiał się czasem, czy nie poprosić Rebeki, by znowu objęła stanowisko dyrektora generalnego Layton International. Nadal uważał, że wchłonięcie jej firmy było dobrym posunięciem, lecz odkąd Rebeka sama się zwolniła, miał pewne problemy z kierowaniem nowym nabytkiem.

Z jednej strony miał ochotę zamknąć Rebece w złotej klatce, lecz z drugiej bardzo cenił ją w roli bizneswoman. Swego czasu wiele się od niej nauczył. Wstydził się do tego przyznać. Dawała o sobie znać jego męska duma...

Cały dzień jego myśli krążyły wokół Rebeki. Późnym popołudniem postanowił opuścić wreszcie biuro. Gdy wyszedł z budynku, rzuciła się na niego chmara fotoreporterów i dziennikarzy.

- *Señor Ramirez*, czy to prawda, że systematycznie niszczył pan firmę Layton International? Podobno wrobił pan Jacksona Laytona w kupno nieruchomości, które doprowadziły jego firmę na skraj bankructwa, a jego samego do rzekomego samobójstwa?

Alejandro poczuł się, jakby dostał obuchem. Zakręciło mu się w głowie. Na kilka długich sekund odebrało mu mowę.

- Zakupiłem firmę Layton International zupełnie legalnie - skomentował wreszcie. Dziennikarze nie dawali za wygraną.

- Jest pan jednak właścicielem jedyne banku, który udzielił pożyczki panu Laytonowi. Czy to była z pana strony kalkulacja? Co na ten temat sądzi Rebeka Layton?

- Rebeka Ramirez - poprawił ich Alejandro ostrym tonem, po czym warknął: - Koniec pytań.

Przebił się przez tłum i wskoczył do limuzyny, trzaskając drzwiami.

Wiedział, kto stoi za tymi oszczerstwami. Wiedział, kto chce zniszczyć jego reputację.

Po porodzie - pomyślał z furją - ta podła oszustka już nigdy nie ujrzy na oczy ani dziecka, ani mnie.

Rebeka siedziała na tarasie, przeglądając katalog ubrań dziecięcych. Płeć dziecka nadal nie była znana, lecz miała skrytą nadzieję, że będzie to dziewczynka.

Kolejne dziecko może być chłopcem - pomyślała, uśmiechając się do promiennej przyszłości.

Usłyszała kroki. Odwróciła się i ujrzała swego męża.

- Alejandro! - ucieszyła się na jego widok.

Nie potrafiła ukrywać swoich uczuć do niego. Nie odpowiedział.

Zauważyła, że Alejandro kipi złością. Miał minę, jakby chciał kogoś zamordować.

- Coś się stało? - zapytała przejęta. - Coś złego w pracy?

Podszedł do niej, ścisnął jej ramiona i wbił w nią spojrzenie, jakiego nigdy u niego jeszcze nie widziała.

- Nie udawaj!

Rebeka zaczęła z trudem oddychać.

O Boże! - pomyślała. Nadciąga kolejny atak! Myśl o tym tylko wzmogła jej panikę.

- Zachowaj spokój - rozkazał jej Alejandro. - Pomyśl o dziecku.

Położyła dłonie na brzuchu, zamknęła oczy i policzyła powoli do dziesięciu.

- Powiedz, co się stało - poprosiła.

- Powiedziałaś dziennikarzom, że twój ojciec popełnił samobójstwo... przeze mnie!
- wyjaśnił. - Chcesz mnie zniszczyć. Nie cofniesz się przed niczym, by odzyskać swoją firmę, *si*? Zakoduj sobie, że to nierealne. Dlatego, że to ja najpierw zniszczę ciebie!

- Mój ojciec... popełnił samobójstwo? - Nie wierzyła w to, co słyszy. - O czym ty mówisz? On zginął w katastrofie lotniczej! Podobno nastąpiła awaria jednego z silników...

- Przestań udawać! - zagrzmał. - Przecież to ty poszłaś z tą informacją do gazet! Chciałaś mnie oczernić, dorobić mi gębę kryminalisty. Bez dwóch zdań akcje mojej firmy polecą teraz na łeb, na szyję. Dzięki tobie. Ale przyrzekam ci, że nie wygrasz ze mną!

Jego słowa nieludzko ją bolały. Tak bardzo, że niemal nie czuła już nic.

- Więc takie masz o mnie zdanie? - powiedziała z głębokim smutkiem. - Bardziej martwisz się sytuacją swojej firmy niż mną i dzieckiem.

- Nie, to ciebie obchodzi tylko i wyłącznie twoja cholerna firma! - odparował. - Jesteś egoistką i intrygantką. Wszystko dokładnie sobie zaplanowałaś. Specjalnie zaszłaś w ciążę, a potem odegrałaś swój „atak”, żebym się z tobą ożenił.

Patrzyła na niego w zdumieniu. Nie myliła się. To człowiek przeżarty lękami, obsesjami, żalobą i bólem po stracie dziecka. Furiat i paranoik. Przypominał jej wielkie, ranne, groźne zwierzę. Kochała go, lecz nie mogła z nim żyć.

Nie chciała nawet się z nim kłócić. Nagle wszystko, co widziała, stało się rozmazaną plamą, z Alejandrem włącznie. Odwróciła się na pięcie, ruszyła do przodu i dopiero wtedy otarła łzy.

- Gdzie się wybierasz?

- Jak najdalej od ciebie.

- Nie uciekniesz od prawdy, *mi esposa* - wycedził nienawistnie.

Był w paskudnym nastroju. Czuł się jeszcze gorzej niż wcześniej. Myślał, że po ataku na Rebekeę poczuje smak triumfu, tak jak zwykle po każdej wygranej potyczce. Zwycięstwo zawsze sprawiało, że rozpierała go energia.

Tym razem było jednak inaczej.

Siedział bez życia w swoim gabinecie i gapił się w ekran komputera. *Señora* Flores przyniosła mu drinka, którego wcześniej zamówił; uderzyła szklanką o stół, trochę trunku się wylało, ale nawet go nie wytarła. Była wściekła na Alejandra, że nakrzyczał na Rebekeę.

Czytał wiadomości w Internecie. Furore robiła sensacyjna wiadomość o tym, że Alejandro przyczynił się do samobójstwa Jacksona Laytona. Wyłączył telefon. Pewnie pod posesją rozbili obóz dziennikarze i paparazzi.

A może wcale nie mam racji? - ta nagła myśl wyrwała go z otepienia. Może to nie Rebeka rozpowszechniła tę podłą plotkę? Może oskarżył ją zupełnie bezpodstawnie?

Przeanalizował ostatnie dwa miesiące. Nic, co zrobiła Rebeka, nie było chłodną kalkulacją. Po co miałyby najpierw celowo zachodzić z nim w ciążę, a potem go porzucać? Po co miałyby akurat teraz podburzać przeciwko niemu media? To pewnie sprawka kogoś innego. Nie brakuje ludzi, którzy życzą mu źle i modlą się o to, by powinęła mu się noga. Może winny jest Roger Cahill? To on udostępnił Rebecce dokumenty, dzięki którym dowiedziała się prawdy.

Alejandro siedział w milczeniu i bezruchu przez długi czas. Myślał intensywnie.

- *Maldito sea* - powiedział sam do siebie.

Zerwał się z fotela i pobiegł poszukać Rebeki. Nigdzie jej nie było. Z każdą sekundą wpadał w coraz większą panikę. W holu wpadł na gosposię.

- *Señora Ramirez* odeszła - oświadczyła, patrząc na niego z wyrzutem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rebeka, jako żona Alejandra, bez problemu dostała apartament w Villa de Musica. Wiedziała, że wkrótce ją wytropi, lecz będzie miała przynajmniej kilka godzin spokoju.

Nie dopisało jej jednak szczęście. Dostała pokój, w którym pięć lat temu wspólnie mieszkali. Pokój pełen bolesnych wspomnień. Nie miała nawet siły płakać. Wszystkie łzy zużyła już wcześniej. Zatopiła się w fotelu i patrząc nieobecny wzrokiem przez okno, straciła poczucie czasu.

Wiedziała, że rozwód jest nieunikniony. Co wtedy stanie się z dzieckiem? Muszą wychowywać je razem... lecz jakim cudem?

- Rebeka? - usłyszała nagle za plecami jego głos.

Nie odwróciła się nawet, by na niego spojrzeć.

- Chcę rozwodu, Alejandro.

Cisza.

- Nie - odparł stanowczym tonem.

Przyptyw złości pozwolił jej zerwać się na równe nogi. Stała z nim twarzą w twarz, zaciskając pięści.

- Nie chcę być twoją żoną! Nie mam zamiaru mieszkać z tobą pod jednym dachem, ciągle z tobą walczyć, udawać, cierpieć! Nie wrócę tam z tobą... nie teraz, Może nawet nigdy.

- Usiądź, proszę cię - powiedział dziwnym, miękkim głosem. - Chcę ci coś powiedzieć.

Rebeka usiadła na brzegu łóżka, a Alejandro oparł się o parapet. Patrzyli na siebie przez długą chwilę w milczeniu i napięciu.

- Wiem, że to nie ty przekazałaś prasie te wierutne kłamstwa.

- A skąd wiesz? - zapytała wyzywającym tonem. - Twoi ludzie mnie szpiegowali?

- Nie. Po prostu wiem.

- To niepodobne do ciebie, Alejandro! - odparła pogardliwie. - Przecież obwiniasz mnie o każde nieszczęście, które cię w życiu spotkało.

- Nie jesteś zdolna do takich czynów, *amor*. Nie jesteś taka wyrachowana i okrutna.

- Jak to? Jestem złą, wyrachowaną...

- Stop! - przerwał jej. - Myliłem się.

Spuścił głowę, po czym spojrzał na nią tak, jak nigdy wcześniej.

- Czy wybaczysz mi to, co o tobie powiedziałem? I co ci zrobiłem?

- Nie wiem. Za bardzo mnie zraniłeś. Nie chcę znowu ryzykować.

Uklęknął przy niej.

- Obwiniałem cię o śmierć Anyi. Dlatego byłem wobec ciebie takim potworem.

Patrzyła na niego zdumiona.

- Nie rozumiem...

- Nie chciałem ożenić się z tamtą kobietą. To był pomysł mojego ojca. Ale ty nagle uciekłaś... Chciałem ci wszystko wyjaśnić, ale nie uwierzyłaś mi. Tak samo jak ja nie wierzyłem tobie, że mnie kochałaś. Dlatego zgodziłem się na ślub. Myślałem, że Caridad będzie przynajmniej dobrą matką dla naszego dziecka. - Westchnął ciężko. - Przeliczyłem się. Miała serce z lodu. W dniu śmierci Anyi była akurat w Mediolanie. Kiedy wreszcie się do niej dodzwoniłem, nie chciała nawet natychmiast wrócić do Madrytu. Mówiła, że to bez sensu, skoro Anya i tak nie żyje...

Rebeka siedziała ze ściśniętym sercem. Chciała go objąć, lecz nie mogła się ruszyć.

- Ale... dlaczego obwiniałeś o to *mnie*?

- Ożeniłem się z Caridad tylko dlatego, że mnie porzuciłaś. Z tego powodu również urodziła się Anya. I umarła... Teraz wiem, że to głupi tok rozumowania. Ale tak było mi łatwiej. Łatwiej jest czuć złość, niż pogodzić się ze stratą i bezsilnością.

Rebeka westchnęła. Cieszyła się, że Alejandro wreszcie zrozumiał swoje błędy. Nie mogła jednak nagle, ot tak, mu wybaczyć.

- Alejandro, to dobrze, że przestałeś myśleć o mnie jak o wcieleniu zła, lecz to nie zmienia faktu, że ty nic do mnie...

Uniósł dłoń w powietrze.

- Zaczekaj, *querida*! Pozwól mi dokończyć. - Spojrzał jej prosto w oczy, jakby próbował zajrzeć w głąb duszy. - Czy nie rozumiesz? Chciałem się z tobą ożenić już pięć

lat temu, Rebeko! Bałem się przed tobą ośmieszyć. Znaliśmy się tak krótko... Prawda jest jednak taka, że gdybym cię nie kochał, to nie wpadłbym w taki szal, kiedy mnie zostawiłaś.

- Chcesz powiedzieć, że kochałeś mnie, kiedy byliśmy razem pięć lat temu?

Alejandro ujął jej twarz w obie dłonie.

- Kochałem cię wtedy i Kocham teraz. - Po chwili spuścił głowę. - To uczucie mnie przeraża...

- Dlatego, że nie masz nad nim kontroli?

- Si - odparł szczerze.

- Nie wiem, co powiedzieć, Alejandro.

Nie mogła uwierzyć, że z jego ust przed chwilą usłyszała te piękne, upragnione słowa. Poczowała, jak coś w jej sercu nagle się zmienia. Coś ginie, a coś się odradza.

- Powiedz, że też mnie kochasz - poprosił.

Nie mogła skłamać.

- Nigdy nie przestałam cię kochać - wyznała.

Alejandro złożył ręce jak do modlitwy, uśmiechając się promiennie.

- *Madre de Dios, gracias!* Czy to oznacza, że mi wybaczysz?

- Pracuję nad tym - odparła. - Potrzebuję czasu.

Miał zawiedzioną minę, lecz były od niego spokój i nadzieja.

- Rozumiem. Będę czekał. Będę się modlił, aby ten moment kiedyś nastąpił.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Spoglądała w błękitne niebo, oddając się rozmyślaniom. Do tej pory za każdym razem, kiedy się otwierała przed Alejandro, on ją ranił. Teraz jednak potrafiła lepiej się wczuć w jego sytuację. A przede wszystkim była uszczęśliwiona jego wyznaniem, że ją kocha. Uwierzyła mu.

I uwierzyła, że wszystko, co najlepsze, dopiero się wydarzy. Ich wspólna przyszłość unieważni przeszłe błędy i cierpienie. Będzie wreszcie tak, jak zawsze miało być.

Podeszła do Alejandra, objęła go i wtuliła się w niego z całych sił. Trwali w tym czułym uścisku, w zupełnie ciszy, przez wiele minut. Czuli nawzajem swój oddech i bicie serca. Samotność przestała być ich jedyną płaszczyzną porozumienia. Teraz była nią miłość.

- Chyba już ci wybaczyłam, Alejandro. Kocham cię.

Pocałował ją łagodnie i delikatnie niczym anioł.

- *Mi corazón* - szepnął. - Wygrałaś. Próbowałem wygrać z tobą, ale mnie pokonałaś.

- Jest ci przykro?

Uśmiechnął się dokładnie tak, jak uśmiechał się dawniej; najmroczniejsze zakamarki jej duszy zalało jasne światło.

- Bynajmniej, *mi amor*. Ta porażka to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się zdarzyć - powiedział z głębi serca.

Rebeka znowu z całych sił wtuliła się w niego.

TLR

EPILOG

Rebeka wysiadła z limuzyny, która zawiozła ją do siedziby Ramirez Enterprises. Wracała od lekarza. Termin rozwiązania zbliżał się wielkimi krokami. Badania genetyczne wykazały, że ich dziecko nie powinno urodzić się obciążone żadnymi wadami serca.

Przeszła przez recepcję do windy. Firma Alejandra świetnie prosperowała. Odkąd Rebeka i Alejandro wydali wspólne oświadczenie na temat śmierci jej ojca, wszelkie spekulacje i plotki ucichły. Ponadto kiedy Alejandro ogłosił, że Rebeka zajęła stanowisko głównego konsultanta w firmie, ceny akcji Ramirez Enterprises na giełdzie poszybowały w górę.

Alejandro spojrzał na nią zdziwiony, gdy weszła do jego gabinetu.

- Myślałem, że dziś pracujesz w domu, *mi amor*.

- Już skończyłam analizę twojego nowego projektu - odparła. - Poza tym chciałam się z tobą zobaczyć.

Podszedł do niej i łagodnie przytulił.

- Ledwie jestem cię w stanie objąć - rzekł.

- Alejandro, nieładnie mówić kobiecie, że jest gruba. Wstydź się!

Zaśmiał się głośno.

- Nie jesteś gruba, *mi amor*. Promieniejesz pięknem.

Pocałował ją namiętnie, po czym posadził w wygodnym fotelu.

- A teraz mów. Co powiedział lekarz?

- Veronica jest zdrowa. Ja również. Nie mamy się czym martwić - poinformowała go z uśmiechem.

Ukląkł przy niej i ujął ją za obie ręce.

- Sprawiałaś, że moje życie jest piękniejsze niż w najśmielszych marzeniach. Jesteś darem niebios. Wszystkim, co mam.

Rebeka ujrzała w nim dawnego Alejandra - mężczyznę, którego kochała z całego serca. Z jedną różnicą. Teraz kochała go jeszcze bardziej.

Miesiąc później na świat przyszła Veronica Rebeka Angelica Rivera de Ramirez. Szczęście rodziców sięgnęło zenitu. Do momentu, gdy osiem miesięcy później Rebeka dowiedziała się, że znowu nosi w sobie nowe życie... a raczej: dwa życia. Spodziewała się bowiem bliźniąt. Dom państwa Ramirezów po brzegi wypełniony był szczęściem i radosnym śmiechem. Jak również szczekaniem psów i miauczeniem kotów.

Co noc przed snem Alejandro prosił Rebekę, by pomyślała o czymś wesołym.

- Jak zwykle pomyślę o nas - odpowiadała z uśmiechem.



TLR